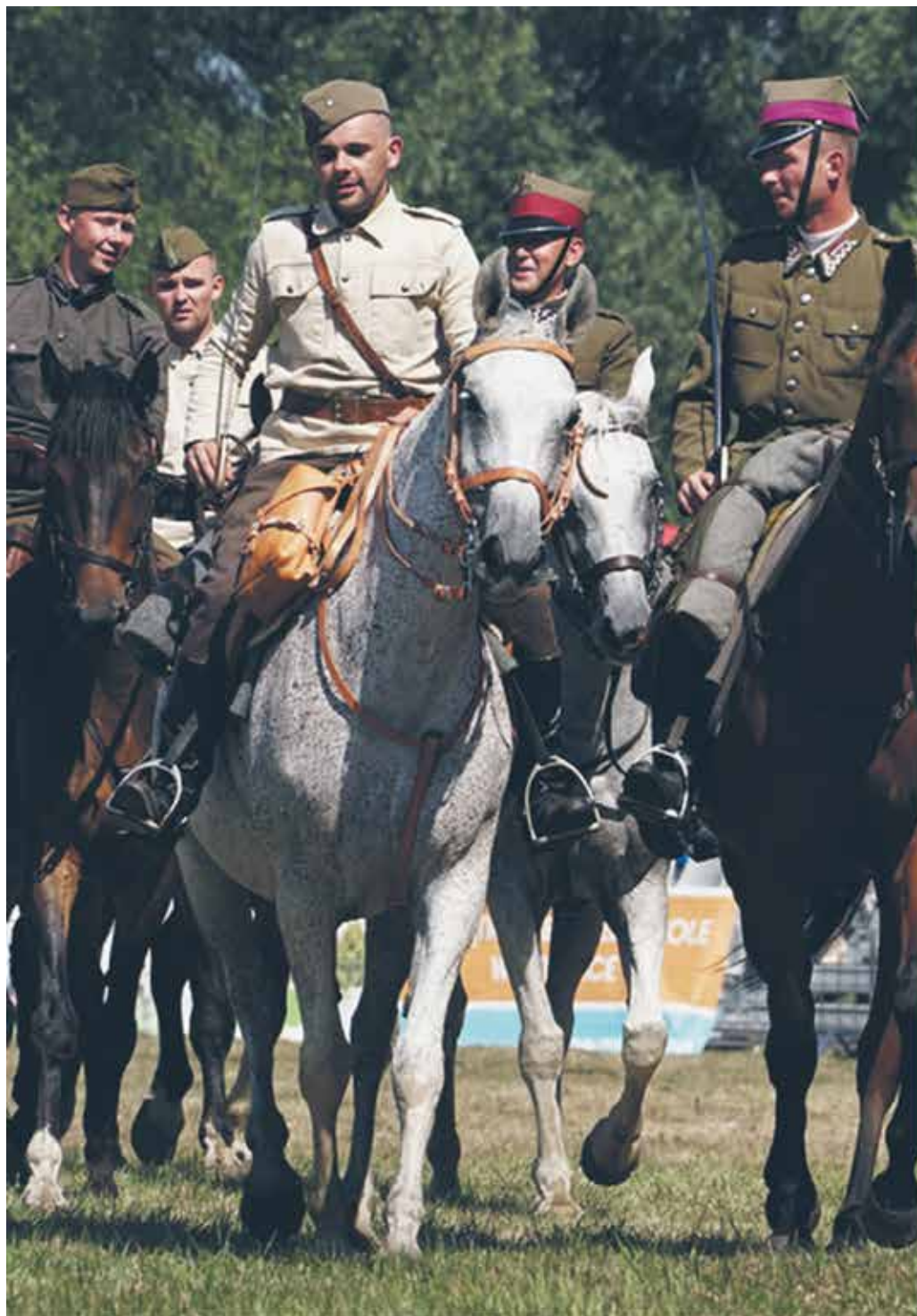


# Gazeta Samorządność

GAZETA BEZPŁATNA NR **50** SIERPIEŃ 2020 ISSN 2299-7008 [www.mws.org.pl](http://www.mws.org.pl)

**MAZOWIECKA**  
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



**100.**  
**ROCZNICA**  
**BITWY WARSZAWSKIEJ**  
1920-2020



**MAZOWIECKA**  
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

[mws.org.pl](http://mws.org.pl)

# Chodziliśmy ich upamiętnić w najtrudniejszych czasach

## Rozmowa z Konradem Rytlem, Prezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

**- Kiedy zaczęły się pierwsze w dzisiejszym powiecie wołomińskim próby upamiętnienia bohaterów wojny 1920 roku na polu bitwy warszawskiej, w których Pan uczestniczył?**

- Pierwsze próby podejmowaliśmy już na początku lat 70. Jestem pewien, że ta historia nadaje się na film albo książkę z dziedziny literatury faktu. Mieliśmy zwartą grupkę, inspirowaną przez naszych katechetów, wspaniałych księży z parafii w Kobylce. Zarządcą cmentarzyka w Ossowie, skromnego i bardzo wtedy zaniedbanego pozostawała bowiem parafia. Teraz wszystko wygląda inaczej, jak należy, ale wtedy było to na poligonie wojskowym.

**- Dlaczego tak się stało?**

- Po wojnie granice poligonu specjalnie przesunięto, żeby upamiętnianie tego miejsca uczynić niemożliwym. Ale co najwyżej je utrudniono.

**- Radziliście sobie?**

- Trzeba było rzekę w bród przekraczać. Ładnie to się mówi, ale w praktyce oznaczało to zdjęcie butów i przejście na bosaka, nieważne czy woda zimna czy ciepła. Raczej zimna, skoro chodziliśmy tam co roku, zawsze 2 listopada, w Dzień Zaduszny. Zresztą pojawia się w tym miejscu do dzisiaj, gdy ten dzień nadchodzi. Skoro wtedy wokół był poligon, to nie wolno było w tym miejscu nic robić.

**- Ale robiliście?**

- Przemykaliśmy chyłkiem. Stawialiśmy brzozy krzyże. Formowaliśmy mogiły. Zakaz wstępu obowiązywał tam od 1939 roku. Zabraniali najpierw Niemcy, później komuniści. Z czasem restrykcje złagodzone, co oczywiście nie nastąpiło samo przez się, tylko za sprawą wysiłków Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który interweniował w tej sprawie u Edwarda Gierka. Dostał zgodę na to, żeby 24 września 1978 r. odbyła się w tym historycznym ale zaniedbanym przez lata miejscu pierwsza msza. Proboszcz odrestaurował kaplicę. Zaczęliśmy o nią dbać. Władza pozwalała jednak tylko na jedną mszę w niedzielę, o ósmej rano. Jednak jeśli 15 sierpnia przypadał w dzień powszedni, jak przeważnie się zdarzało, to władza nie pozwalała w tym terminie i miejscu mszy odprawić.

**- Jak rozumiem dopiero rok 1980 to zmienił?**

- Pierwsze otwarte uroczystości odbyły się w tym miejscu 15 sierpnia 1980 r., gdy trwały strajki. Przyjechaliśmy wtedy większą gromadą, bo wcześniej zawsze była nas tylko mała grupka. W stanie wojennym też gromadnie przyszliśmy. Wokół ZOMO, tajniacy, wyłapywanie ludzi. Ale wciąż przychodziliśmy co roku.

**- Mostu jednak wciąż nie było?**

- Skoro nie było mostu, to na księdza czekała zamówiona furmanka, którą go przewoziliśmy, sami przechodziliśmy w bród. Aż wreszcie w 1984 r. sklecono drewniany most z desek.

**- Happy end?**

- Nie całkiem, na to było za wcześnie. Przyszła powódź i ten most zabrała. Znów było po staremu. Ludzie dalej w bród przechodzili.

**- Aż do kolejnej zmiany?**

- W 1989 r. po raz pierwszy przyjechał sztandar ZBoWiD.

**- ...Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, czyli oficjalnej organizacji kombatanckiej...**



- ...pojawiała się też straż pożarna i harcerze w mundurach, już oficjalnie, chociaż wcześniej też przychodzili, ale ponosząc przy tym ryzyko. Potem w 1995 r. przyjechał Lech Wałęsa i marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski. W nowej Polsce w uroczystościach tam uczestniczył Bronisław Komorowski, jako poseł, wiceminister obrony a wreszcie w 2010 r. jako prezydent. W 2000 r. był premier Jerzy Buzek. W tym roku spodziewamy się prezydenta Andrzeja Dudy.

**- Ale na początku to była ścisła konspiracja.**

- Dzięki temu udawało nam się to miejsce co roku upamiętnić, nadać mu godny kształt. Pamiętam, jak w 1976 r. pojawił się tam po weselu brata z kwiatami Stefan Melak. Ukształtowało się patriotyczne towarzystwo, które również o inne miejsca pamięci się troszczyło. Podzielił się nawet z Melakiem: on dbał o Olszynkę Grochowską, ja z grupą przyjaciół zająłem się Ossowem. Kolega robił znicze, dzisiaj pewnie byśmy powiedzieli, że byle jakie, z gipsu, ale w latach 80. przygotował takie specjalne, białe z napisem „Solidarność” dla wszystkich doskonale rozpoznawalnym. Zdjęcia nawet z tej akcji się zachowały, wokół dzieciarnia, młodzież, to wcale nie była impreza starszych panów, pięknie wtedy już to wszystko wyglądało. To był rok 1984, może 1985...

ROZMAWIAŁ ŁUKASZ PERZYNA

## Drodzy Czytelnicy!

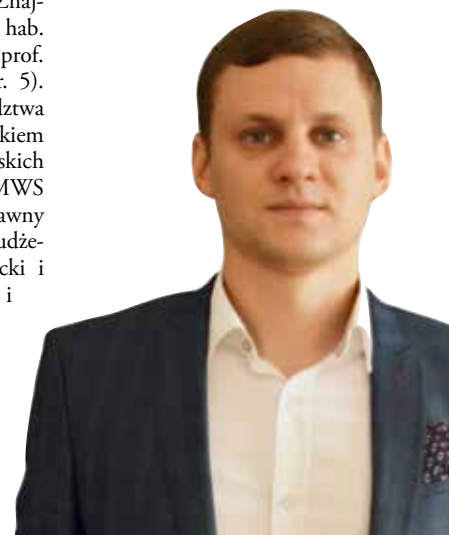
W Wasze ręce oddajemy już 50 numer gazety Samorządność. Z tej okazji pragnę podziękować wszystkim osobom współtworzącym i wspierającym od 2012 roku gazetę. Bez grona osób, które piszą, wspierają finansowo kolejne wydania nie udało się tego osiągnąć. Dziękuję również naszym czytelnikom, że jesteście z nami i piszecie swoje opinie, komentarze.

się pod koniec sierpnia i w dużej mierze będzie poświęcony 40 rocznicy powstania Solidarności. Zapraszam do współtworzenia gazety oraz zachęcam do wsparcia wydania poprzez wykupienie reklamy. Kontakt: [p.dabrowski@mpgmedia.pl](mailto:p.dabrowski@mpgmedia.pl)

Życzę zdrowia  
**PAWEŁ DĄBROWSKI**  
REDAKTOR NACZELNY

Najnowszy numer powstał z okazji 100 rocznicy Bitwy Warszawskiej. Znajdziecie w nim m.in. wywiady z dr hab. Leszkiem Moczulskim (str. 11-14), prof. dr. hab. Wiesławem Wysockim (str. 5). Poruszymy temat podziału województwa mazowieckiego w rozmowie Markiem Wójcikiem ze Związku Miast Polskich oraz przypominamy stanowisko MWS w powyższym temacie (str. 9). Niedawny szczyt UE w Brukseli i negocjacje budżetowe podsumowuje Marek Czarnecki i dr Tomasz Kasprówicz (str. 23). Te i wiele innych ciekawych artykułów znajdziecie w najnowszym wydaniu.

50 numer Samorządności przechodzi do historii. Teraz czas rozpocząć pracę nad kolejną „pięćdziesiątką”! Zachęcam do dalszego rozwijania tego wydawniczego projektu. Kolejny numer ukaze



## MWS szykuje się do Zjazdu wyborczego

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przygotowuje się do Zjazdu sprawozdawczo-wyborczego, który odbędzie się w drugiej połowie 2020 roku. Podsumujemy wtedy ostatnie cztery lata działalności i dokonamy wyboru nowych władz stowarzyszenia.



Do Zjazdu przygotowujemy się już od kilku miesięcy. Oddziały powiatowe są już po weryfikacji członków MWS. Dołączyło do nas w tym czasie wiele nowych wartościowych osób, a w powiecie otwockim powstał nowy oddział MWS. Aktualnie w oddziałach odbywają się Walne Zebrania sprawozdawczo-wyborcze, podczas których wybierani są również delegaci na listopadowy Zjazd. Zebrania odbyły się już w oddziałach: otwockim, sochaczewskim, ciechanowskim. W najbliższych tygodniach kolejne zjazdy m.in. w Płocku, Radomiu, Wołominie, Pruszkowie, Warszawie.

W imieniu Sekretariatu Zarządu MWS dziękuję Zarządom i członkom oddziałów za współpracę i sprawne przygotowania do Zjazdu. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa bez wątpienia jest warunkiem koniecznym do dalszego rozwoju województwa mazowieckiego.

**MARIUSZ AMBROZIAK**  
WICEPREZES MWS

**Gazeta**  
**Samorządność**

Samorządność Gazeta Mazowieckiej  
Wspólnoty Samorządowej  
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski  
[p.dabrowski@mpgmedia.pl](mailto:p.dabrowski@mpgmedia.pl)  
Wydawca: MPGMedia  
ul. Cyprijska 2G,  
02-761 Warszawa  
tel. 22 119 15 69

Biurow MWS  
ul. Koszykowa 24 lok. 12  
00-553 Warszawa  
[biuro@mws.org.pl](mailto:biuro@mws.org.pl)  
[www.mws.org.pl](http://www.mws.org.pl)

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,  
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

**1920**  
100. Rocznicą  
Bitwy Warszawskiej

# 100. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ

## STAROSTA WOŁOMIŃSKI ZAPRASZA

Ossów - Radzymin

### OSSÓW

#### 13 sierpnia 2020 r. (czwartek)

- 18.00 - Msza św. w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie w intencji poległych w Bitwie Warszawskiej 1920 roku
- 19.00 - (po mszy) Koncert pt. „W duchu Niepodległej”, pod Patronatem Starosty Wołomińskiego inaugurujący obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 roku w Powiecie Wołomińskim w wykonaniu Zespołu Koncertowego oraz solistów Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego pod dyрекcją Krzysztofa Procajlo

#### 14 sierpnia 2020 r. (piątek)

- 6.00 - Msza św. polowa przy krzyżu upamiętniającym bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki w Ossowie - wydarzenie organizowane przez Stowarzyszenie „Wizna 1939” OSP Ossów i Samorządową Instytucję Kultury „Wrota Bitwy Warszawskiej”
- 17.00 - Uroczystości przy Samorządowej Instytucji Kultury „Wrota Bitwy Warszawskiej” w Ossowie, ul. Matarewicza 148
- W programie:
- „Kapelani wojskowi wczoraj i dziś” - konferencja na temat posługi kapłana na polu walki w nawiązaniu do postaci ks. Ignacego Skorupki
  - prezentacja książki „Wojna polsko-bolszewicka w literaturze polskiej”
  - otwarcie wystawy okolicznościowej
  - spotkanie i złożenie kwiatów przy tablicach upamiętniających pomoc narodów w 1920 roku
- 19.30 - Odsłonięcie popiersia śp. Sławomira Skrzypka, Prezesa NBP, organizowane przez Pana Ryszarda Walczaka (Polana Dębów Pamięci), w tym złożenie kwiatów pod tablicą ofiar zbrodni katyńskich i pomnikiem św. Jana Pawła II
- 21.00 - Uroczysty Apel Poległych i złożenie wieńców przy Krzyżu upamiętniającym bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki w Ossowie

#### 15 sierpnia 2020 r. (sobota)

- 7.30 - Modlitwa przy krzyżu upamiętniającym bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki w Ossowie
- 8.30 - Złożenie kwiatów przy pomniku ks. Ignacego Skorupki przy Szkole w Ossowie
- 9.30 - Uroczysta Msza św. na terenie kaplicy przy Cmentarzu Bohaterów 1920 roku w Ossowie celebrowana przez Arcybiskupa Stanisława Gądeckiego
- 11.15 - Apel Poległych i złożenie wieńców na Cmentarzu Bohaterów 1920 roku
- 12.00-16.00 - Piknik historyczny pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego przy Samorządowej Instytucji Kultury „Wrota Bitwy Warszawskiej” w Ossowie
- 12.00-18.00 - Piknik wojskowy pod Patronatem Ministra Obrony Narodowej na polu corocznej rekonstrukcji. Wydarzenia artystyczne realizowane w ramach programu Niepodległa
- 18.00 - Koncert Mateusza Ziółko, wykonawcy utworu „Legiony”, w ramach programu Niepodległa, pod Patronatem Starosty Wołomińskiego

### RADZYMIN

#### 15 sierpnia 2020 r. (sobota)

- 17.00 - Msza Święta na Cmentarzu Żołnierzy Polskich 1920. Apel Poległych i złożenie wieńców na bratnich mogiłach
- 20.30 - Koncert kameralny Piotra Rubika (Park Eleonory Czartoryskiej)

#### 16 sierpnia 2020 r. (niedziela)

- 10.00 - Procesja różańcowa z obrazem Matki Bożej Łaskawej spod cmentarza 1920 w Radzyminie do Sanktuarium Świętego Jana Pawła II w Radzyminie
- 12.00 - Msza Święta i uroczystość poświęcenia figury Matki Bożej Łaskawej, celebrowana przez Biskupa Diecezji Warszawsko-Praskiej Romualda Kamińskiego (Sanktuarium Świętego Jana Pawła II w Radzyminie)

*niepodległa*

instytut muzyki i tańca

III T

MAZOWSZE

Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka” realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca

Przedsięwzięcie współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego

**PATRONAT  
NARODOWY**

Prezydenta  
Rzeczypospolitej  
Polskiej  
Andrzeja Dudy



1918-2018

**PATRONAT  
HONOROWY**



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego  
Piotr Gliński  
Minister Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Romuald Kamiński  
Biskup Diecezji  
Warszawsko-Praskiej



Marcin Błaszczak  
Minister Obrony Narodowej



WOJEWÓDZA MAZOWIECKI  
Konstanty Radziwiłł  
Wojewoda Mazowiecki



Adam Struzik  
Marszałek Województwa  
Mazowieckiego

**PATRONAT  
MEDIALNY**



WARSZAWA

POLSKIE RADIO



Radio dla Ciebie  
25 lat



DZIEJE.PL

WYSTĄPIENIA



idziemy



HISTORIA  
ORG.PL



KURIER w



GAZETA REGIONALNA



WIESCI



ŻYCIE



FAMA



TV ZIELONKA



RADIO  
Warszawa

**POWIAT  
WOŁOMIŃSKI**



GMINA  
WOŁOMIN



MIASTO  
KOBYLKA



MIASTO  
ZIELONKA



GMINA  
RADZYMIN



GMINA  
TLUSZCZ



MIASTO  
MARKI



MIASTO  
ZĄBK



GMINA  
JADOW



GMINA  
DĄBRÓWKA



GMINA  
POŚWIĘTNE



GMINA  
KLEMBÓW



GMINA  
TRZCINÓWKA



PARAFIA ŚW. TRÓJCY  
W KOBYLCE



Ossów  
1920



POWIATOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
Fabryczka



[www.bitwawarszawska.pl](http://www.bitwawarszawska.pl)

W przededniu 100 rocznicy Wojny polsko – sowieckiej ukazała się publikacja Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego autorstwa Andrzeja Ostoja – Owsianego, patrona Instytutu, pod wyżej podanym tytułem.

Wznowienie publikacji służy przede wszystkim celebracji 100 rocznicy, ważnej daty w historii Polski, ale zarazem jest instytucyjnym hołdem dla patrona Instytutu z racji przypadającej w 2020 roku, 90 rocznicy Jego urodzin. Praca Andrzeja Ostoja – Owsianego powstała z zamiarem upamiętnienia 60 rocznicy zwycięstwa nad Sowietami. Została ona po raz pierwszy opublikowana przez Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja w 1981r. Oczywiście, poza cenzurą PRL-owskiego państwa, w obiegu niezależnym. Znać to po oryginalnym wydaniu stanowiącym dziś antykwaryczny rarytas. Był to pierwszy po 40 latach moment, kiedy można było otwarcie świętować to największe zbrojne zwycięstwo polskie XX wieku i prawdziwie o nim mówić. To co napisał wtedy Andrzej Ostoja – Owsiany zachowuje swą aktualność do dziś. Wnikliwy esej historyczny sprzed 40 lat, to też świadectwo przekazu pokoleniowego służącego ciągłości dziedzictwa historycznego i patriotycznego. Autor publikacji miał na pewno świadomość, że to co pisze, służyć będzie przede wszystkim młodszemu pokoleniu, a obowiązkiem niepodległościowców Jego pokolenia jest zostawić potomnym opis wojny polsko – sowieckiej wolny od naleciałości tepej PRL-owskiej propagandy, w której niektóre z tych młodszych pokolenia były do tego czasu chowane.

Rok 1920, opisywany, pamiętany, analizowany, świętowany - ma być znakiem naszego czasu, czasu teraźniejszego. Ma służyć kształtowaniu współczesnych wzorów patriotyzmu, usposabiać do działania w imię troski o narodowe dobro, jakim jest państwo polskie.

\*\*\*

Dobra wiedza o roku 1920 i wojnie polsko-bolszewickiej zaczyna się od nakreślenia interesującym nas wydarzeniom właściwych ram czasowych. Są i tacy, co powiadają, że wojna polsko – bolszewicka 1920 r. zaczęła się w roku 1918. To dyskusyjny, najdalej wysunięty wstecz horyzont czasowy. Z kolei, ten najskromniejszy to ograniczenie pola widzenia tylko do tego, co działo się w sierpniu 1920. Andrzej Ostoja Owsiany wskazuje perspektywę, którą uznajmy za złoty środek pomiędzy skrajnościami. Opis walk, których kulminacją była Bitwa Warszawska rozpoczyna od tego, jak Sowietci siłami wojsk Frontu Zachodniego (4 armie wraz z jednostkami wydzielonymi i korpusem kawalerii) pod dowództwem marszałka Tuchaczewskiego rozpoczęli natarcie 14 maja 1920r. i osiągnęli krótkotrwałe powodzenie. Strona polska uderzyła silnymi odwodami i „wojska czerwone” zostały wyparte w początku czerwca poza linię rzeki Berezyny i Auty, gdzie ofensywa polska została zatrzymana. To była pierwsza operacja ofensywna wojsk radzieckich, która przyniosła im znaczne straty; ofensywa, która była odpowiedzią na polską wyprawę na Kijów i miała przenieść główne działania wojskowe z obszaru południa na północ. Dopiero druga ofensywa wojsk sowieckich rozpoczęła 4 lipca 1920r. sprawiła, że dotarły one 12 sierpnia pod Warszawę, 3 Armia Sowiecka wyszła na linię Radzymin – Mińsk Mazowiecki – Garwolin i jej 27 dywizja rozpoczęła atak na przyczółek warszawski pod Radzyminem.

Nie miejsce tu na opis wydarzeń, jakie miały miejsce na froncie między 4 lipca a 12 sierpnia 1920 r. Zainteresowani sięgną do lektury Andrzeja Ostoi Owsianego i będą podążać tropem jego opisu walk oraz tezy o szczególnym znaczeniu dla rozwoju wydarzeń poprzedzających Bitwę Warszawską, rozkazu dowódcy polskiego frontu gen. Szeptyckiego z 5 lipca 1920r. Dla nas nastrojonych setnie do świętowania zwycięstwa nad bolszewikami szczególnie ważna jest pamięć o bohaterach tamtego czasu. Wspomnijmy zatem bohaterów walk 4 lipca 1920r., kapitana Hryniewieckiego dowódcę 33 pułku piechoty, jego podkomendnych: dowódców batalionów: por. Bursę, ppor. Frydrycha, dowódców kompanii podporuczników Latoura, Tabaczyńskiego, Goldmana, Szymańskiego. Wspomnijmy, że pod Autą zgi-

# Rok 1920: W krzywym zwierciadle propagandy i w rzeczywistości

nęła cała 7 bateria 27 PAL, zginęło 3 oficerów, 93 szeregowców, nikt nie opuścił pola walki, nikt nie ocalał. Bohaterowie sierpniowi spod Warszawy mieli w tej wojnie swoich godnych poprzedników.

Pod Warszawą też nie brakło bohaterów. Bohaterskie czyny księdza Skorupki są powszechnie znane i należy szanować, i nic tu dla mnie do dodania. Co innego, jeśli chodzi o kapitana Stefana Pogonowskiego dowódcę I Batalionu 28 Łódzkiego Pułku Piechoty z grupy gen. Żeligowskiego. On zdaje się cierpliwie czekać na należne sobie miejsce w pocście narodowych bohaterów 1920r. To miejsce mu się należy za przeprowadzony o 1 w nocy 15 sierpnia atak z pozycji wyjściowych w Kątach Węgierskich. Atak Jego batalionu rozbił siły nieprzyjaciela w Mostkach Wólczaniskich, uderzył na Wólkę Radzyminską. Skuteczny atak batalionu Pogonowskiego pozwolił na przygotowanie natarcia ogólnego wojsk polskich, uniemożliwił przegrupowanie wojsk sowiec-

kich i rozpoczął ich wycofywanie. Tylko w kategorii cudu da się wyjaśnić, dlaczego kapitan Pogonowski zaatakował o 1 w nocy, a nie czekał na rozkazaną poranną godzinę ataku. Generał Żeligowski o wyczynie kapitana Pogonowskiego mówił tak: „... Śmierć Pogonowskiego jest momentem historycznym. Wedle mego przekonania, w tym miejscu odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny i u nas, i u Rosjan. Pogonowski rozpoczął zwycięstwo i 10 dywizji i 1 armii na przyczółku warszawskim. Na tym polega wielkie znaczenie jego czynu i w tym chwałę jego żołnierskiej śmierci...”. Andrzej Ostoja – Owsiany dodaje w swej relacji, sam Łódzianin, że kapitan Pogonowski pochowany jest w Łodzi na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Niech kapitan Stefan Pogonowski stanie się znaczącą osobą obchodów, które przed nami, niech miejsce Jego pochówku w Łodzi, niezapomnianym miejscem obchodów 100 rocznicy Bitwy warszawskiej.

Nie staję tu miejsca by pisać o kolejnych bo-

haterach tej wojny, ale ufam, że przyjdzie jeszcze wspomnieć o Nich, w innym już miejscu.

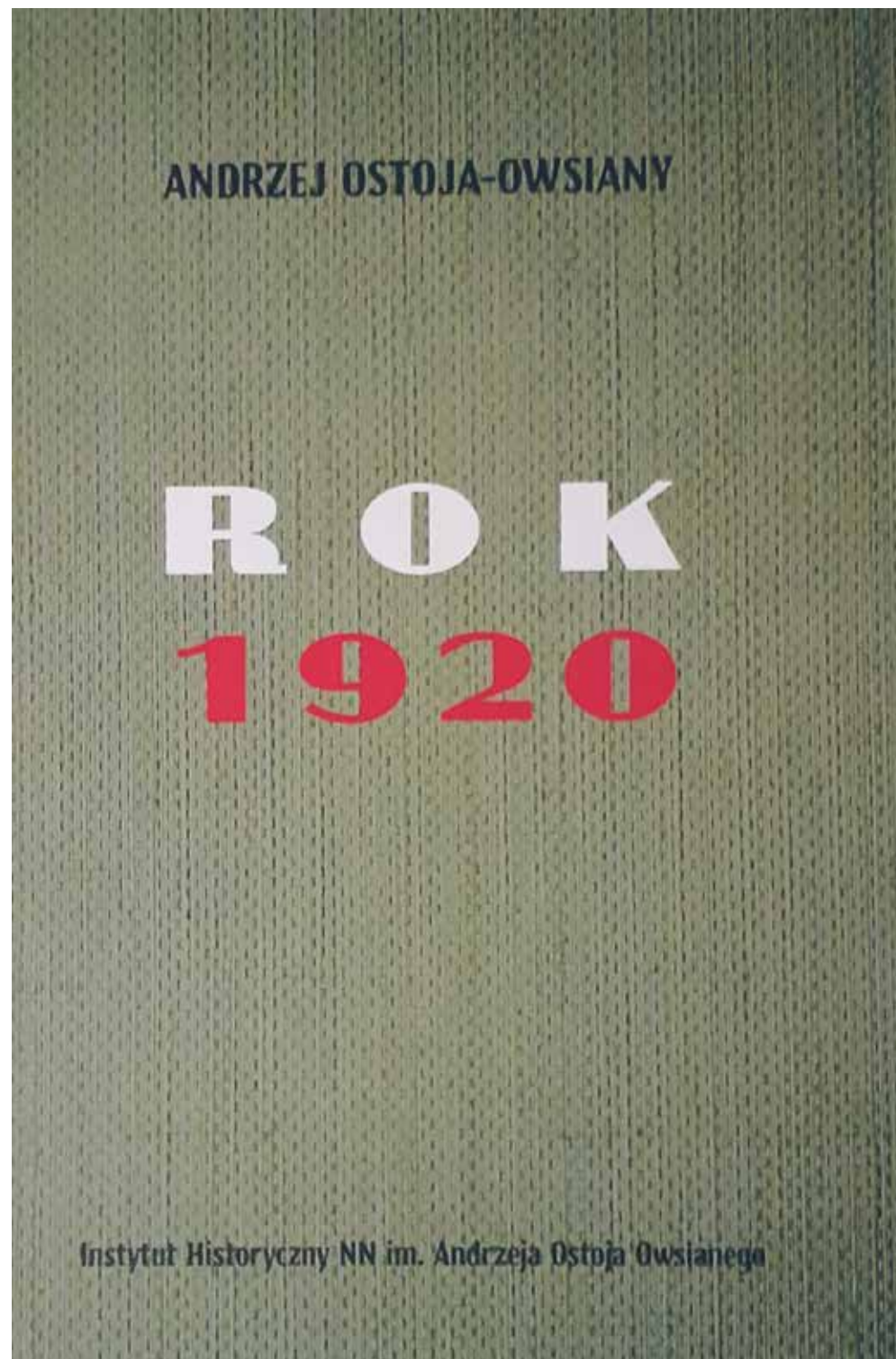
\*\*\*

Propaganda dotycząca 1920 i wojny polsko - bolszewickiej, jak zwykle propaganda, stanowi mniej lub bardziej udaną kombinację niewiedzy, pomijania faktów i chciejstwa. Andrzej Ostoja Owsiany w swym esej rozprawia się znakomicie z propagandą bolszewicką, propagandą perelowską i anty-piłsudczykowską. Smakowitymi literacko kaskami są Jego rozprawy o fałszu propagandy bolszewickiej i peerelowskiej, zostawmy je smakoszom, by delektowali się nimi do woli. Ta propaganda trafiła już przecież (mam nadzieję, bezpowrotnie) na śmietnik historii. Co innego z propagandą anty-piłsudczykowską. Ta obchodzi, w niesławie, setną rocznicę swego wegetowania, do dziś daje oznaki swego istnienia i skupiona jest głównie na poszukiwaniu bohatera wojny 1920r. większego niż Piłsudski. Może być gen. Weygand, byle nie Piłsudski!!! Francuski generał Weygand sam nigdy by na to nie wpadł, sam nigdy o swym przemożnym udziale w zwycięstwie nie napomknął, za to sumiennie relacjonował przebieg wojny i zwycięstwo Polaków jako triumf niebywałego morale żołnierza polskiego i znakomitego przywództwa Józefa Piłsudskiego. Propaganda nie ustępuje, propagandzie jest wszystko jedno: jak nie może być Weygand, to może gen. Rozwadowski??? Jakby był, to by mógł być – pomyśli niebezpiecznie domorosły propagandzista. No, ale Rozwadowski został szefem sztabu generalnego wojsk polskich dopiero 24 lipca 1920r. ? No i jak szef sztabu nie może być ważniejszy od naczelnego wodza, przecież to się nie mieści nawet w zdroworozsądkowym podejściu do wojskowej hierarchii ??? Wreszcie, to Piłsudski, a nie Rozwadowski osobiście dowodził w ataku wojsk polskich znad z dorzecza Wisły i Wieprza przesądzających o zwycięstwie, a zwycięstw nie odnosi się tylko kreśląc mapy sztabowe!!! Stawiając te pytania posilkowac się jeszcze mogę tym, co pisał Andrzej Ostoja Owsiany, a pisze On o tym, że, wbrew propagandzie, plan kontruderzenia na wojska sowieckie nie powstał dopiero 13 sierpnia, ale 5 – 6 sierpnia Naczelny Wódz Józef Piłsudski podjął ostateczną decyzję o kierunku uderzenia i siłach Grupy Uderzeniowej, które do tego celu mają być użyte. Piszę też o tym, że w znaczącym przeciwieństwie do tamtego czasu podziale w wojsku polskim między zwolenników doktryny wojennej polegającej na walce bazującej na okopach, kordonach, liniach pozycyjnych oraz zwolenników wojny manewrowej, manewrowy styl wojowania charakterystyczny był właśnie dla Józefa Piłsudskiego. Co jeszcze znaczące, nikt inny tylko Piłsudski (Naczelny Wódz, ale zarazem Naczelnik Państwa) nie mógł zdecydować o pozostawieniu znacznie większych sił w pasywnej obsadzie Warszawy (dziesięć i pół dywizji), a sformować Grupę Uderzeniową z dywizji pięciu i kilku oddziałów jazdy!!! Nikt inny tylko Piłsudski nie mógł skutecznie(!!!) rozkazać 1 i 3 Dywizji Legionowej przemarsz 200 km na miejsce koncentracji Grupy Uderzeniowej. Byłoby znaczącym osiągnięciem naszych, dzisiejszych obchodów 100 rocznicy polskiego zwycięstwa nad bolszewikami, gdybyśmy tę anty-piłsudczykowską propagandę dotyczącą roku 1920 raz na zawsze, ceremonialnie, pogrzebali.

\*\*\*

Zapraszam Czytelników Gazety Samorządowej, przedstawionym tu omówieniem, do lektury książki Andrzeja Ostoja – Owsianego, w której dostajemy rzetelny opis wydarzeń historycznych roku 1920 oraz analizę starannie oddzielającą ziarną historycznej prawdy od propagandowych plew różnego gatunku i pochodzenia.

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ



# Piłsudski to twórca a nie współtwórca niepodległości

Z prof. dr. hab. Wiesławem Wysockim, historykiem, prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego rozmawia Łukasz Perzyna

- Sprawcza rola Piłsudskiego w zwycięstwie 1920 r. nad bolszewikami pozostaje powszechnie znana. Objawił się przy tej okazji jego geniusz polityczny ale też - co mogło zaskakiwać - talent wojskowy, bo dawni konspiratorzy zwykle nie stawiali się wybitnymi dowódcami regularnych armii?

- Tak się rzeczywiście stało, chociaż odmawiano mu zdolności wojskowych, a nawet nazywano dyletantem w tej dziedzinie. Okazał się jednak wybitnym samoukiem. Starał się analizować przebieg Powstania Styczniowego, bitwa po bitwie, potyczka po potyczce. Nawet japońskich generałów zadziwiał znajomością przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej. Wyciągnął wnioski z wojny później nazwanej pierwszą światową, chociaż sposób działania na frontach pozostawał odmienny: w latach 1914-18 na froncie zachodnim dominowała wojna pozycyjna, na wschodnim zaś - manewrowa i taki też charakter miała walka z bolszewikami w 1920 r. Piłsudski uczył się błyskawicznie. Założona przez niego Polska Organizacja Wojskowa również z jego inicjatywy współtworzyła armię wielkopolską, przygotowała powstania śląskie i sejneńskie.

- Czyli jak rozumiem Pana zdaniem opinia o tak ogromnej roli Piłsudskiego, że bez niego niepodległości by nie było, nie jest przesadzona?

- Niedawno Muzeum Niepodległości przygotowało serię wydawnictw o jej współtwórcach i poprosiło mnie o materiał, właśnie Piłsudskiego dotyczący. Odpowiedziałem, że nie jest on tylko jednym ze współtwórców - ale twórcą polskiej niepodległości. Zastrzeżenie moje uwzględniono. Postać Naczelnika Państwa dominuje nad całym procesem odzyskiwania przez Polaków ich państwa. Władzę dyktatorską Józef Piłsudski otrzymał jako tymczasowy naczelnik państwa, ale szybko doprowadził do demokratycznych wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 roku, czyli dobrowolnie i świadomie tę władzę ograniczył. Zwołał Sejm, który przejął znaczną część jego kompetencji. Szybko przestał być dyktatorem.

- Zwołał Sejm, kiedy polska państwowość jeszcze nie okrzepła?

- Wtedy mówiono, że Polska podobna jest do Łaski Bożej. Bo obie są bez granic...

- O te granice właśnie przyszło walczyć, ale w 1920 r. stawką stało się już samo istnienie świeżego państwa?

- Piłsudski okazał się postacią dominującą w procesie odzyskiwania niepodległości i budowy państwa, paradoks sprawił jednak, że nie udało mu się to, co sam uznawał za najważniejsze.

- Dość zagadkowo to brzmi?

- Nie zbudowano silnej Polski sfederowanej czy w porozumieniu z sąsiadami, o której Piłsudski marzył, bo tylko taka postać państwa zabezpieczała je skutecznie przed wrogami. Już po sukcesie Polski w wojnie 1920 r. i sankcjonującym go Traktacie Ry-



skim spytano Piłsudskiego, czy Polska jest niepodległa. Zaprzeczył wtedy: Polska nie może być silna między silnymi Niemcami a silną Rosją. Miał świadomość zagrożenia. Zaś jego roli dla budowy trwałych instytucji państwowych po prostu nie da się przecenić. Wiele razy czy to w NIK czy w instytutach naukowych czy wojskowych instytucjach natknąć się można na tablice, upamiętniające fakt, że to Józef Piłsudski podpisał powołujący je dekret. Budował państwo od podstaw.

- I obronił je w 1920 r.

- To było polskie być albo nie być. Dotknęło nas zagrożenie większe niż kiedykolwiek w historii. W tej sytuacji Józef Piłsudski podjął ryzykowny plan. Przeciwnicy sugerowali, że po prostu uciekł z Warszawy - a on udał się do wojska. Zelektryzował je, jeśli tak można powiedzieć. Znad Wierprza zaatakowały wojska, które wykazały się nadzwyczajnym wysiłkiem, a ten manewr okazał się rozstrzygający. Piechota robiła 45 kilometrów dziennie.

- Przyznam się, że niewiele mi to mówi...

- Tyle, że to była norma przewidziana, ale... dla kawalerii. Nie dla piechoty. Ale Piłsudski wtedy nie tylko mobilizował. Musiał zgrać działania wojsk. Na północy miał Władysława Sikorskiego, który właściwie powinien stanąć przed sądem wojskowym za to, że wbrew rozkazom oddał bolszewikom Brześć. Zanim udał się manewr znad Wierprza - trzeba było utrzymać przedmoście warszawskie. Wtedy właśnie Piłsudski zostawił premierowi Wincentemu Witosowi list z rezygnacją.

- Zagrał va banque?

- Wiedział, że w wojnie jest element hazardu. Sam ryzykował. Piłsudski szedł w linii za żołnierzami, chociaż mu to odradzano, żeby się nie narażał. A za nim adiutant z walizką odznaczeń. Rozdawał Piłsudski Krzyże Walecznych. To, że wódz jest z żołnierzami, ich z kolei mobilizowa-

wało, żeby pokazać się z jak najlepszej strony.

- Za sprawą działań Piłsudskiego nastąpiła w sierpniu 1920 roku nagła zmiana sytuacji. Do czego ją porównać, do Bitwy nad Marną, która ocaliła Francję przed Niemcami w I wojnie światowej?

- Cud Marny był podobnym zdarzeniem. Niemcy znajdowali się o 50 kilometrów od Paryża. Francuzi takśówkami dowozili żołnierzy na linię frontu, bo możliwości innego transportu dawno się wyczerpały. To inspiracja dla naszego Cudu nad Wisłą.

- Nie wystrzega się Pan tego określenia?

- Chociaż początkowo używano go ze względów politycznych do zdeprecjonowania roli Piłsudskiego - wbrew intencjom trafnie oddaje istotę sytuacji. Proporcje sił. Za bolszewikami szedł sukces wielu kolejno wygranych bitew i potyczek. Warszawa była w ich mniemaniu bogatym miastem, pełnym luksusów. Liczyli, że po jej zdobyciu będą hulać przez dwa dni.

- Jakąś determinację więc mieli. A obrońcy?

- Warto dotknąć strony religijnej jako przesłanki zwycięstwa. Wtedy modlono się w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, na Jasnej Górze, ale i w wiejskich kościołach parafialnych. Piłsudski powtarzał, że żołnierz potrzebuje sprzętu, umundurowania i wyposażenia, dobrego dowodzenia oczywiście również, ale i ducha do walki, żeby wiedział, o co się ma bić. Dlatego Piłsudski zwrócił się do kardynała Kakowskiego o dobrych kapłanów dla armii. Rozumienie wielu potrzeb ludzkich przyczyniło się do stworzenia fenomenu zwycięskiej armii. Utworzono też grupę korespondentów wojennych z udziałem wybitnych pisarzy. Wśród nich był Stefan Żeromski.

- W tej roli napisał słynne „Na probostwie w Wyszowie”, potem w latach 70. wyda-

wane poza zasięgiem cenzury i po ponad pół wieku wciąż dodające ducha... Warto też zauważyć, że w Polsce w 1920 - inaczej niż we Francji w 1914 - nie było pacyfistów, bo wszyscy wiedzieli, że bolszewicy pacyfistów również... na miejscu rozstrzelują?

- Nastrój w społeczeństwie był wyjątkowy. Chłopcy ze wsi, których odrzuciły komisje poborowe, ze wstydu wracali chyłkiem, opłotkami, a ci, których do armii przyjęto - triumfalnie na wozach, fetowani przez swoich. W mieście zaś kobiety podchodziły do młodych mężczyzn siedzących w kawiarni po cywilnemu i białe róże im wręczały, a to był wtedy symbol braku odwagi.

- Witold Gombrowicz we „Wspomnieniach polskich” opisuje dziewczyny zaczepiające na ulicach chłopaków, co się szwendali po cywilnemu - pytaniem „a pan czemu nie w wojsku?”

- Rola kobiet była wtedy aktywna, same służyły w wojsku we wszystkich formacjach poza artylerią i lotnictwem.

- Symbolem zwycięstwa stało się pole pod Ossowem niedaleko Wołomina. Czy słusznie, skoro front rozciągał się wtedy od Lwowa po Toruń?

- Pole bitwy pod Ossowem ma wymiar symboliczny. Były cztery linie frontu na przedmościu warszawskim. I dwa przełamania tych linii. A przedmoście musiało wytrzymać do momentu uderzenia znad Wierprza. Miało ono nastąpić 17 sierpnia, ale Piłsudski je przyspieszył. Gdyby Tuchaczewski zawrócił spod Lwowa sytuacja okazałaby się mniej korzystna. 13 sierpnia 1920 r. czołówka wojsk bolszewickich podeszła do przedmościa warszawskiego. Wyłomu dokonała w Radzyminie. Gen. Józef Haller i Stanisław Latinik pogubili się wtedy. Haller zmieniał rozkazy podległych sobie dowódców nawet ich o tym nie informując. Interweniował gen. Lucjan Żeligowski, co poskutkowało ocaleniem przedmościa i uratowa-

niem sytuacji. Radzymin parokrotnie w trakcie walk przechodził z rąk do rąk. Ale Radzymin i Ossów to były lokalne starcia. Jednak Ossów stał się znakiem zwycięstwa. Tam odparto bolszewików po siedmiu ich atakach. Zachowała się upamiętniająca ta tablica ze śladami kul, bo postrzelana przez żołnierzy sowieckich już w 1944 r. Trzeba pamiętać, że 14 sierpnia 1920 r. po serii bolszewickich zwycięstw, to my wygraliśmy pod Leśniakowizną i Ossowem. Pierwsze małe, bo taktyczne zwycięstwa, miały wówczas niezwykłe znaczenie chociaż to był bój o taktycznym wymiarze. Ale tam zginął ks. Ignacy Skorupka. Poświęcenie kapelana stało się symbolem, chociaż nie był jedynym księdzem, który zginął. Ks. Stanisław Rozumkiewicz kapelan Legii Akademickiej został odesłany na tyły z eszelonem rannym i rozsiekany przez Kozaków, gdy go dopadli. Ale to pogrzeb ks. Skorupki stał się wielką manifestacją patriotyczną. I podobnie jak Ossów i Radzymin symbolem bitwy warszawskiej, która odwróciła losy wojny. Dlatego właśnie Ossów stał się znakiem zwycięstwa. Faktem pozostaje, że tam odparto bolszewików. W 1920 roku mieliśmy ponad milionową armię, ale w pewnym momencie sytuacja stała się dramatyczna. Gen. Kazimierz Sosnkowski, zastępca Piłsudskiego, alarmował, że armia ma amunicję na dwa dni. Na szczęście 12 sierpnia na dworzec skierniewicki dotarły dostawy węgierskiej amunicji i broni. W innym bowiem wypadku pozostałyby kolby i bagnety. A proporcję sił znamy.

- Dlaczego w takim razie armia - już bez Piłsudskiego, bo nie żył od czterech lat - nie zdołała obronić kraju 19 lat później we wrześniu 1939 r?

- Potencjały Polski i Niemiec różniły się zasadniczo. Musieliśmy sami budować od podstaw gospodarkę w tym przemysł. Pożyczki francuskie co najwyżej w tym pomogły. System Centralnego Okręgu Przemysłowego miał być zamknięty w 1941 r. Informacje polskiego wywiadu były ścisłe, ale wojna została przyspieszona przez Hitlera. W przemysł niemiecki inwestowali Amerykanie i Anglicy. Niemcy współpracowali militarnie z ZSRR, tam mieli fabryki zbrojeniowe i poligony, na których ćwiczyli, czego zakazywał im Traktat Wersalski. Niektórzy historycy uznają, że mogliśmy się z Niemcami zmagać aż do wiosny - ale Polacy nie byli wtedy w stanie pokonać drugiego wroga. Armia była nowoczesna, a obrona kordonowa. Wiadomo, co by się działo, gdyby marsz. Edward Rydz-Śmigły odszedł na linię Wisły, co byłoby rozsądne z punktu widzenia wojskowego ale oznaczało oddanie Wielkopolski, Śląska i Pomorza. Hitler mógłby wtedy nowe Monachium państwu zachodnim zaproponować, żeby usankcjonować tę zdobycę. Za Bugiem były już mniejszości narodowe. Nie oddamy ani guzika - to nie był frazes. Żołnierz miał bronić całości granic. Nie oddać ani pigdzy ziemi polskiej. Marszałek Śmigły musiał bowiem uwzględnić podstawowe racje polityczne.

Mój dziadek ze strony matki urodził się w roku 1901 w Pątnowie koło Konina. Pradziadkowie mieli tam duże gospodarstwo, które po ich śmierci zostało mocno rozdrobnione (dziadek miał 10 braci i siostr). Był rolnikiem i głównym spadkobiercą. Dlatego sprzedał gospodarstwo, spłacił rodzeństwo i przeniósł się do Łopienia skąd pochodziła moja babcia Leokadia z domu Ignaczak. Babcia była śliczną kobietą i dziwną jak na tamte czasy. Rodzina miała duże i zasobne gospodarstwo a ona była chłopką. Czytała książki i pisała wiersze, które zachowały się do dzisiaj. Ja pamiętam Lotkę, która w kuchni śpiewała Godzinki a jak dziadek przychodził to śpiewała mu „Wróć Jasieńku z tej wojenki wróć”. Piekała wspaniałą kaczkę w brytfance i robiła „Szneki z glancem” (tylko poznaniak wie co to jest i niech tak zostanie). Nasza rodzina do dzisiaj dzierży łąwczęść ziemi w tamtych okolicach zdobywając przez dziesięciolecia szacunek okolicznych mieszkańców. Sołtys, komendant Straży Pożarnej, radni czy szefowie PSL w tamtych okolicach to potomkowie Ignaczaków i Pilarowskich, a okoliczny cmentarz roi się od moich przodków. Łopienno jest do dzisiaj miejscem, do którego chętnie jeżdżę z moją mamą, która urodziła się w tej wsi niedaleko Gniezna.

Łopienno to wieś z historią. To właśnie łopieniaczy podczas Powstania Wielkopolskiego na stacji zatrzymali pociąg pancerny zmierzający na pomoc prusakom w centralnej Wielkopolsce. Walczyli o niego jak lwy. W stulecie niepodległości na głównej ścianie wsi namalowano mural poświęcony temu wydarzeniu.

Jednak Jaśka (mojego dziadka) wtedy jeszcze nie było w Łopieninie. Jako młody chłopak w 1919 roku wstąpił do wojska. Został kapralem w 64 pułku piechoty. Kapral to było coś dla chłopca ze wsi. Dziadek skończył szkołę powszechną i umiał pisać i czytać, co było w tamtych czasach na wsi niezłym wykształceniem. Przeszedł cały szlak bojowy poczynając od ofensywy na Kijów, poprzez wielki odwrót i Bitwę Warszawską.

Nigdy nie patrzyłem na mojego dziadka jak na bohatera. Nigdy z nim poważnie na ten temat nie rozmawiałem. A przecież byłem sawerkiem (w poznańskim to taki najukochańszy wnuk). Jednak opowiadania dziadka Janka snuły się w naszej rodzinie. Dziadek był z siebie dumny. Pamiętam jak była afera w domu, bo dziadek w osiemdziesiątych latach wchodził do mięsnego i bez kolejki kupował kiełbasę. Rwetes był straszny, że się pcha bez kolejki. Dziadek spokojnie odwracał się do wzburzonych jego postawą pań i mówił tak „Cicho baby! Ja w 20

# Spirytus w dłoń bolszewika goń



Mural poświęcony bitwie o pociąg pancerny w Łopieninie

roku bolszewików do Polski nie wpuszciliśmy to kolejek nie było. Wy w 45 ich wpuszciliście to teraz sobie stojcie.” Rodzice i wujkowie strofowali dziadka, ponieważ w tamtych czasach nie było „w modzie” opowiadanie jak to się bolszewika biło. A dziadek bił ich nie tylko karabinem, ale i spirytusem.

Dostał przydział do lekkiej artylerii. Problem w tym, że armat to nasi za wiele nie mieli. „Dopiero od francuzów dostaliśmy przed samą bitwą o Warszawę”- wspominał. Po odwróceniu spod Kijowa dziadek bił bolszewika zatrutym spirytusem. Jego drużyna dostała kanistry tego szlachetnego trunku zmieszanego z jakąś trutką na szczury i miała za zadanie zostawiać go w miejscach, z których wycofywały się polskie oddziały. Dziadek twierdził, że zabił więcej bolszewików tym spirytusem niż potem z armaty. „Z armaty to ciężko było w nich trafić, ale ten spirytus to był lepszy. Padali jak muchy” - wspominał Jasiek artylerzysta.

Po latach zorientowałem się, że dziadek w decydującej chwili zmienił przydział. Do dzisiaj zachowała się jego książeczka wojskowa. Tam jest jasno i wyraźnie napisane, że szedł na Kijów z 64 pułkiem piechoty a uciekał (nigdy nie mówił, że się wycofywali tylko, że sieprzali przed ruskimi gdzie pieprz rośnie) z 22 pułkiem piechoty. Dość szczegółowo opowiadał, że 14 sierpnia do 16. zdobywali i tracili Radzymin. Pamiętam jak opowiadał, że wypadł mu bagnet i walczył na gołe pięści i przy pomocy łyżki, którą zwykle jadał zupę. Jednak po latach sprawdziłem. 64 pułk, po przegrupowaniu, odskończył i wziął udział w kontrofensywie znad Wieprza, a 22- drugi w tym czasie stawiał opór bolszewikom w oko-

licach Nasielska i Mławy. Czyżby mój dziadek ściemniał? Raczej nie było to w jego naturze. W jego książeczce jest napisane, że był ranny i dwa tygodnie był w szpitalu i wypuścili go 13 sierpnia. Był to czas, kiedy determinacja była taka, że każdy, kto umiał trzymać broń lub bagnet leciał jak najbliżej na linię, aby bić ruskich. Bardzo żałuję, że już o nic go nie zapytam.

Mój dziadek był śpiochem. Spał wszędzie, o każdej porze i przez całe życie. To spanie dwa razy uratowało mu życie. Raz pod Kijowem, kiedy uciekali przed ruską ofensywą dostali się do niewoli. Umówił się z kolegami, że w nocy zwieją. Dziadek zasnął. Potem okazało się, że wszyscy co wiali

tej nocy zostali złapani i rozstrzelani na miejscu. Dziadek doczekał tej samej doby kontrataku i został uwolniony. Drugi raz we wrześniu 39. Był przewidziany do mobilizacji na początku września, ale 2 września w Łopieninie byli już Niemcy i było po wojnie. Jednak była informacja, że jest zbiórka o świcie w Kłęku i wszyscy Polacy mają się stawić, będzie broń i będą się przebijali, aby dołączyć do generała Kutrzeby do jego Armii Poznań. Okazało się, że była to prowokacja Niemców i współpracujących z nimi kolonistami niemieckimi. Wszystkich, którzy przyszli, rozstrzelano a ci co mieli szczęście zostali wywiezieni do Żabikowa (obóz powstał później, jednak od początku wojny przywożono tam Polaków i sortowano albo do obozu koncentracyjnych, albo na roboty). Oczywiście mój dziadek zasnął i dzięki temu uniknął rozwałki. Do Żabikowa pojechał później za to, że był Polakiem. Całą wojnę był na robotach i wrócił po wojnie. Babcia zawsze twierdziła, że to spanie to taki dar od Matki Bożej.

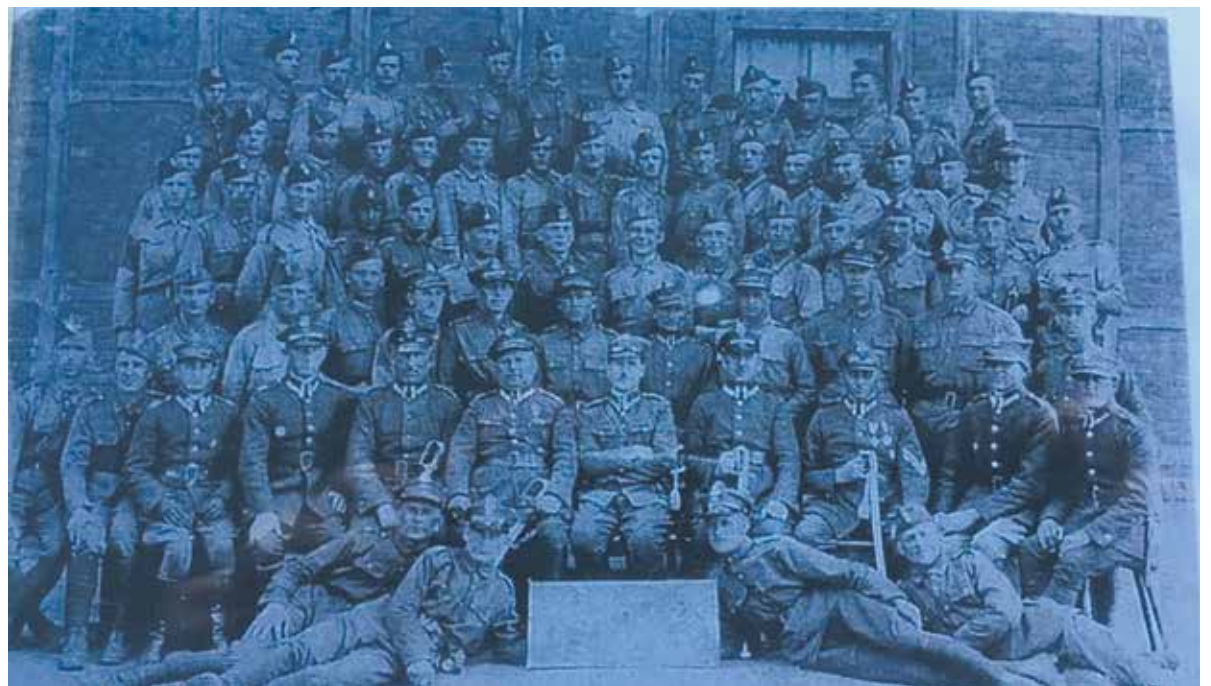
Dziadek siedział jeszcze drugi raz. W czasach kolektywizacji, jak nie chciał się zapisać do kolchozu. Był poznaniakiem, który jak wiele pokoleń Polaków uciekał od Niemców, ale znał ich metody i instynktownie wiedział jak się przed nimi chronić i bronić. Bolszewików się bał. Bo byli dla niego nieobliczalną hołotą, która widział w 20 roku.

Przyjechał ze swoją kochaną Lotką do nas do Warszawy w 1968 roku po sprzedaniu gospodarstwa w Łopieninie. Jeździł po Falenicy rowerkiem do końca swoich dni. Polska nigdy mu nie podziękowała. Żołnierze 1920 roku byli dla komunistów tymi, którzy napadli na ich ukochany Związek Radziecki. Modłę się za niego czasami, a praktycznie co roku w połowie sierpnia myślę o nim. Dziękuję mu, że jest Polska, bo gdyby nie on i jemu podobni moglibyśmy dzisiaj nie znać języka i mówić po rusku.

GRZEGORZ WYSOCKI



Bagnet w Radzyminie to była podstawa. Jak go zabrakło to i łyżką trzeba było sobie pomagać.



Dziadek Jasiek leży pierwszy z lewej

Pandemia koronawirusa utrudnia nam świętowanie stulecia Bitwy Warszawskiej. Ale bohaterowie wydarzeń, które czcimy - zarówno odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 r. jak jej skutecznej obrony na polu walki w sierpniu 1920 r. - mieli jeszcze poważniejszy problem z gripą hiszpanką. Przetoczyła się przez cały świat, pochłaniając więcej ofiar niż bezpośrednie działania wojenne. Jak złowrogi cień i niewidzialny wróg towarzyszyła przyjazdowi Piłsudskiego z Magdeburga i rozbrajaniu Niemców w Warszawie, pierwszym wolnym wyborom do Sejmu Ustawodawczego, wreszcie zaś rozstrzygającej o utrwaleniu niepodległości wojnie obronnej z bolszewikami.

Doskonały wiersz poety z grupy Skamander Jana Lechonia o Piłsudskim kończy się na pozór tylko zagadkowymi słowami: A on mówić nie może. Mundur na nim szary.

Owacyjnie witany przez warszawiaków Józef Piłsudski nie mógł przemawiać, bowiem cierpiał na ostrą infekcję gardła i obawiał się, że wobec osłabienia organizmu zapasć może na gripę hiszpankę.

Pandemia hiszpanki zaczęła się pod koniec I wojny światowej i trwała do 1920 r. Nie oszczędziła Polski.

Sama nazwa jest zawodna. Śmiercionośna i złośliwa odmiana tak popularnej choroby nie rozwinęła się wcale w Hiszpanii, tylko narodziła w Stanach Zjednoczonych. Jednak ponieważ Hiszpania nie była krajem wojującym, bo w wojnie światowej później zachowała neutralność, nie obowiązywała tam cenzura wojskowa więc wiadomości o nowej pladze gazety podawały otwarcie. Stąd mylne wrażenie, że w iberyjskiej monarchii ofiar wirusa było więcej niż gdzie indziej, chociaż pozostaje faktem, że zachorowania nie ominęły tam nawet rodziny królewskiej.

Hiszpanka nie narodziła się też na frontach, tylko w jednym z obozów wojskowych za Oceanem, w stanie Kansas. Żniwo śmierci zebrała jednak w ogarniętej wojną Europie, gdzie warunki sanitarne były okropne, brakowało żywności i leków. Żołnierz brodzący w wodzie rozmiękłych okopów, nierzadko pośród ciał towarzyszy walki, pozostawał bezradny wobec wirusa.

Ofiarami choroby masowo padali też wygłodzeni cywile. Takiej klęski nie notowano od czasów czarnej śmierci, jak nazwano plagę dżumy z lat 1347-50. Wymiotła jedną trzecią populacji Europy. Temu, że ominęła Polskę - zawdzięczaliśmy bujny rozwój z czasów ostatniego Piasta Kazimierza Wielkiego, Andegawenów i Jagiellonów, który postawił Polskę wśród ówczesnych mocarstw.

# Kiedy hiszpankę zwano bolszewicką chorobą

W latach 1918-20 było już inaczej, ale słabe utrwalenie się hiszpanki w polskiej historii wynika z faktu, że była jednym z wielu nieszczęść, obok wojennych zniszczeń i rzezi, głodu i przesiedleń. Dlatego jak zauważa prof. Włodzimierz Borodziej: „Po hiszpance (...) w naszej świadomości nie zostały żadne ślady (...). Brak wiarygodnych danych statystycznych deformuje naszą pamięć: nie zapisaliśmy tej traumy, bo nie została nazwana. Co nie znaczy, że polska hiszpanka była mniej śmiercionośna” [1].

W Warszawie na hiszpankę w latach 1918 - 1920 umarło 2 tys ludzi na 820 tys mieszkańców. W liczącym 180 tys. ludności Krakowie na „hiszpańską influencję” umierało jesienią 1918 roku - według dziennika „Czas” - nawet do stu osób tygodniowo. Podobnie we Lwowie, ówczesnej galicyjskiej stolicy - liczba zgonów na 200 tys ówczesnych mieszkańców dochodziła w kolejnych tygodniach do setki.

Właśnie we Lwowie pod koniec 1918 r. prasa powiadamiała o masowych zachorowaniach wśród uczniów szkół średnich, zamykaniu placówek oświatowych czy rodzicach nie posyłających dzieci do szkoły. Zauważmy jednak, że nie przeskoczyło to nastoletnim często Lwowskiemu Orłętowi wyzwolić miasto i dzięki dotrwanu do odsieczy - zachować je dla Polski.

Według badacza Łukasza Mieszkowskiego w sumie hiszpanka zabrać miała na zawsze z Polski ćwierć miliona osób z zachorowało na nią do 6,5 mln [2].

Inaczej niż inne odmiany grypy hiszpanka zabijała najłatwiej chorych z przedziału wiekowego 20-40 lat. I łatwo się przenosiła.

Ze wschodu wraz z wrogimi armiami nadciągały też inne choroby, od stycznia do marca 1919 r. do szpitala w Wilnie przyjmowano codziennie 600 chorych na dur plamisty, tyłu, co przed I wojną światową... rocznie [3]. Jak konstatuje Andrzej Krajewski - wraz z bolszewikami przyszyły też do nas epidemie [4]. Pozostaje faktem, że hiszpankę nazywano też „wołyńką”, „ukrainką” albo wręcz „chorobą bolszewicką”, jak zauważa Magdalena Kowalczyk. Służby sanitarne długo jednak zajęte były raczej walką z tyfem, a hiszpanka pojawiała się jako dodatkowy dla nich problem [6].

W USA jesienią 1918 r. wprowadzono obowiązek noszenia masek ochronnych przez służby medyczne i policjantów, ostrzegano



przed wtapieniem się w tłum i pluciem na ulicy oraz używaniem wspólnych ręczników i naczyń.

Również w Polsce do walki z hiszpanką zaangażowano policję, m.in. we Lwowie i Kielcach, bo zdarzały się wypadki ukrywania chorych. Nastroje musiały być bliskie paniki, skoro w Krakowie służby magistrackie oświadczały oficjalnie, że nieprawdą jest, jakoby zwłoki ofiar hiszpanki czerniały, a choroba nie ma nic wspólnego z dżumą. Chłopi frasowali się, czy choroba nie przetrzeć się na zwierzęta gospodarskie.

W galicyjskiej Krużlowej, tej samej wsi z której pochodzi słynna przepiękna rzeźba Madonny, w parafii odbywało się po kilka dniennie pogrzebów ofiar hiszpanki. W wielu domach nie miał kto stawy ugotować, albowiem chorowali wszyscy - alarmował ludowy tygodnik „Piast” w nr 41 z 13 października 1918 r. Zaś pod Wieliczką szalała nie tylko hiszpanka ale i czerwonka.

Pomimo tak trudnych warunków, w Polsce - tam, gdzie nie trwały walki, a rozciągała się już rodzima administracja - 26 stycznia 1919 r. przeprowadzono w pełni demokratyczne wybory do Sejmu ustawodawczego. Epidemia hiszpanki nie zaszkośliła frekwencji, która okazała się imponująca. Udział w głosowaniu wzięło bowiem 77 proc uprawnionych. Dla uwiarygodnienia Polski jako świeżej demokracji. dla uznania jej niepodległości i korzystnych granic miało to kolosalne znaczenie. Porównajmy to ze współczesną frekwencją...

Problemy dzielnie zmagających się z epidemią lekarzy bardzo przypominały te dzisiaj-

szę z COVID-19. Jak relacjonował walkę z pandemią z lat 1919-20 Szczepny Bronowski: „W Szpitalu Wojskowym Mokotowskim zanotowaliśmy 35 przypadków bezpośredniego zakażenia się chorych innej kategorii od chorych na gripę (...). Zapadania jednak całej sali nigdy nie widzieliśmy, chorzy grypowi leżeli na salach ogólnych, ale obszerne i dobrze przewietrzanych. Działo się tak jednak w koszarach, w lokalach fabrycznych, szkołach i t.d. czyli większych zbiorowiskach ludzkich zanieczyszczonych i źle wietrzonych” [7].

Chociaż równocześnie, jak pisze Jan Wnęk: „Epidemia grypy atakowała polskie wojsko. Badania nad etiologią grypy hiszpanki prowadził Stefan Sterling-Okuniewski z Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Realizował je wśród oddziałów wojskowych przebywających nie na wojnie, lecz w garnizonach, ustalając, że śmiertelność nie była zbyt wysoka. Żołnierzy szczepiono szczepionką (wyrobu Centralnego Zakładu Epidemiologicznego) (...). Jak dziś wiadomo, szczepionki przeciw grypie wynalezione w okresie pandemii niewystarczająco chroniły przed zachorowaniami. Zachorowania żołnierzy na gripę hiszpankę wzbudzały szczególną bojaźń w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Choroba zmniejszała liczebność wojsk i ich sprawność bojową” [8].

Nie udaremniła jednak warszawskiego zwycięstwa. Po latach przychodzi zmierzyć się z czarną legendą wykreowaną przez nacjonalistyczną historiografię rosyjską, przypisującą Polakom tak złe traktowanie jeńców bolszewickich, że masowo umierali.

Naprawdę jednak było inaczej: zapadali masowo na choroby, w tym śmiercionośną hiszpankę, za sprawą fatalnych warunków sanitarnych, jakie mieli u siebie. Komisarze zadbali bowiem o ideologię, ale nie o wyżywienie czy niezbędne medykamenty. Do polskich obozów jenieckich trafiał więc żołnierz chory, wygłodzony i zarobaczony, w letnim mundurze z czasów bitwy warszawskiej, który później już nie chronił go przed zimnem.

Przy wymianie jeńców po ryskim traktacie pokojowym (1921 r.) rzeczywiście nie powróciło z niewoli tylu żołdatów, ilu się w niej znalazło, ale poza chorobami zakaźnymi - które trapiły również polskie wojsko - była inna jeszcze tego stanu rzeczy przyczyna: tysiąc jeńców wołało zostać w Polsce, inni wybrali kraje, z których pochodzili, od Czech po Łotwę. Wielu nie kwapiło się wcale repatriować do komunistycznego raju, bo zbyt dobrze już go znali. Przy okazji wymiany jeńców przedstawiciele rosyjskiego rządu bolszewickiego - chociaż naprawdę nie musieli tego robić - dyskwalifikowali kapitanowi Władysławowi Gablerowi, komendantowi szpitala wojskowego w obozie jenieckim w Strzałkowie za uratowanie nawet 3 tys. ciężko chorych pacjentów [9]. Pochodzący z Poznania kpt. Gabler przeprowadził tam skuteczną dezynfekcję i dezynsekcję oraz sprawnie oddzielił chorych na hiszpankę od tych, co zapadli na tyfus, żeby się nie zarażali nawzajem.

Zaś pandemia hiszpanki ustąpiła wkrótce wraz z innymi koszmarami kończącej się wojny.

ŁUKASZ PERZYNA

[1] „NAJWIĘKSZA PANDEMIA HISZPANKI U PROGU NIEPODLEGŁEJ POLSKI”... POLITYKA.PL Z 27 LIPCA 2020

[2] POR. ŁUKASZ MIESZKOWSKI. A FOREIGN LADY: THE POLISH EPISODE IN THE INFLUENZA PANDEMIA OF 1918

[3] ANDRZEJ KRAJEWSKI. TYFUS I INNI NAJEŻDZICY. WRAZ Z BOLSZEWIKAMI W 1920 R. PRZYSZŁY TEŻ DO NAS EPIDEMIE. FORSAL.PL Z 14 MARCA 2020

[4] IBIDEM

[5] MAGDALENA KOWALCZYK. GRYPY HISZPANKA 100 LAT TEMU. DZIŚ KORONAWIRUS. AGROFAKT.PL Z 22 MARCA 2020

[6] „NAJWIĘKSZA PANDEMIA...” OP. CIT

[7] SZCZEPNY BRONOWSKI. EPIDEMIA GRYPY W LATACH 1918-1920. JEJ ISTOTA, OBJAWY, ZAPOBIEGANIE I LECZENIE [CYT WG:] ELŻBIETA SITEK. NAJWIĘKSZE EPIDEMIE XX WIEKU. GAZETA.POLICJA. PL Z 28 MAJA 2020

[8] JAN WNEK. PANDEMIA GRYPY HISZPANKI (1918-19) W ŚWIETLE POLSKIEJ PRASY. ARCHIWUM HISTORII I FILOZOFII MEDYCYNY NR 77 Z 2014, S. 19

[9] POR. W POSZUKIWANIU „POLSKIEGO KATYNIA” Z PROFESOREM ZBIGNIEWEM KARPUSEM, HISTORYKIEM, DYREKTOREM INSTYTUTU STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH UMK W TORUNIU ROZMAWIA ANDRZEJ FEDOROWICZ. AGENCJA MEDIALNA AMAF.PL

## RABAT NA PYSZNE KAWY OD UNIQUE CHOICE

PRZY WSPÓŁPRACY Z MANUFAKTUROWĄ PALARNIĄ KAWY UNIQUE CHOICE NASI CZYTELNICZY OTRZYMUJĄ 10% KUPON RABATOWY NA WSZYSTKIE KAWY ZIARNISTE W SKLEPIE.

KUPON RABATOWY TO: „10%WIO.WAW.PL”. NALEŻY GO WPISAĆ W KOSZYKU W POZYCJI „KUPON” W SKLEPIE INTERNETOWYM UNIQUE CHOICE WWW.UNIQUECHOICE.PL

KUPUJĄC MINIMUM 2 OPAKOWANIA PO 250G KAWY MOŻNA SKORZYSTAĆ Z DARMOWEJ DOSTAWY CAŁEGO KOSZYKA W WARSZAWIE I OKOLICACH ORAZ DO PACZKOMATÓW NA TERENIE CAŁEJ POLSKI. MOŻLIWY RÓWNIEŻ ODBIÓR OSOBISTY W KAWIARNI NA WARSZAWSKIM GOCŁAWIU PRZY UL. MIĘDZYBORSKA 10A.

UNIQUE CHOICE  
gusty products and quality

Świeżo palona  
kawa  
z manufakturowej  
palarni

10%

Odbierz rabat!

www.uniquechoice.pl

# Ochotnicy w obronie Europy

**Wojna polsko-bolszewicka trwała już od kilkunastu miesięcy. W czerwcu 1920 roku na froncie rysowała się wyraźna przewaga wojsk rosyjskich. Wyniszczona polska armia oddawała pole przeciwnikom. Zwycięstwo komunistów w Polsce oznaczało ich dalszy marsz na zachód Europy. Zagrożony był cały kontynent. Władze kraju musiały sięgnąć do najgłębszych rezerw.**

Przetrzebione regularne polskie wojska nie były już w stanie stawiać realnego oporu silniejszemu przeciwnikowi ze wschodu. Rządzący nadziei na obronę kraju szukali w powszechnej mobilizacji wszystkich mężczyzn mogących trzymać broń. Zarządzenie pospolitego ruszenia oznaczało, że młode państwo Polskie stoi pod ścianą.

Zgodnie z decyzją Rady Obrony Państwa ostatnią zaporą przed czerwoną falą miała być powołana 3 lipca 1920 r. Armia Ochotnicza. ROP w swojej odezwie do narodu apelowała: „Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie!”, zwracając się do wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby zaciągnęli się w sze-

regi armii. Głównym Inspektorem Armii Ochotniczej został gen. Józef Haller, który również zwrócił się bezpośrednio do Polaków: Kto ma u siebie broń, kto ma konia i siodło, niechaj stanie z tem, co ma. Niech szlachetne współubieganie się o pierwszeństwo będzie miarą spełnionego obowiązku, miarą gorącej miłości ojczyzny. Akcja mobilizacyjna okazała się sukcesem. W pierwszych tygodniach werbunku chęć przystąpienia do Armii Ochotniczej wyraziło 77 tys. osób. Do końca wojny ochotników było już ponad 100 tysięcy.

## Z Pragi ku zwycięstwu

Ochotnicy z Warszawy przechodzili szkolenie w Rembertowie bądź Jabłonnej, następnie wysyłani byli do uzupełnia istniejących już formacji. Ze względu na ogromną liczbę rekrutów powstawały też nowe jednostki. Tak było z 236 Pułkiem Piechoty, który skoszarowany został na terenie dzisiejszej Pragi-Północ, w zabytkowym budynku obecnego Liceum im. Władysława IV, na rogu al. Solidarności i ul. Jagiellońskiej. Właśnie z tego miejsca, 13 sierpnia 1920 roku, wymaszerowali do Ossowa. Tam wzięli udział w jednym z pierwszych starć Bitwy Warszawskiej. Złożony głównie z harcerzy i gimnazjalistów 1. Batalion wraz z regularnym wojskiem przez kilka godzin skutecznie odpierał ataki oraz szturmował bolszewickie pozycje. Starcie pod Ossowem przeszło do historii jako pierwsze, w którym porażkę ponieśli żołnierze Armii Czerwonej. Symbolem tego zwycięstwa został kapelan pułku ks. Ignacy Skorupka, który zginął pod ostrzałem z ciężkiego karabinu maszynowego podczas niesienia pomocy rannym.

## Europa uratowana

Wydawać by się mogło, że przewaga bolszewików pod Ossowem była nie do przełamania. Jednak entuzjazm i wiara ochotników pozwoliły zwyciężyć z przeważającymi siłami wroga. Rekruci okazali się realnym wsparciem dla regularnej armii. Sama bitwa stała się inspiracją do kolejnych zwycięstw, w tym przełomowego odbicia Radzymina, które miało miejsce 15 sierpnia 1920 roku. Bitwa Warszawska trwała niespełna dwa tygodnie, do 25 sierpnia, kiedy to polskie wojska przystąpiły do działań pościgowych za armią rosyjską. W październiku 1920 roku zawieszono działania wojenne, a 18 marca 1921 roku władze Polski i Rosji Radzieckiej podpisały traktat ryski, który uregulował stosunki obu państw. Historycy nie mają wątpliwości, że zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej utorowałooby Armii Czerwonej drogę do Berlina, a w dalszych latach Paryża czy innych europejskich stolic. Chrześcijańska Europa została uratowana przez polskich żołnierzy. Mieszkańcy Pragi-Północ pamiętają, że symboliczny marsz ku zwycięstwu zaczął się właśnie w ich dzielnicy. Uroczyste obchody 100. rocznicy zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej, ale też historycznego wymarszu odbędą się 13 sierpnia 2020 roku. Przez cały dzień na Placu Weteranów 1863 roku będzie można wziąć udział w grze miejskiej z nagrodami, w tym z koszulkami patriotycznymi z motywem Bitwy Warszawskiej. Na koniec dnia, po Mszy Świętej w intencji Bohaterów Bitwy odczytany zostanie Apel Pamięci przy pomniku ks. Ignacego Skorupki.

Rada i Zarząd Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy zapraszają na



11.00-17.45

**Zostań ochotnikiem 1920 roku!**

Gra miejska z nagrodami  
Plac Weteranów 1863 roku

18.00

**Msza Święta w intencji  
Bohaterów Bitwy Warszawskiej**

Bazylika Katedralna św. Michała Archanioła  
i św. Floriana Męczennika

19.00

**Apel Pamięci**

z udziałem wojskowej asysty honorowej  
pomnik ks. Ignacego Skorupki

Organizator:



Patronat honorowy:



Bp Romuald Kamiński  
Biskup Diecezji  
Warszawsko-Praskiej

# Z Markiem Wójcikiem ze Związku Miast Polskich rozmawiamy o podziale Mazowsza

**- Czy pomysł podziału Mazowsza był uzgadniany z samorządowcami?**

- W ogóle nie był z nami konsultowany. Dzień wcześniej zanim wszyscy zaczęli o nim mówić, w środę, odbyło się posiedzenie komisji wspólnej rządu i samorządu, był zespół do spraw zmian ustawowych i opiniowali nawet rozporządzenie w sprawie zmian w podziale terytorialnym kraju. Ale o podziale Mazowsza mowy nie było. Chociaż posiedzenie stanowiło doskonałą okazję, żeby na ten temat rozmawiać. Wiele razy prosiliśmy przecież, żeby mówić o korektach zanim się zacznie je wprowadzać. Tymczasem jesteśmy zaskoczeni tą propozycją.

**- Czego jeszcze wymagają zmiany, żeby je przeprowadzić?**

- Wymagają twardych analiz. Skoro planowana zmiana przesądzi o losie Mazowsza na kilkadziesiąt lat - musi być rozważna. Decyzja w jej sprawie podjęta musi uwzględniać efekty gospodarcze i społeczne a nie polityczne. Tylko twarde dane powinny decydować.

**- Ale najkrócej: to dobrze czy źle?**

- Tylko argumenty merytoryczne powinny się liczyć. Nie ma tu Adama Mickiewicza, który mógłby powiedzieć, że nie liczy się mędrcza szkiełko i oko. Żeby podział mógł się dla Mazowsza zakończyć pozytywnie - musi przynieść pewną wartość dodaną. Tylko wtedy ma sens.

**- Dlaczego?**

- Wiadomo, że również pewne koszty społeczne podziału się pojawiają. Ludzie będą zmuszeni trochę inaczej funkcjonować. „Słoikami” z dnia na dzień - jak się popularnie mówi - staną się ci, którzy z Mazowsza nawet codziennie dojeżdżają do pracy w Warszawie. Takich ludzi zacznie się traktować inaczej. Do tej pory takich problemów nie mieli. Już Pan ma pierwszy przykład.

**- A inne?**

- To decyzja ważna nie tylko w wymiarze Mazowsza, wpłynie też na życie mieszkańców ościennych województw. Gdy zmienia się nam sąsiad, nie jest to również obojętne dla naszego samopoczucia i zachowania. Po-

dam przykład ze służby zdrowia. Był taki czas na Mazowszu, że środki na ochronę zdrowia nie były nawet w całości wykorzystane - a w ościennych województwach sytuacja była dużo gorsza. Od ręki więc w przygranicznych mazowieckich powiatach załatwiano pacjentów, jak się tylko zgłaszali. Przyjeżdżali więc chętnie, skoro u siebie, w innych województwach słyszeli czasem, że muszą nawet i rok poczekać. Trudno się dziwić.

**- Tłumaczy Pan rzecz chyba oczywistą, że zmiana administracji wpłynie na codzienne życie mieszkańców?**

- Dlatego takich decyzji nie powinno się podejmować na podstawie pojedynczych przekonań. W ten sposób nie dokonuje się zmian w systemie prawnym. Znacząca korekta w podziale administracyjnym powinna też wynikać z szerszej strategii administracji publicznej, sprecyzowania celów, które chce się osiągnąć.

**- Ma Pan jakieś obawy?**

- Mam nadzieję, że nie jest to pierwszy element osłabienia księstw miejskich, pamiętamy, jak takie sformułowanie padło swego czasu z ust jednego z



ministrów. Dwa miesiące temu na komisji finansów mówiono o efektach podziału statystycznego, ale nie poznaliśmy do tej pory związanych z tym danych, całej niezbędnej tu matematyki, jeśli tak można powiedzieć. Twarde analizy są niezbędne ale nie tylko one. Warto wiedzieć, do czego się zmierza, gdy wprowadza się zmiany, co chcemy zrobić, dopiero za celem strategicznym ściśle określonym mogą iść punktowe działania. Ale to wciąż nie wszystko. Trzeba pytać samych zainteresowanych.

ROZMAWIAŁ ŁUKASZ PERZYNA

28 lipca br. w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej odbyło się spotkanie na którym omawiano różne scenariusze polityczne dotyczące możliwego podziału obecnego woj. mazowieckiego na: woj. warszawskie wraz z obwarunkiem oraz woj. mazowieckie.

Bezpartyjni Samorządowcy woj. mazowieckiego uważają, że ewentualny podział Mazowsza, to decyzja czysto polityczna obecnej władzy, a nie poparta argumentami ekonomicznymi i demograficznymi. Natomiast jeżeli dojdzie do podziału woj. mazowieckiego i odbędą się przyspieszone wybory na jesień 2020 r. to Bezpartyjni Samorządowcy wystawią bardzo mocne listy do obu sejmików złożone m.in. ze: starostów, burmistrzów, wójtów, radnych i innych działaczy, aby lista mogła osiągnąć jak najwyższy wynik.

Poniżej przypominamy stanowisko Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z 2016 r. w sprawie planowanego podziału administracyjnego Mazowsza

Zarząd stowarzyszenia MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA, po rozważeniu wielu argumentów eksperckich oraz opinii praktyków - działaczy samorządowych Mazowsza, głównie szczebla powiatowego i wojewódzkiego, oraz samorządowców Warszawy, uważa, że wydzielanie Warszawy ze struktury województwa mazowieckiego nie poprawi sytuacji finansowej gmin poza warszawskich.

Zmiany administracyjne zawsze niosą ze sobą duże zamieszanie społeczno-polityczne, ale także znaczące koszty finansowe. Powinny być zatem realizowane tylko w sytuacji wyższej konieczności, oczywiście dla wszystkich, a nie z powodu koniunkturalnych potrzeb zmieniających się co cztery lata władz w państwie.

## Bezpartyjni Samorządowcy gotowi na różne scenariusze w sprawie podziału Mazowsza



Ponadto uważamy, że:

1. wyłączenie Warszawy z Mazowsza pozbawiłoby województwo mazowieckie stolicy, położonej pośrodku

jego obszaru, a ustanowienie Płocka czy Radomia stolicą województwa mazowieckiego wprowadziłoby istotne, nie do przyjęcia przez większość mieszkańców, dysproporcje dostępu mieszkań-

ców do władz i urzędów wojewódzkich, co wywołałoby powszechne protesty mieszkańców i samorządowców;

2. wielomilionowe kwoty wydane na reorganizację województwa uszczuplą fundusze

wielu mazowieckich JST, które powinny być wydane na realizację zaplanowanych w budżetach gminnych wydatków celowych;

3. władze krajowe powinny podjąć energiczne i skuteczne działania w obszarze wyrównywania poziomu rozwoju różnych obszarów Mazowsza poprzez wypracowanie nowego modelu „janosikowego”;

4. naszym zdaniem większość środków finansowych, pochodzących z „janosikowego”, przeznaczonych dzisiaj na wspomaganie samorządów o niższych dochodach, powinno być przeznaczane na ich wspomaganie w granicach województwa / np.70%/, a pozostałe fundusze (30%) przekazywane na to samo, lecz w skali całego kraju. W konsekwencji „janosikowe” miałoby odtąd strukturę dwuszczeblową, wojewódzką i krajową;

5. większe środki dotacyjne z UE można pozyskiwać bez specjalnych sztuczek administracyjnych. Wystarczy sięgnąć po doświadczenia innych krajów, członków Unii Europejskiej, tj. Hiszpania.

Konkludując, uważamy, że w sytuacji tylu reform przewidzianych przez nowe władze na najbliższe miesiące i lata, propozycja małej reformy administracyjnej kraju nie jest nikomu w Polsce potrzebna. - Tym bardziej, jeśli zmiany administracyjne w trzech województwach, w tym na Mazowszu, miałyby być tylko pretekstem do rozpisania przyspieszonych wyborów samorządowych, tym bardziej, że nikt nie zagwarantuje pomyślnego dla dzisiejszej władzy ich wyniku...

## Klub Gospodarczy MWS - gość specjalny minister Piotr Naimski

W dniu 23 lipca 2020 r. w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej odbyło się kolejne spotkanie Klubu Gospodarczego MWS. Tematem przewodnim było bezpieczeństwo energetyczne Polski. Gościem specjalnym był Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - Piotr Naimski. W spotkaniu wzięło udział kilkunastu zaproszonych gości i sympatyków MWS.

Piotr Aleksander Naimski (ur. w Warszawie) – polski polityk, nauczyciel akademicki, działacz opozycji w okresie PRL, publicysta. W latach 2005–2007 wiceminister

gospodarki, poseł na Sejm VII i VIII kadencji, Podczas spotkania poruszano następujące kwestie:

1. Budowa elektrowni atomowej w Polsce - ma rozpocząć się w ciągu najbliższych 5-8 lat i potrwać ok. 12 lat.

2. Sposób finansowania elektrowni atomowej. - znalezienie partnera, który współfinansuje inwestycję oraz potem będzie współodpowiedzialny za jej funkcjonowanie.

3. Korzyści płynące z funkcjonowania elektrowni atomowej nowej generacji

w Polsce - bezpieczeństwo energetyczne i geopolityczne.

4. Mięso energetyczny Polski.

5. Farmy wiatrowe - zbudowana przez Polenergię farma wiatrowa ma być jedną z największych farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim.

Minister Piotr Naimski stwierdził, że polska racja stanu wymaga podjęcia działań, aby elektrownia atomowa w Polsce powstała jak najszybciej i powinien to być projekt ponadpartyjny.



**Dominik Łęzak: Panie Mirosławie, ostatnia sesja sejmiku woj. mazowieckiego odbyła się 7 lipca br. Czego dotyczyła?**

MI: Sesja po raz kolejny odbyła się w trybie zdalnym. Podjęto kilka uchwał wspierających projekty na terenie woj. mazowieckiego dotyczące m.in. ochrony zabytków, aktywizacji działkowców, wozów strażackich, czy jakości powietrza.

**DŁ: Na kiedy planowane jest głosowanie za udzieleniem bądź nie absolutorium dla zarządu woj. mazowieckiego?**

MA: Sesja absolutorijna jest planowana na koniec sierpnia w trybie bezpośrednim. Do tego czasu wszystko jest możliwe. Wspólnie z Konradem Rytlem podejmujemy najlepsze decyzje dla dobra mieszkańców woj. mazowieckiego. Jest jeszcze trochę czasu na rozmowy.

**DŁ: Jak ocenia Pan wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich w Polsce?**

MA: Spodziewałem się takich wyników. Gdy KO zmieniła kandydata to na-

## O sejmiku mazowieckim i wyborach prezydenckich rozmawiamy z radnym **Mirosławem Augustyniakiem**

stała polaryzacja dwóch bloków. Główne media zrobiły swoje. Przyzwoity wynik uzyskał Hołownia. Natomiast Kosianiak i Biedroń poniżej oczekiwań. Szczególnie szkoda Władka, bo to dobry człowiek i charmatyczny polityk. Jego czas na wielkie sukcesy jeszcze nadejdzie.

**DŁ: Z czego wynika ten rezultat poniżej oczekiwań WKK?**

MA: Kandydaci PSL w wyborach prezydenckich zawsze osiągają słabe wyniki. Ale to nie jest żaden powód do dumy. W PSL musi nastąpić zmiana pokoleniowa działaczy i powinno postawić się na nowe, nieużyte do tej pory twarze. Tak jak to zrobił Kaczyński w PiS, który zainwestował w nowych polityków jak Dworczyk, Fogiel, Muller i itd. W PSL jest wielu działaczy, którym powinno dać się szansę pokazać w



mediach, a chodzą ciągle Ci sami i żadnego pożytku ani jakości z tego nie widać. Stare konie nie będą galopować. Liczę, że po tych wyborach Kosianiak dojdzie do tego wniosku i zmieni oblicze tzw. „dworu” w PSL. To jedyna szansa dla tej formacji, jeśli chce osiągać wyniki ok. 15%.

**DŁ: W imieniu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Bezpartyjnych Samorządowców dziękuję za poświęcony czas na rozmowę i życzę dużo zdrowia.**

MA: Dziękuję. Apeluje do wszystkich, aby dalej przestrzegali zasad związanych z epidemią i rozprzestrzenianiem się wirusa, bo obserwuję z niepokojem, że nasi obywatele zapomnieli, że nadal walczymy z koronawirusem i musimy to wygrać.

**ROZMOWA PRZEPROWADZONA W I POŁOWIE LIPCA 2020R.**

## MWS w Sochaczewie z nowymi władzami

**31 lipca Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w Sochaczewie wybrała nowe władze. Pełniący do tej pory funkcję przewodniczącego Jerzy Żelichowski oddał prowadzenie ważnego stanowiska nowo wybranemu kandydatowi.**

31 lipca odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, oddział w Sochaczewie. Spotkanie poprzedzone było złożeniem kwiatów pod pomnikiem Prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego.

- Pamiętam dzień w którym odsłaniał się ten pomnik. Autorem tej rzeźby jest Sylwester Ambroziak, który zajął się nie tylko pomnikiem, ale i całym otoczeniem w którym dziś znajduje się popiersie Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Jak twierdziła żona prezydenta rzeźba ta jest najbliższa oryginałowi - mówił Mariusz Ambroziak, wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Podczas spotkania podsumowano działalność ostatnich lat. Ważnym punktem zebrania było wybranie nowych władz oddziału oraz delegatów na Zjazd sprawozdawczo-wyborczy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, który odbędzie się w listopadzie 2020 roku w Warszawie.

Podsumowaniem dotychczasowej działalności oraz planów na przyszłość były również słowa Mariusza Ambroziaka, jako założyciela MWS - To bardzo ważny czas dla nas. Wspieraliśmy się przez lata, byliśmy dla siebie oparciem w tych dobrych, ale również i tych ciężkich momentach. Nasi członkowie wykazy-



wali się odwagą i dążeniem do celów. Mamy jeszcze wiele do zrobienia. Ważne jest, abyśmy działali razem. Możemy się różnić poglądami, bo różnorodność zdań może być tylko naszym motorem do działania, ale musimy pamiętać, że jesteśmy wspólnotą, która powinna stanowić naszą siłę. Mamy przed sobą trudny czas, który spowodowała pandemia, nadchodzi kryzys być może większy niż jest to szacowane, tym bardziej Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ludzie, którzy są obok nas, powinna stać się pewną ostoją i wsparciem.

Nowym przewodniczącym MWS został Adam Kloch, który zastąpi Jerzego

Żelichowskiego, który mimo rezygnacji z funkcji będzie wspierał nowy zespół w działaniach.

- Mamy przed sobą wiele pracy i mam nadzieję, że nasza kontynuacja będzie równie owocna jak do tej pory. Dziękuję za wybór i mam nadzieję, że to będzie dobry czas. Naszym celem będzie współpraca z mieszkańcami i organizacjami. W miarę posiadanych środków pomoc ludziom potrzebujących, tu mam na myśli wsparcie akcji pomocowych, licytacji, zbiórek funduszy. Chciałbym, aby podtrzymywać tradycję spotkań integracyjnych oraz jednym z najważniejszych zdań będzie przygotowanie do

nadchodzących wyborów i współpraca z osobami chcącymi nas wesprzeć w tych działaniach. Przyszłość jest w naszych rękach i chcę, abyśmy mogli wykorzystać nadchodzący czas jak najlepiej - mówił przewodniczący Adam Kloch.

Ważnym głosem tego spotkania było przemówienie Jerzego Żelichowskiego - Po 20 latach przewodniczenia Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej w Sochaczewie przekazałem stery Stowarzyszenia w ręce młodszego pokolenia. Mysł o takiej płynnej zmianie dojrzewała we mnie od kiedy tego samego dnia w połowie 2018 roku pożegnałem dwóch zmarłych moich przyjaciół, współza-

łożycieli sochaczewskiej Wspólnoty: Andrzeja Guzika i Marka Teklińskiego. Cieszę się, że Walne Zebranie wybrało na 4-letnią kadencję Przewodniczącego Zarządu Oddziału Powiatowego MWS doświadczonego, znanego i lubianego samorządowca, radnego miejskiego Adama Klocha, a mnie zobowiązało jako członka Zarządu do wspierania nowo wybranych władz Wspólnoty. Gratuluję młodszemu Koleżeństwu wyboru do władz Stowarzyszenia i widząc w naszych szeregach wielu młodych członków, ze spokojem oraz nadzieją patrzę na dalszą dobrą przyszłość Wspólnoty w Sochaczewie, skuteczne rozwiązywanie problemów rozwojowych samorządu lokalnego i załatwianie ludzkich spraw.

Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego MWS w Sochaczewie:

Przewodniczący: Adam Kloch

Wiceprzewodniczący: Tomasz Ciołkowski

Sekretarz: Marta Sokół

Członek Zarządu: Piotr Gręda

Członek Zarządu: Jerzy Żelichowski

W skład Zarządu wchodzi również Przewodniczący Kół MWS z miasta i gmin.

Komisja Rewizyjna Oddziału Powiatowego MWS w Sochaczewie

Przewodnicząca: Zofia Denisiewicz

Członek Komisji: Rafał Durzyński

Członek Komisji: Tomasz Wątor

Po zebraniu odbyło się krótkie spotkanie koła miejskiego MWS, na którym po raz kolejny na przewodniczącego wybrano Andrzeja Kuśmirkę, który zgodnie ze statutem MWS jako przewodniczący koła miejskiego również wchodzi w skład zarządu oddziału.

**DOMINIKA MYSZKOWSKA**

## Powstał Oddział MWS w powiecie otwockim

**W dniu 2 lipca 2020r. w Karczewie odbyło się pierwsze zebranie otwockiego Oddziału Powiatowego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z siedzibą w Karczewie.**

Członkowie nowo powstałego Oddziału wywodzą się ze stowarzyszenia Wspólnota Samorządowa Powiatu

Otwockiego, z tradycjami działań samorządowo-społecznych sięgających 2002 roku. Zdecydowaliśmy się na włączenie w struktury MWS, ponieważ nasze cele były i są zbieżne, a mamy nadzieję i liczymy na dalszy efektywny rozwój.

**ZARZĄD ODDZIAŁU OTWOCKIEGO MWS**



# Będzie mowa o cudzie, którego nie było, zapomni się o myśli, trudzie i krwi...

Wywiad z **dr hab. Leszkiem Moczułskim** w setną rocznicę Bitwy Warszawskiej.

**Redakcja: Zbliża się setna rocznica bitwy pod Warszawą z sierpnia 1920 roku, określane zwyczajowo „Cudem nad Wisłą”. Dla większości rodaków jest ona symbolem wielkiego militarnego zwycięstwa oręża polskiego. W jaki sposób Pana zdaniem należałoby upamiętnić to wydarzenie?**

L. M.: Oczywiście, Bitwa Warszawska zasługuje na godne upamiętnienie. Ale, moim zdaniem – przede wszystkim przez solidne i rzetelne prace naukowe. Akademia, pomniki – to sprawa drugorzędna. Aby zrozumieć to, co wydarzyło się na przedpolach Wisły sto lat temu, trzeba dobrze poznać historię całej wojny polsko-bolszewickiej. A jak jest obecnie? Być może to będzie zaskakujące odkrycie, lecz po trzydziestu latach istnienia III RP ciągle brakuje pieniędzy na szczególnie badania tamtej wojny, oparte na źródłach. Zachowały się dokumenty z tego czasu, niezbędne zarówno dla analiz naukowych jak i popularnych publikacji, od ponad ćwierć wieku fragmentarycznie wydawane z inicjatywy półprywatnej, lecz wszystkie próby i wnioski o dofinansowanie tej cennej inicjatywy trafiają do kosza. Co za tym idzie, brakuje rzetelnych publikacji dotyczących tego okresu. Tymczasem coraz częściej słyszymy o budowie jakichś łuków triumfalnych i innych pomników. W takich sytuacjach budzi się we mnie zdumienie, a nawet złość. Znow obchodzić i chwalić będziemy wydarzenie, którego ani celebrujący dostojnicy, ani szersza opinia publiczna ani nie zna, ani nie rozumie. Będzie mowa o cudzie, którego nie było, zapomni się o myśli, trudzie i krwi – którą to kosztowało, o uzyskanych skutkach – także podstawowych, które działają do dziś. Gdyby nie to zwycięstwo, rozmawialibyśmy zapewne po rosyjsku. Pomniki tego nie wyjaśnią, ani nie załatwią.

**– Dlaczego? Przecież Bitwa Warszawska ciągle nie jest upamiętniona materialnie, a Polacy bardzo lubią pomniki...**

– Proszę panów! Ja też lubię kwieciste skwery, oryginalne budynki, dobrą architekturę - wszystko bez związku z wielkimi wydarzeniami historycznymi. Jeśli jednak znaczące w dziejach fakty i osoby są nieznane i pomijane, to stawianie jakichś pomników na ich cześć wydaje się groteskowe. Trzy dekady po upadku PRL-u historia wojny z lat 1918–1920 jest ciągle tajemnicza, często przekraczana, przedstawiana w nieprawdziwym świetle. Brakuje zbiorów dokumentów i prac opartych na materiale źródłowym, bo nikt nie jest zainteresowany ich wydawaniem. Nie przynosi zysku. Brakuje obiektywnych monografii. Wini się obcych, głównie Żydów i Anglików, że narzucili nam linię Curzona, a w 1920 r. odmawiali pomocy. Trudno zaprzeczyć, że ukazują się również wartościowe prace, lecz często nie dostrzega ich ani opinia publiczna, ani kręgi interesujące się historią. Przykłady? Nie tak dawno prof. Grzegorz Nowik wydał owoc pracy paru dziesiątków lat, książkę „Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918-1922”, niedostrzeżoną na rynku. Kto by tam miał głowę i czas czytać taką cegłę (rzeczywiście, ponad 500 stron). Lepiej wydać erotyczną zagadkę: ileż to kochanek miał niejaki Piłsudski. A może najpierw warto wyjaśnić, co się naprawdę zdarzyło?

**- Ogólnie to wszyscy wiedzą...**

– Bardzo ogólnie. Po pierwsze, było to już drugie powstrzymanie bolszewickiej inwazji. Pierwsza, o kryptonimie „Wisła”, rozpoczęła się 16 listopada 1918 r., doprowadziła do zajęcia Mińska i Wilna, zatrzymała ją dopiero w lutym 1919 r. pośpiesznie formowana wojska polskie. Strach pomyśleć, co by się stało, gdybyśmy przyjęli preferowany przez Komitet Narodowy Polski (funkcjonujący w Paryżu) pomysł, aby to Kongres Pokojowy – obradujący od stycznia do czerwca 1919 r., powołał Państwo Polskie i jego rząd. Druga – półtora roku później, rozpoczęła się w zupełności innej sytuacji. Wojna domowa w Rosji zakończyła

się, Czerwoni wygrali na wszystkich frontach, mocarstwa zachodnie wycofały się z interwencji, resztki białogwardystów schroniły się na Krymie, licząc czas na godziny. Na Kremlu zapadła decyzja: rewolucja wewnętrzna zakończona, teraz pora na zewnętrzną, światową. Nie była to wielka tajemnica; zamiast demobilizować, bolszewicy powiększali i dozbrajali armię.

Piłsudski uderzył pierwszy. Zdobył Kijów, szykował uderzenie wzdłuż Dniepru na północ. Nie zdążył. Bolszewicy skierowali silne odwody na Ukrainę, w czerwcu rozpoczęli ofensywę, Armia Konna przedostała się na polskie terytoria, konieczny był głęboki odwrót, aby odbudować front. 4 lipca rozpoczęła się główna ofensywa rosyjska, dowodzona przez Tuchaczewskiego, półtora miesiąca później dotarła pod Warszawę. Ale to nie był jej punkt docelowy.

**– Jak to!! Przecież...**

– Warszawa była celem, ustalonym w planie operacji, przyjętym na naradzie polityczno-militarnej w Smoleńsku 10 marca 1920 r. Oba Fronty – zachodni (białoruski) i południowo-zachodni (ukraiński), miały koncentrycznie uderzyć na Warszawę. Plan zmieniono 20 lipca. Błędnie oceniono sytuację. Bolszewicy byli przyzwyczajeni, że pierwsze zwycięstwo rozstrzyga o wszystkim. Kołczak i Denikin ruszyli na Moskwę, lecz po przegraniu pierwszej bitwy ich wojska rozsypany się i uciekały prawie bez walki. Czerwoni mieli zresztą własne, identyczne doświadczenia, co spowodowało, że zaczęli w każdej dywizji formować zagroditelny otriad – którego zadaniem było rozwijanie kordonu na tyłach i strzelanie – także z karabinów maszynowych, do uciekających własnych żołnierzy. Zakładali, że z Polakami będzie tak samo. Tymczasem oddziały polskie cofały się na rozkaz i w porządku.

Otóż, nowy plan zakładał (podobnie, jak niektórzy politycy w Warszawie), że Polacy są już pokonani, dlatego wojska nacierające przez Białoruś tylko częścią sił ruszą na Warszawę, gdy większość nacierać będzie wprost na zachód, w kierunku granicy niemieckiej. Natomiast dwie armie operujące na Ukrainie (XII i XIV) uderzą na Lwów i przez Karpaty wkroczą na Słowację, Węgry, a dalej na Bałkany i może nawet do północnych Włoch. Dzisiaj popularne jest przekonanie, że to z winy Stalina i Budionnego, zamiast na Warszawę, bolszewicy z Ukrainy skierowali się na południowy zachód. To nieprawda, wymyślona później przez Stalina, jako zarzut przeciwko Trockiemu, który miał być głównym winowajcą. Decyzje dotyczące całej wojny podejmowała trójka rządząca w Moskwie: Lenin, Trocki i Naczelny Wódz Kamieniew, dowódcy frontów i armii tylko je wykonywali.

Był jeszcze jeden, i to ważniejszy powód do zmiany planu. 24 maja 1920 r. w Berlinie został podpisany tajny układ niemiecko-bolszewicki o charakterze sojuszniczym, dotyczący nie tylko współpracy politycznej, lecz również militarnej i gospodarczej. 5 lipca – dzień po ruszeniu ofensywy Tuchaczewskiego, uzupełniono go, zaciskając współpracę. Ustalono m. in. powrót do przedwojennej granicy rosyjsko-niemieckiej, a Niemcy obiecali, że przystąpią do wojny po stronie bolszewickiej, gdy tylko pierwsze oddziały Czerwonej Armii dotrą do ówczesnej granicy Rzeszy.

**- Skąd Pan to wie?**

– Przeczytałem w tomie dokumentów polsko-węgierskich, wydanych cztery lata temu przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, przygotowanym przez Andre Laszlo Varga i Grzegorza Nowika. Węgierski attaché w Berlinie dotarł do tego tajnego dokumentu. Ponieważ Węgrzy traktowali nas jak najbliższych przyjaciół (chcieli nam na pomoc przesłać całą kawalerię!), przypuszczam, że wiadomość ta dotarła do Piłsudskiego.

Lecz spójrzmy na sytuację, jaka wytworzyła się w połowie sierpnia. Tuchaczewski dysponował czterema armiami i korpusem kawalerii, łącznie równoważnością dwudziestu dywizji piechoty i dwu kawalerii. Cała IV. Armia, prawie nie napotykając oporu, poprowadzona jazdą Gajchana nacierała wzdłuż granicy Prus Wschodnich, dochodząc już do Drwicy, granicznej rzeki w latach 1815-1914, Najsilniejsza XV. Armia atakowała w stronę Torunia, zamierzała przekroczyć Wisłę we Włocławku, zdobyć Płock. III. Armia podążała za nią prawym brzegiem Wisły, osaczając od północy i wschodu Modlin; jedna jej dywizja przeszła na południowy brzeg Bugu, atakując przedmoście Warszawy. Główne uderzenie na stolicę wykonywała XVI. Armia. Tylko niewiele ponad jedną czwartą wojsk Tuchaczewskiego atakowała Warszawę. Takie ugrupowanie świadczyło dowodnie, że bolszewicy realizowali plan przyjęty 20 lipca: jak najszybciej dotrzeć do granicy niemieckiej i przekroczyć Karpaty. Ponadto, szykowano już wojska, które miały zająć kraje bałtyckie z Finlandią. W takim układzie Warszawa była celem ważnym, lecz drugorzędnym.

**- Czy Lenin i Trocki oczekiwali wsparcia ze strony Niemiec? Były one przecież rozbrojone.**

– Nie całkiem. Formacje niemieckie, dość długo po wojnie znajdujące się na Łotwie i Litwie zostały wprawdzie wycofane, lecz jeszcze nie wszystkie rozwiązano. Główny problem polegał na czymś innym. W chwili zakończenia wojny, Niemcy miały uzbrojenie kilkumilionowej armii i potężne zapasy. Część z tego przekazały zwycięzcom, lecz większość – w tym całą artylerię ciężką, czołgi i samoloty miały być zniszczone. Zwlekano z tym, w pierwszej dekadzie lipca 1920 r. w Spa zebrała się Rada Aliancka, a problem tej broni należał do najważniejszych. Niepokoił się tym zwłaszcza premier brytyjski Lloyd George. Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, mocarstwa zachodnie zdemobilizowały swoje armie, Niemcy kończyły ten proces, lecz zwalniani z szeregów zasilali głównie rzesze bezrobotnych – a broń czekała. Pozwalało to pokonanym szybko odbudować swoje siły zbrojne, gdy zwycięzcy – zwłaszcza Anglicy, byli prawie bezbronni.

**- Sami bolszewicy mieli nad nami przewagę.**

– Już nie. W ofensywie zanikają siły, nie tylko z powodu strat bojowych. Atakujący zdobywa teren i musi go kontrolować. Tuchaczewski opanował rozległy obszar od Berezyny po Wisłę i musiał na nim zostawić jakieś siły okupacyjne – i to całkiem znaczne (na granicy łotewskiej pozostawił całą 48 dywizję!). Odbywało się to przecież kosztem frontu. Na początku lipca przewaga bolszewicka na całym froncie była znaczna, teraz – półtora miesiąca później, siły wyrównały się z pewną przewagą Polaków, wspartych – o czym się zapomina, siedmioma dywizjami ukraińskimi (na 22 polskie), wprawdzie o niższych stanach. Wielki wysiłek narodu przyniósł wyniki: walczące dywizje dostawały uzupełnienia, z ochotników uformowano nową dywizję i kilka doskonałych pułków kawalerii, zaczęła napływać pomoc z zachodu, najszybciej brytyjska broń i francuscy oficerowie. Wycofanym wcześniej oddziałom zapewnił parę dni odpoczynku. Kluczowy czynnik był jednak inny: większa część wojsk Tuchaczewskiego zaangażowana była na zachodzie, śpieszyła ku niemieckiej granicy, z każdym dniem oddalała się od pola nadchodzącej bitwy. Na południe od Bugu i Wisły, w rejonie Warszawy i nad Wieprzem, Polacy zgromadzili w dwu zgrupowaniach pięć armii - osiemnaście dywizji i silne zgrupowanie kawalerii, gdy bolszewicy dysponowali tylko jedną – XVI. Armią, sześcioma dywizjami (w tym jedną, podległą III. Armii). Do tego dochodziły trzy dywizje tej ostatniej, znajdujące się na północ od wspomnianych rzek oraz półtora-dywizyjną grupą

osłonową od południa. Przewaga zdecydowana, a powiększona przez ugrupowanie naszych wojsk. Pozwoliło to względnie łatwo obronić Warszawę i wykonać silną kontrofensywę znad Wieprza po Białystok i Prusy Wschodnie. Główne siły Tuchaczewskiego zostały odcięte. 45 tys. bolszewickich żołnierzy poległo, ponad 100 tys. wzięto do niewoli albo internowano w Prusach Wschodnich. IV. Armia i połowa XV. Armii zostały całkowicie zniszczone bądź internowane, pozostałe – rozbite i zdziesiątkowane, częściowo tylko przedostały się nad Niemen.

**- Czy współautorem planu tej zwycięskiej bitwy był gen. Tadeusz Rozwadowski? W czerwcu tego roku Rada Warszawy odrzuciła wniosek dotyczący budowy jego pomnika. Słusznie? Rozwadowski był przecież szefem Sztabu Generalnego i odegrał ważną rolę podczas bitwy pod Warszawą.**

– I nie tylko podczas tej bitwy. Po zwycięstwie warszawskim, gdy Naczelny Wódz Piłsudski bezpośrednio dowodził ofensywą, prowadzoną na północnym wschodzie, polecił Rozwadowskiemu – który był nadal szefem Sztabu, bezpośredni nadzór i kierowanie operacjami na froncie południowym. Po rozbiciu wojsk bolszewickich jeszcze w sierpniu i faktycznym zniszczeniu Armii Konnej, Polacy mieli tam bardzo dużą przewagę. Rozwadowski nie wykorzystał tego w pełni; dopiero w początkach października przekroczył ustaloną na wiosnę 1920 r. przez Piłsudskiego i Petlurę granicę polsko-ukraińską i zatrzymał się. Dość uzasadnione są podejrzenia, że była to decyzja polityczna. Jak wielu Polaków zamieszkałych we wschodniej Galicji, uważał Ukraińców za gorszych wrogów, niż Rosjan czy Niemcy i był przeciwny utworzeniu państwa ukraińskiego. Być może jednak miało to być zatrzymanie chwilowe, zwłaszcza, że Naczelny Wódz mógł wymagać wznowienia ofensywy, a blisko połowa wojsk frontu południowego stanowiły dywizje ukraińskie (niemalże 50 tys. oficerów i żołnierzy), które kilka tygodni wcześniej broniły od wschodu polskiego Lwowa (i – samotnie, Zamościa!) przed atakującą ze wschodu XIV. Armią bolszewicką. Rozpoznając sytuację zagon korpusu kawalerii gen. Rómmla dotarł w październiku aż do Korostenia – niedaleko Kijowa (gdzie rozbił bazę przeładunkową uciekających Rosjan), lecz rozejm polsko-sowiecki, podpisany w Rydze, zakończył wojnę. Samotni Ukraińcy ruszyli naprzód i początkowo odnieśli spore sukcesy, lecz ostatecznie musieli się wycofać - i zostali internowani w Polsce. Była to niewątpliwa zdrada sojusznika, Marszałek Piłsudski za to publicznie przeproszał.

Problem Rozwadowskiego był zgola inny, dotyczący jego charakteru. To jeden z nielicznych, wyróżniających się austriackich dowódców, który mógł się pochwalić znacznymi dokonaniem. Nie przeszkodziło to, że w 1916 r., w połowie wojny, gdy takich ludzi monarchii bardzo brakowało, generał dostał najwyższe odznaczenie wojskowe i... przeniesiono go w stan spoczynku. Miał bardzo trudny charakter, nie szczędził krytyki swoim zwierzchnikom i sąsiadom na froncie, wywyższał się i pomiał innymi, przywłaszczał sobie cudze zasługi. Ponadto, co było prawnie dozwolone, lecz w armii źle widziane, przed wojną, podczas wojny i po wojnie, bezustannie prowadził operacje finansowe, dorabiając się niemałego majątku. W czasach prezydentury Wojciechowskiego, gdy rozpoczęły się wielkie afery korupcyjne, także w wojsku (największe generałów Żymierskiego i Zagórskiego), Rozwadowski był również podejrzanym, lecz – już po przewrocie majowym, sąd go uniewinnił. Piłsudski jeszcze w listopadzie 1918 r. mianował Rozwadowskiego dowódcą armii, obejmującej obrońców Lwowa oraz wojska idące im na odsiecz. Było to wielkie wyróżnienie, gdyż walki o to miasto stanowiły wówczas jedyny polski czynny front. Niestety, w ciągu kilku miesięcy generał pokłócił się z wszystkimi i Piłsudski

wysłał go do Paryża, gdzie kierował Misją Zakupów Wojskowych. W krytycznym okresie wojny Wódz Naczelny wezwał go do kraju i 22 lipca 1920 r. mianował szefem Sztabu Generalnego. Zdecydowało, że Rozwadowski należał do nielicznej grupy generałów, przekonanych, że poradzą sobie sami z najazdem bolszewickim. Nominacja była z wszech miar trafna – choć nowy szef Sztabu prawie natychmiast tak bardzo pokłócił się z gen. Węgangiem – szefem Alianckiej Misji Wojskowej, że obaj generałowie przestali z sobą rozmawiać, a sprawy służbowe załatwiali pisemnymi notami – mimo, że pracowali w sąsiednich pokojach.

#### **- To wtedy Rozwadowski uczestniczył w pracy nad planem Bitwy Warszawskiej?**

- Niezupelnie, raczej go wykonywał. Plan kontrofensywy – zwany wówczas „wielką kombinacją” – czyli operacją decydującą o wyniku wojny, Piłsudski opracował 9 lipca – niespełna tydzień po rozpoczęciu ofensywy przez Tuchaczewskiego. Rozwadowski przebywał wówczas na wspomnianej konferencji w Spa, bezskutecznie usiłując doradzać zdesperowanemu premierowi Władysławowi Grabskiemu. Plan przewidywał skupienie uderzeniowej grupy wojsk na południe od pasa natarcia bolszewików, przepuszczenie przed sobą gros ich wojsk (cztery armie połowe) i uderzenie na ich tyły, aż po północną granicę Polski, aby odciąć i zniszczyć główne siły wroga. Operacja przewidywała oparcie ofensywy o twierdzę, gdzie można było zebrać bezpiecznie niezbędne środki walki, osłonę od wschodu opartą o jakąś przeszkodę terenową i wcześniejszy krótki kontratak na prawe skrzydło nieprzyjacielskich wojsk Frontu południowo-zachodniego, aby zapewnić sobie spokój na tyłach. Piłsudski początkowo postanowił oprzeć swoje działania o Brześć nad Bugiem – najsilniejszą twierdzę rosyjską na ziemiach polskich, osłonić się od wschodu bagnami Polesia oraz linią okopów niemieckich, zbudowanych w latach 1915-16, uderzyć w stronę Nowogródka i Grodna, a przedtem zaatakować na Wołyniu Konną Armię, aby utraciła na te kilka dni zdolność bojową. W ten plan Piłsudski wtajemniczył Rozwadowskiego 25 lipca. Uderzenie w Armię Konną w rejonie Brodów udało się, lecz niespodziewania cofające się z Polesia oddziały polskie oddały bez walki Brześć. Przekreśliło to możliwość wykonanie w założonym terminie i miejscu całej operacji. Piłsudski przesunął ją za zachód i oparł o linię Wisły. Osłonę od wschodu zapewniał Bug, podstawę dawała twierdza w Dęblinie, zgrupowanie uderzeniowe skoncentrowano pod osłoną rzeki Wieprzy główna oś natarcia prowadziła z Kocka do Białegostoku i dalej do granicy Prus Wschodnich, poprzedzające uderzenie w wojska bolszewickie, nacierające z Wołynia, miała wykonać 1. Dywizja Legionów, a następnie dołączyć do grupy uderzeniowej. Ponieważ był jeszcze czas, bolszewicy musieli dojść do przygotowywanych pozycji polskich przed Warszawą, Piłsudski odłożył ostateczną decyzję do 6 sierpnia – który uznał za swój szczęśliwy dzień. Nie było żadnego ryzyka. Polski radio-wywiad działał doskonale, przechwytywane rozkazy dowództwa Frontu Zachodniego, stacjonującego w Mińsku oraz sztabów walczących armii do podległych im jednostek dawały pełen obraz ruchów i zamiarów bolszewików. Piłsudski nie przewidywał żadnych zmian w planie działania, musiał tylko zdecydować, które dywizje wybrać do grupy uderzeniowej. Nie było to łatwe, także z punktu widzenia psychologii społecznej, gdyż trzeba było je zabrać z walczących zgrupowań i wycofać do tyłu, co w opinii społecznej oraz w pozostałych oddziałach mogło stwarzać wrażenie, że jest to początek dalszego odwrotu. Ostatecznie, po bardzo ciężkiej nocy, zdecydował się zabrać z północnego odcinka frontu trzy dywizje 4. Armii – dwie wielkopolskie i jedną podhalańską, oraz z południowego 1. i 3. Dywizję Legionów. Był jednak pełen niepokoju. Wszystkie bez wyjątku rozważania strategiczne dość bogatej literatury przedmiotu twierdziły, że zgrupowanie uderzeniowe powinno być większe od osłaniającego, gdy on pozostawił w rejonie Warszawy i Modlina dziesięć dywizji (i dwie osłaniające skrzydła), a ofensywę miało rozpocząć pięć dywizji. 6 sierpnia rano przedstawił gen. Rozwadowskiemu swoją decyzję: wskazane dywizje należało natychmiast skierować na wyznaczone miejsca; środkowa dywizja grupy uderzeniowej ma się skupić w rejonie Kocka nad Wieprzem i nacierać w

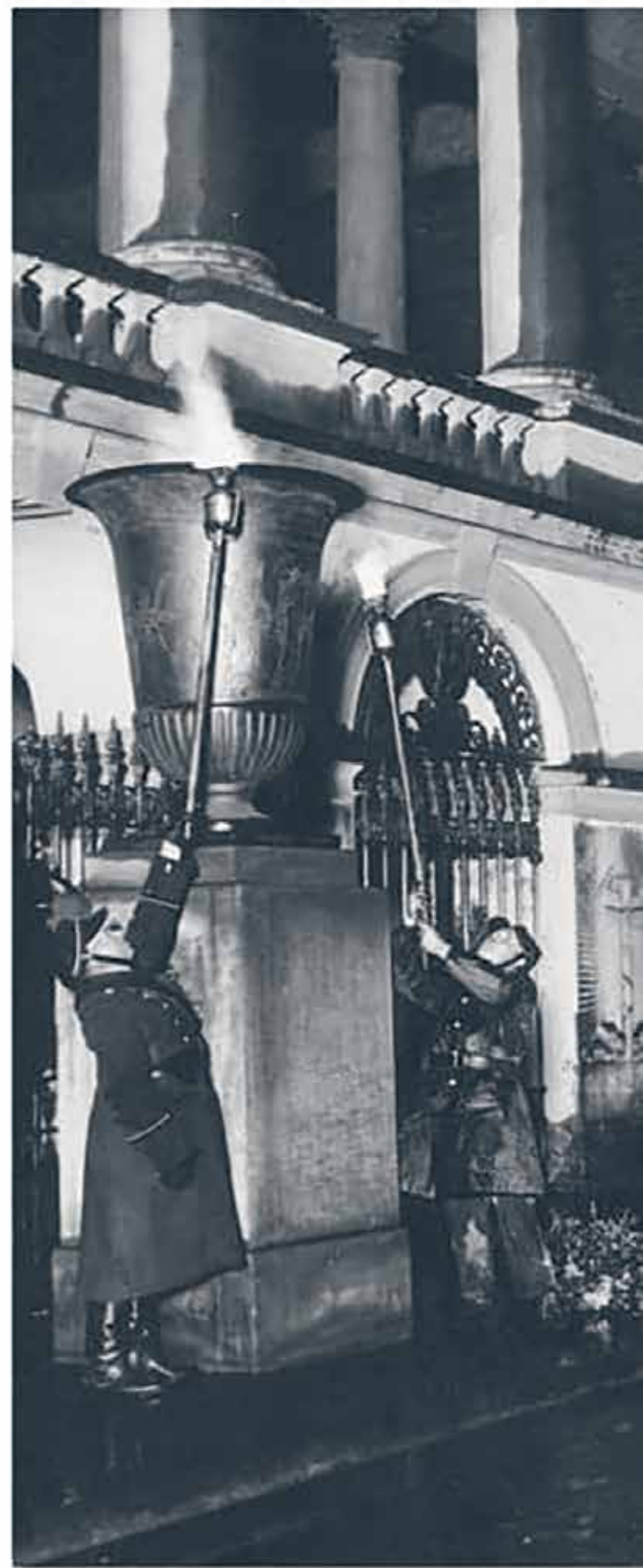
kierunku na Radzyń Podlaski – Łuków, po jej lewej stronie staną obie dywizje wielkopolskie, po prawej – Legionowe. Gen. Rozwadowski wysunął propozycję, aby kontrofensywę poprowadzić nie na tak szerokim, lecz w wąskim pasie przy Wiśle, aby zaatakować lewe skrzydło sowieckiej XVI armii – nacierającej na Warszawę, lecz Piłsudski ten pomysł odrzucił; nie chciał pokonać jednej armii wroga, lecz odciąć i zniszczyć wszystkie cztery. Zgodnie z tym rozkazem Wódza Naczelnego, Sztab Generalny jeszcze 6 sierpnia po południu przygotował rozkaz nr 8.358 do bitwy i rozesłał go dowódcom dywizji, przewidzianym do kontrataku. Początek ofensywy wyznaczono na 15 sierpnia, Piłsudski ostatecznie przesunął go o jeden dzień, aby przedłużyć odpoczynek wojsk, lecz być może ważniejszym powodem była chęć, aby główne siły bolszewików przesunęły się jeszcze dalej na zachód, odchodząc od pola przyszłej bitwy. Rozwadowski pilnował działań w rejonie Warszawy, wszystkie istotniejsze decyzje podejmował w uzgodnieniu z Wodzem Naczelnym (rozmawiali przez telegraf trzy razy dziennie), zresztą po paru dniach Piłsudski powrócił do stolicy.

#### **- Wielu autorów – i to dobrych historyków, podkreśla wielki wkład gen. Rozwadowskiego w zwycięstwo, a niektórzy uważają, że plan zwycięskiej bitwy przygotował gen. Rozwadowski jako szef Sztabu Generalnego.**

- Niewątpliwie gen. Rozwadowski istotnie przyczynił się do zwycięstwa, sprawnie kierując Sztabem Generalnym – organem wykonującym decyzje podejmowane przez Naczelnego Wodza, lecz możemy wyliczyć niemałą grupę generałów, którzy zasłużyli się bardziej. Na literaturę, dotyczącą wojny polsko-sowietkiej, w decydującym stopniu wpłynęła polityka, zwłaszcza wroga radykalnemu skrzydłu niepodległościowemu. I to realizowana już od rewolucji 1905 r. Endecy podczas wojny światowej jawnie głosili, że Piłsudskie jest zdracą sprawy narodowej, gdyż Legiony walczyły po stronie mocarstw centralnych. Gdy stanął na czele odrodzonego Wojska Polskiego, uznawali go za szkodliwego dyletanta. Głośny publicysta endecki, prof. Stanisław Stroński, kiedy bolszewicy już podchodzili pod Warszawę, opublikował głośny artykuł „O cud Wisły”. Klęska (domyślnie z winy Piłsudskiego) była już nieuchronna, mógł nas uratować tylko cud. Po zwycięstwie warszawskim retoryka się zmieniła: cud zawdzięczamy Najświętszej Panience. Nie chcę wchodzić we wpływ czynników transcendentnych na wydarzenia ziemskie; patrząc z pozycji militarnych, losy wojny rozstrzygnęło zrównanie poziomu sił obu przeciwników, błąd bolszewików, którzy uznali, że Polacy są już rozbici i wystarczy dotrzeć do granicy niemieckiej, aby rewolucję rosyjską przekształcić w światową oraz dobrze pomyślany i wykonany niewątpliwym plan Piłsudskiego. Już po wojnie ukazało się sporo prac wspomnieniowych, siłą rzeczy subiektywnych, pisanych głównie przez polityków opozycyjnych, gdyż politycy obozu niepodległościowego przez większą część dwudziestolecia zajmowali się głównie sprawami państwowymi czy wojskowymi. Przykładowo, wspomnienia z tego okresu wydał bardzo szybko Dmowski, „Pisma zbiorowe” Piłsudskiego (tylko wcześniej opublikowane) ukazały się dwa lata po jego śmierci. Źródłowe, przestrzegające kryteriów naukowych i względnie nieliczne, zaczęły się ukazywać dopiero od połowy lat '30. Generalnie, w całym okresie międzywojennym, dominowały wydawnictwa stronnictwa, mała kto z autorów sięgał do archiwów. Po wojnie, pod sowieckim nadzorem, nie tylko publikacje, lecz również programy szkolne i akademickie były otwarcie antypiłsudczykowskie, czego wyraźne ślady trwają do dziś. W tych warunkach można upowszechniać różne mity, bardziej popularne u czytelników, niż prace źródłowe. Choć i te nieraz budzą poważne wątpliwości. Co do gen. Rozwadowskiego, prawica potrzebowała własnego bohatera, a z tymi było kruczo. Za Generałem przemawiało, że był jedynym wyższym dowódcą, który na polach bitew nie zaznał nigdy klęski. Nawiasem mówiąc, głównie dlatego, że w dwulecie wojny ponad rok spędził w Paryżu. Zresztą, sam dbał o własną legendę – i to z dużą przesadą.

#### **- Co ma Pan na myśli?**

- W archiwum znajduje się rozkaz nr 10.000, który jest oczywistym fałszerstwem. Gdy w 1924 r. Piłsudski przygotowywał swoją pracę dotyczącą roku



## **Sztafeta Związku Młodych Pionierów**

**Uczestnicy sztafety ku czci poległych obrońców ojczyzny przed Grobem Nieznanego Żołnierza zapalają znicze ognia pochodni przeniesionej z kwatry żołnierzy poległych pod Radzyminem 1920.**



1920, aby skontrolować książkę Tuchaczewskiego, nie znalazł tam rozkazu nr 8.358. z 6 sierpnia, lecz także wzmiankowanego wyżej nr. 10.000 – o którym nigdy nie słyszał. Poskarżył się o ten pierwszy w wywiadzie prasowym – zwłaszcza, że braków było więcej. Po prostu niektórzy oficerowie brali dokumenty na pamiątkę. Spowodowało to, że część tych archiwaliów oddano, uczynił to również gen. Rozwadowski. Wkrótce potem kierownictwo departamentu archiwalnego w MSWojsk. objął gen. Kukiel – historyk, znawca epoki napoleońskiej. Najwyraźniej wówczas ów fałszywy rozkaz nr. 10.000 był już w zbiorach. Ponieważ wszystkie te dokumenty, nobilitowane przez samą obecność w archiwum (do absurdu doprowadził to współcześnie IPN), traktowane są jako autentyczne i zawierające samą prawdę, Bogu ducha winny Kukiel na podstawie fałszywego rozkazu opisał taką bitwę warszawską, jaka się nigdy nie zdarzyła. Piłsudski dostał wówczas szału, potraktował autora tak brutalnie, że aż przykro czytać. Chyba najbardziej go ubodło, że jednoskrzydłowe uderzenie, które dotarło do granicy Prus, pod piórem generała – historyka przerodziło się w operację dwuskrzydłową, modnego wówczas wzorca Kann.

#### - To silny argument, ale czy wystarczający?

- Sama fałszywka jest wystarczającym dowodem. Składa się ze szkicu obrazującego operację oraz opisu przyjętego planu. Jedno i drugie sporządzone ręką gen. Rozwadowskiego. To jeden z powodów, że przez blisko sto lat uważa się ten dokument za rzeczywisty plan bitwy warszawskiej. Ja zajmuję się rokiem 1920 – wprawdzie z przerwami, od kilkudziesięciu lat, oglądałem ten szkic planu wiele razy i traktowałem go, jako autentyczny. Dopiero względnie niedawno, badając materiały źródłowe, w tym artykuł gen. Kukieła, poddałem ów szkic dokładnej analizie. Oto główne z licznych dowodów fałszerstwa.

(1) Na szkicu przedstawione jest uderzenie wojsk polskich z północnego zachodu na Ostrolęgę i dalej. Otóż 8 - 9 sierpnia 1920 r., kiedy miał powstać ten dokument, bolszewicka IV. Armia nacierała już na Ciechanów i Działdowo, mając przed sobą drobne pododdziały polskie, głównie miejscowe ochotnicze. Jeszcze w końcu lipca, gdy stosunki Rozwadowskiego z Weygandem były całkiem poprawne, we francuskiej misji wojskowej opracowano projekt kontruderzenia nad północną Narwią, ale go bardzo szybko porzucano.

(2) Na lewym skrzydle polskiego frontu, przy granicy Rzeczypospolitej, walczyła polska 1. Armia, lecz – począwszy od Grodna, wycofywała się ona na południowy zachód i ostatecznie broniła przyczółka warszawskiego. Na północ od Warszawy i Modlina, aż po granicę Prus Wschodnich, nie było żadnych liczących się wojsk polskich.

(3) W rozkazie nr. 10.000 na południowym skrzydle zgrupowanie uderzeniowe skupione jest tuż przy Wiśle i ma atakować południowy skraj bolszewickiej XVI. Armii. Taki pomysł przedstawił Rozwadowski 6 sierpnia rano Piłsudskiemu, lecz Naczelny Wódz go nie przyjął i szef Sztabu nie protestował. W przyjętym tego dnia planie bitwy, a także w rzeczywistości, jedynie lewoskrzydłowa polska 14 dywizja nacierała na Mińsk Mazowiecki – na tyłach atakującej Warszawę 8 dywizji bolszewickiej, a od zachodu nacierała 15 dywizja ze zgrupowania warszawskiego.

(4) Na szkicu rzekomego rozkazu nr. 10.000 bardziej na wschód nie ma jakichkolwiek wojsk polskich, dopiero linii Bugu broni 1 dywizja Legionów. W rzeczywistości cała reszta zgrupowania uderzeniowego, które przekroczyło szosę Warszawa-Brześć na wschód od Kałuszyna – a więc na głębokich tyłach XVI. armii, naciera na północny wschód w kierunku Drohiczyna i Białegostoku.

Dobijającym dowodem jest galeria podpisów, znajdująca się na lewej stronie tekstu rzekomego rozkazu. Konia z rzędem, a na dodatek skrzydła husarskie – pozłacane, temu, kto pokaże mi jakikolwiek ściśle tajny rozkaz operacyjny specjalny, w tym przypadku podpisany rzekomo przez 16 osób (podpisów 4 osób, w tym gen. Weyganda, brakuje), w większości nie mający nic wspólnego z kontratakiem polskim znad Wieprza i to sporządzony – co Rozwadowski na początku zaznacza, w celu ich (w tym Wodza Naczelnego!) dokładnego poinformowania, na czym polega

plan bitwy. Co za łaskawość!

#### - Wspomniał Pan o linii Curzona. Co tu zostało przekreślone?

- Samą nazwę stworzyli Sowietzi, a z czasem powszechnie się przyjęła. Brytyjski minister spraw zagranicznych lord Curzon podpisał tylko ultimatywną notę brytyjską, wysłaną 12 lipca 1920 r. ze Spaa do Moskwy, lecz nie miał nic wspólnego z jej ustaleniem. W literaturze polskiej przeważa teza, że przyczynił się do jej określenia ówczesny szeregowy pracownik Foreign Office, pochodzący ze spolonizowanej żydowskiej rodziny Ludwik Niemirowski vel Levi Bernsztajn, późniejszy wybitny historyk brytyjski, uszlachcony jako lord Napier, autor ważnych dzieł m. in. dotyczących II wojny światowej, wyrażnie życzliwych dla Polski. Otóż miał ją wykreślić wedle granic etnicznych, a uczynił to stronnictwo, ze szkodą dla Polski. Jedno i drugie nie jest prawdziwe. Jesienią 1919 r. Alianci doszli do wniosku, że należy uporządkować sprawy ziem, położonych we wschodniej Europie. Zgodnie z prawem międzynarodowym, sprawdzili, jakie granice uznawali. Brytyjczycy stwierdzili, że w 1795 r., bezpośrednio po 3 rozbiórze Rzeczypospolitej, uznali nową granicę Rosji<sup>1</sup>. Ponieważ Alianci szanowali swoje zobowiązania międzynarodowe i nie mogli decydować o terytoriach państwowych innych krajów, a poza tym byli sojusznikami białej Rosji i interweniowali na jej korzyść przeciwko bolszewikom, musieli tę granicę potwierdzić. Tak powstała tzw. linia 8 grudnia 1919 r. Nie miała nic wspólnego z podziałem etnicznym: w część południowej po stronie zachodniej w pasie przygranicznym przeważała ludność ukraińska i białoruska, w Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie polska. Alianci nie traktowali jej, jako granicy państwowej, lecz tymczasowe rozwiązanie terytorialne; ziemie leżące na zachód od niej uznali za bezsprzecznie polskie, a na terytoriach wschodnich miało rozstrzygnąć porozumienie polsko-rosyjskie. Rzeczywiście, takie negocjacje prowadził w Taganrogu wysłannik Warszawy gen. Karśnicki, lecz gen. Denikin nie chciał ustąpić nawet na cal i do porozumienia nie doszło. Linia 8 grudnia kończyła się przy dawnej granicy austriackiej. Rada Sojuszników zajęła się również Galicją Wschodnią. Tylko w tych pracach uczestniczył Niemirowski-Bernsztajn. Zaproponowano trzy warianty granicy: wzdłuż Zbrucza i dwa położone po przeciwnych stronach Lwowa, lecz wszystkie korzystniejsze dla Polski, niż obecne rozgraniczenie. Ostatecznie, po długich wahaniach, alianci (a nie projektanci) wybrali wariant pierwszy.

W początkach lipca 1920 r. przybył do wspomnianej wyżej konferencji w Spaa premier Władysław Grabski, prosić o pomoc. Był to dobry ekonomista, lecz nie znał się całkowicie na polityce zagranicznej, przed wyjazdem z Warszawy nie konsultował się z nikim, nawet z ministrem spraw zagranicznych Eustachym Sapiehą. Zwrócił się do Francuzów o pomoc – i wtedy dopiero dowiedział się, że decydującą postacią konferencji jest premier David Lloyd George. Ten miał pretensję do Polaków, że wbrew żądaniom aliantów, wznowili wojnę z bolszewikami, gdy mocarstwa zachodnie przerwały interwencję, wycofały swoje wojska z Rosji i rozpoczęły rozmowy z wysłannikami Moskwy. Walijczyk rozumiał dobrze, że upadek Polski otwiera drogę bolszewikom do zachodniej Europy, lecz mimo to postawił ciężkie warunki, m. in. żeby wycofać wojska na linię 8 grudnia, ale także zrezygnować z plebiscytu na Zaolziu (gdzie zwycięstwo Polaków było przesądzone) i oddać decyzję w ręce mocarstw. Warto dodać, że w Spaa przebywał również premier CSR Benes, który miał doskonałe stosunki z Francuzami i Brytyjczykami, bez porównania lepsze, niż Polacy. Grabski, po krótkich wahaniach, 10 lipca zgodził się na wszystko. Ponieważ Francuzi żądali, aby do noty dołączyć sprawę spłaty długów rosyjskich, Lloyd George zdecydował się wysłać ultimatum do Moskwy tylko w imieniu Wielkiej Brytanii. Zażądał, aby bolszewicy zatrzymali się na linii 8 grudnia i rozpoczęły rozmowy pokojowe z Polską. Ci nie usłuchali wezwania i przekroczyli tę linię, kontynuując wojnę. Wtedy Alianci zaczęli organizować pomoc wojskową dla Polski. Jako pierwszy przybył do Gdańska statek brytyjski z bronią, a ponieważ Niemcy dokerzy odmówili jego rozładunku, Lloyd George polecił wykonać to angielskim żołnierzom, przekonał też przywódcę brytyjskich portowców Bevina (późniejszego

ministra spraw zagranicznych w rządzie Labour Party), aby nie sabotowali załadunków. Broń ta bardzo przydała się podczas kontrofensywy sierpniowej. Do Warszawy przybyła też aliancka Misja Wojskowa, do- wiedziona przez gen. Weygandę.

#### **- Panuje pogląd, że Lloyd George był wrogo nastawiony do Polaków.**

-To nie takie proste. Zależy do kogo; z Paderewskim nieźle się porozumiewał. Miał niewątpliwie paskudny charakter, co zresztą załamało jego polityczną karierę. Wyglądało tak, że nie lubił nikogo, z wyjątkiem Winstona Churchilla. Przed wojną 1914 r. nazywano ich dwoma pięknymi Romeo, choć często przyszły premier krytykował przyjaciela bez racji. Gdy jednak Winston jako Pierwszy Lord Admiralicji sromotnie przegrał morską inwazję na Dardanele - za co wyrzucono go z rządu - i wyładował jako dowódca batalionu na biernym odcinku frontu (gdzie zajmował się głównie budową łaźni, gdyż uważał, że żołnierze niezbyt pięknie pachnieli), Lloyd uratował go. Właśnie wybrany premierem, mianował Churchill ministrem Zaopatrzenia Wojskowego, a później nawet Ministrem Wojny. Lewicę w tym czasie reprezentowała w Parlamencie Partia Liberalna, a Lloyd George był na jej lewym, radykalnym skrzydle. Jest to dla nas o tyle istotne, że gdy w końcu 1915 r. Roman Dmowski przybył do Londynu, przeszła za nim z Petersburga fama, że to przedstawiciel Czarnej Sotni. Ocena grubo przesadna, przekazana przez Konstytucyjnych Demokratów, którzy w Dumie rosyjskiej byli głównymi przeciwnikami caratu, gdy polscy Narodowi Demokraci głosowali za rządem. Dla Brytyjczyków Dmowski mógł się ponadto wydawać dziwnym Polakiem. Od trzech pokoleń nad Tamizę przybywali emigranci z Polski, unikający jak ognia Ambasady Rosyjskiej i nie ukrywający swej nienawiści do carskiego zaborcy. Dmowski był całkowicie inny: miał paszport dyplomatyczny, wiozował pomiędzy ambasadami rosyjskimi w Londynie i Paryżu, propagował zwiększenie pomocy dla Rosji. Gdy Manifestem Dwu Cesarzy powołano z niebytu Królestwo Polskie, Francuzi i Brytyjczycy nie mogli zrozumieć, czemu Komitet Narodowy Polski, utworzony przez Dmowskiego w Lozannie, potępił tę decyzję - i to tydzień wcześniej, niż uczynili to Rosjanie.

#### **- Na ogół twierdzi się, że Dmowski dobrze reprezentował nasz kraj na konferencji paryskiej. Okazał tam wielki talent dyplomatyczny.**

- Szczególny talent, zważywszy, że nigdy, także podczas wielomiesięcznych obrad tej konferencji ani razu nie rozmawiał ani z Lloyd George, ani z Georges Clemeneau - premierami obu mocarstw, a z prezydentem Wilsonem tylko podczas wizyty w Waszyngtonie. Panowie spotykali się podczas obrad, kłaniali się sobie - i to wszystko. Piłsudski bardzo chciał, aby politycy wszystkich opcji, a zwłaszcza Roman Dmowski osobiście, współdziałali w obudowie państwa i jego rangi międzynarodowej. Oddał sprawy konferencji pokojowej i stosunki z mocarstwami zachodnimi dwom politykom, którzy wcześniej z nimi współpracowali - Dmowskiemu i Paderewskiemu. Stosunki tego ostatniego z całą Wielką Trójką koalicji były dobre, dziękował Lloyd George za utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska - etnicznie prawie całkowicie niemieckiego i włączenie go do polskiego obszaru celnego. Był jednak premierem - i tylko dorywczo dojeżdżał do Paryża z Warszawy. To powodowało, że faktycznym głównym przedstawicielem Polski na konferencji był Dmowski, który tam zachowywał się tak, jakby był samowładnym władcą Polski.

#### **- Historycy sprzyjający Piłsudskiemu tego nie stwierdzają...**

- W okresie międzywojennym dopiero zaczęli badania, skupiając się wyłącznie na ich działalności. Praktycznie żaden nie zajął się sprawami konferencji pokojowej. Do była domena badaczy, sprzyjających endecji. W okresie PRL dopuszczalna była lekka pochwała narodowej demokracji, gdy obóz niepodległościowy Piłsudskiego całkowicie potępiano. Poglądów tworzonych w tym półwieczu nigdy nie przełamaliśmy, wpływają one w niemalym stopniu na współczesną historiografię. A ponadto często bywają wstydlive. Powołajmy się na jeden - o ogromnych konsekwencjach, lecz opisany przez samego Dmowskiego2.

Najpierw przedstawmy okoliczności. 7 maja 1919 r. alianci przedstawili Niemcom gotowy do podpisu projekt traktatu pokojowego; nie była to propozycja, tylko ostateczny tekst, który Niemcy powinni jedynie podpisać. Traktat określał granicę polsko-niemiecką tak, jak funkcjonowała w dwudziestym wieku, z wyjątkiem jej południowego odcinka, gdyż Polsce przyznano wschodnią część Śląska z Opolem aż po rzekę Nysę Śląską. Tym samym Rzeczypospolita otrzymała całe zagłębie górnośląskie, wówczas drugi co do wielkości w Niemczech ośrodek przemysłowy zbrojeniowego. Wraz z ogłoszeniem rozejmu, produkcję przerwano, a pracownicy stali się bezrobotni. Przejęcie tych ziem przez Polskę pozwalało na prawie natychmiastowe wznowienie produkcji - i to przy ogromnej podjęcie mieszkańców. Polska w tym czasie nie miała ani jednej fabryki broni, trzeba ją było kupować na Zachodzie. Tak cenny nabytek pozwalał nie tylko rozbudować Wojsko Polskie, lecz także dobroić armię ukraińską - co dawało znaczną przewagę nad bolszewikami.

10 maja sojusznicka Rada Najwyższa potwierdziła wszystkie żądania i zagroziła Niemcom, że jeśli nie podpiszą traktatu, mocarstwa będą interweniowały militarnie (na terenie Niemiec stacjonowało 40 dywizji alianckich, gdy Wehrmacht prawie w całości został już zdemobilizowany). Uznając sprawy zachodnie za rozwiązane, alianci - z inicjatywy Lloyd George - zajęli się wschodnimi, gdzie narastało nowe niebezpieczeństwo. Bolszewicy usiłowali opanować kraje bałtyckie i nacierali już na Libawę3, a na Ukrainie dotarli do Wołynia i nawet przekroczyli granicę Galicji. Z kolei Węgry - gdzie władzę przejęli komuniści Bele Kuhna, wtargnęli do Słowacji i zmusili do odwrotu wojska czeskie; obecny w Paryżu Benes apelował o pomoc. Alianci postanowili interweniować militarnie. Wsparli Denikina (co mu pozwoliło rozpocząć ofensywę na Moskwę) i postanowili stworzyć silny front od Bałtyku do Morza Czarnego. Była w nim jednak jedna dziura - a mianowicie Galicja wschodnia, gdzie Haliczanie walczyli z Polakami. Ponieważ groziło, że bolszewicy przez ten obszar przedostaną się do Węgier i zaczyną rozprzestrzeniać komunistyczną rewolucję na Bałkany, marszałek Foch domagał się, aby jak najszybciej zamknąć tę wyrwę. Lloyd George w pilnym trybie zwrócił się równocześnie do delegata Polski na Konferencję - Dmowskiego i do rządu w Warszawie z żądaniem natychmiastowego zawieszenia broni. Piłsudski docenił wagę sprawy: 24 maja rozejm został podpisany (prawie natychmiast zerwały go ukraińskie formacje frontowe).

Zapewne 22 maja (Dmowski nie podaje daty) delegata polskiego odwiedził Estme Howard - delegat brytyjski, bardzo życzliwy Polsce (współ z delegatem amerykańskim, prof. Lord - historykiem XVIII w., doprowadził do zwrotu Pomorza Polsc4). W imieniu premiera żądał zawarcia rozejmu polsko-halickiego. Dmowski nie miał ani prawa, ani możliwości wpłynięcia na decyzję podejmowaną w Warszawie, lecz nie przeszkodziło mu to, aby stanowczo odrzucić wniosek. I to niegrzecznie, sposób obraźliwy, negujący honor Lloyd George (proszę przeczytać, co sam Dmowski w pamiętnikach napisał). Sprawilo mu to osobistą satysfakcję i przyniosło nieobliczalną szkodę Polsce. Obrażony Walijszyk, zgodnie ze swym przykrym charakterem, zamiast na obrażającym, wziął odwet na Polsce. Mimo, że był w tym czasie najostrejszym przeciwnikiem Niemiec, niespodziewania dla nikogo, przygotował drobne poprawki do traktatu. Jedenaście dotyczyło Francji - i Lloyd George z nich kolejno rezygnował, ostatni - wprowadzający uprzednie przeprowadzenie plebiscytu na Śląsku, przyjął - bo trudno było wszystkim odrzucić. Przypuszczano zresztą, że Polacy ten plebiscyt wygra, gdyż na mapach niemieckich zaznaczano, że jest to obszar, gdzie dominuje język polski. Oba plebiscyty - w Prusach Wschodnich i na Śląsku, przeprowadzone w 1920 r. przegraliśmy.

#### **- Wspomnił Pan o współczesnych historykach, mijając się z faktami.**

- Proszę bardzo. Nie tak dawno ukazała się książka Andrzeja Nowaka - skądinąd autora paru wartościowych książek, poświęcona stosunkom polsko-brytyjskim w 1920 r.5. Obaj pracowaliśmy

ma tych samych brytyjskich dokumentach. Początkowo Nowak czynił to bardzo starannie. Jednak z nieznanego mi powodu nagle przestał. Nie chce mi się wierzyć, że nie zna tych archiwaliów, które dotyczą bezpośrednio wspomianej wyżej konferencji w Spa oraz, że nie czytał wspomnień Władysława Grabskiego o wizycie w tym uzdrowisku belgijskim. Lloyd George był niesympatyczny, ganił polską politykę, zarzucał Piłsudskiemu, że wbrew postulatowi aliantów wdał się w wojnę z bolszewikami. Ale doskonale zdawał sobie sprawę, co w danej sytuacji oznacza dla Zachodu klęska Polski i zrobił wszystko, co mógł, aby nam pomóc. Szefowie pozostałych delegacji, obecni w Spa, nie byli nam tak życzliwi. Francuzi, na których Grabski liczył najbardziej, warunkowali swój udział w ultimatywnym wystąpieniu - żądającym od bolszewików zaprzestania ofensywy - od wprowadzenia drugiego żądania, a mianowicie uznania przez Moskwę długów, jakie Rosja zaciągnęła we Francji. Ostatecznie nie doszło do wspólnej noty aliantów, tylko do brytyjskiej, bardzo stanowczej. Ponieważ bolszewicy nie zatrzymali się na linii 8 grudnia, rząd brytyjski w pełni poparł Polskę i udzielił jej liczącej się pomocy politycznej, dyplomatycznej i materialnej.

Andrzej Nowak powołuje się na naradę premierów Lloyd George i Aleksandra Milleranda w Huthe 8-9 sierpnia. Żądali oni wówczas od Warszawy, aby rozdzielić funkcje Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza oraz prowadzić działania wojenne zgodnie z zalecaniami alianckiej Misji Wojskowej. Byli przerażeni i przekonani - jak większość polityków polskich i niektórzy generałowie, że wojna jest już przegrana, a cofające się oddziały polskie uciekają, bo nie są w stanie powstrzymać nacierających armii Tuchaczewskiego. Nieznana - nie tylko im, rzeczywistość była całkowicie inna. Piłsudski - i mała grupka dowódców oraz sztabowców - wiedzieli, co musieli utrzymywać w ścisłej tajemnicy, że siły oby stron zostały wyrównane, a co ważniejsze, że co najmniej połowa wojsk bolszewickich naciera na zachód, oddalając się od miejsca przyszłej bitwy. Dywizje polskie cofały się w porządku i na rozkaz, odrywając się od nieprzyjaciela i kierując na wyznaczone pozycje. Również operacja odwrotowa i jej kierunki utrzymywane były w największej tajemnicy. Wiązał się z tym jeszcze inny epizod, dość długo niezany. Ujawnił go premier Witos kilkanaście lat później, gdy na emigracji pisał swoje pamiętniki. 10 sierpnia nadeszło do Warszawy wspomniane żądanie obu premierów Ententy, aby Polacy rozdzieliли funkcje Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, grożąc wstrzymaniem pomocy. 12 sierpnia, tuż przed wyjazdem z Warszawy na front, Piłsudski spotkał się z powołanymi przez niego: premierem Witosiem i wicepremierem Daszyńskim i wręczył temu pierwszemu pismo, w którym przekazywał mu stanowisko Naczelnika. W literaturze zinterpretowano to, że był bliski załamanie i bał się klęski. Poza tą opinią, stworzoną wiele lat później, wojskowi i cywile, którzy w tych krytycznych dniach sierpnia stykali się z Piłsudskim, nic takiego nie zauważyli. I nic dziwnego. Połowa wojsk Tuchaczewskiego prawie bez bojów maszerowała na zachód, polski cztery armie (1, 2, 4, 3) skoncentrowane wokół Warszawy oraz nad Wieprzem dysponowały dwukrotną przewagą, sukces kontrataku był przesadzony. Tydzień później losy wojny zostały rozstrzygnięte. Witos nie wykorzystał wręczonego mu dokumentu, zwrócił go Piłsudskiemu; Lloyd George i Mitterandowi nie wpadło nawet do głowy, aby żądać wykonania swego żądania, Marszałek przestał być cywilem i został Wybitnym Strategiem, zwycięzcą w 18 bitwie, przesadzającej o losach świata.

#### **- To poważne zarzuty, a jednocześnie gorzka refleksja historyka. Pisanie książek, które zniekształcają obraz historii Polski, wydaje się w dzisiejszych czasach sprawą nieprawdopodobną.**

- Ale tak się dzieje. Zwłaszcza w historii najnowszej. Wypieramy z pamięci to, co niewygodne. Albo tworzymy sobie w głowie fałszywy obraz. Formalnie jestem mediewistą - bo moja habilitacja oparta była o książkę dotyczącą wczesnego średniowiecza, badacze tamtych czasów takich błędów nie popełniają. Oczywiście, nie brakuje książek warto-

ściowych, opartych na zweryfikowanych źródłach, obiektywnie przedstawiających fakty - ale i tu można się natknąć na fałszywe domniemania - gdyż autorowi nie chciało się sięgnąć do istniejącego źródła, i to znajdującego się w archiwum, z którego korzystał i nadal korzysta. Tzw. polityka historyczna sprowadza się do fałszowania historii. Także najgłębszego, dowodu krańcowej ignorancji. Widać to najlepiej w publikacjach popularnych, audycjach telewizyjnych czy filmach, a także tzw. rekonstrukcjach historycznych. Mój Boże! Marszałek Piłsudski galopuje na koniu na błoniach pod Radzyminem wymachując szabelką i prowadząc do zwycięskiego ataku na naszą wspaniałą piechotę z bagnetami na karabinach, tak długimi, że wyglądają jak kosynierzy spod Racławic (tych kościuszkowskich, zastrzegam na wszelki przypadek). Otóż Piłsudskiego pod Radzyminem nie było, jeździł samochodem a nie konno („Kasztanka” stała spokojnie w stajni), nigdy - poza Bezdanami, nie uczestniczył w bezpośredniej walce. Ponadto, nadchodzący bolszewicy dość łatwo zdobyli Radzymin, z niemalym trudem odbity przez gen. Żeligowskiego, lecz ten ani nie strzelał, ani walczył na białą broń. Spójrzmy za siebie, na to, co zrobił PRL. Wiadomo, że nie przepadam za tą epoką, kilkanaście lat jawnie walczyłem z komuną, ale muszę przyznać, że to, czego dokonał Ford z „Krzyżakami” i bitwą pod Grunwaldem, nigdy później nie powtórzyło. Ten film pobit rekordy oglądalności i nie ma chyba konkurencji do naszych czasów. Podobnie jak grunwaldzka bitwa. A więc można kręcić filmy, pisać książki zgodnie z historią?

#### **- Wróćmy do tych nieulubianych przez Pana pomników. Hasło „Juk triumfalny”, czyli pomnik upamiętniający Bitwę Warszawską. Jak się Pan na to zapatruje? Całkiem niedawno najwyższe czynniki w państwie oznajmiły, że „w krótkim czasie” w stolicy stanie pomnik upamiętniający te wydarzenia.**

- Strach mnie ogarnia. Lubię pomniki, pod warunkiem, że są wartościowe artystycznie. W tym jednak przypadku najlepszym upamiętnieniem byłoby zakończeniu budowy Muzeum Piłsudskiego w Sulejówce. Jego twórcy i fundatorzy, w tym rodzina Marszałka, od blisko dziesięciu lat zmagają się z brakiem pieniędzy i wrogim losem. Przydałby się także Most Piłsudskiego. Co do pomników, wołałbym aby przekazać sprawę w ręce artystów, a nie polityków. Nie ma powodu ukrywać, że tworzone są dzisiaj - w naszej epoce. Łuki triumfalne budowano we Francji, gdy panował styl klasycystyczny, wzorujący się na starożytnych Rzymianach. Dzisiaj i w Polsce byłoby to niezrozumiałe. Niech decydują rzeźbiarze, a nie dawcy pieniędzy. Wspomnieli panowie, że Rada Warszawy odrzuciła projekt wzniesienia pomnika Rozwadowskiego. Jeśli miałby być jedyny - popieram. W grupie, to co innego, obok Rozwadowskiego trzeba uhonorować bardziej zasłużonych od niego, chociażby Śmigłego-Rydza, Sosnkowskiego, obrońców Warszawy Józefa Hallera i Franciszka Latinika... Stołeczna komisja nazewnictwa nie lubi nadawać ulicom nazwisk postaci historycznych; może by na czas jakiś zrezygnowała z tej zasady? Jedno jest pewne: przed pomnikami pierwszeństwo mają obiektywne i rzeczywiście naukowe badania historyczne i ich upowszechnianie. Ludzie powinni wiedzieć, komu oddają cześć.

Leszek Moczulski - ur. w 1930 r., politolog, historyk, publicysta; współzałożyciel Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (1977); założyciel i przywódca Konfederacji Polski Niepodległej, której niepodległościowy charakter wrażał się m.in. w nawiązywaniu do piłsudckowskiej tradycji II Rzeczypospolitej. Więziony i represjonowany w PRL. Poseł na Sejm RP I i II kadencji. Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski. Autor m.in. „Rewolucji bez rewolucji”, „Geopolityki. Potęgi w czasie i w przestrzeni”, „Wojny polskiej 1939”, „Przerwanego powstania polskiego 1914” oraz „Wojny prewencyjnej”.

**WYWIAD PRZEPROWADZONY W LIPCU 2020R.. PRZEZ MIROŚLAWA LEWANDOWSKIEGO - AUTORA KSIĄŻEK HISTORYCZNYCH I JERZEGO WOŹNIAKA - SEKREটারZA ZARZĄDU MAZOWIECKIEJ WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ.**

# MATKA BOSKA ZWYCIĘSKA Z OSSOWA

## 100 - LECIE CUDU NAD WISŁĄ



### Ossów – jeden z symboli Bitwy Warszawskiej

*„14 sierpnia 1920r.  
siedemkroć odpieraliśmy  
bordy bolszewickie i tu  
padliśmy u wrót stolicy,  
a wróg odstąpił...”*

*Napis na tablicy pomnika na cmentarzu w Ossowie.*

Dnia 14 sierpnia na polach Ossowa i Leśniakowizny żołnierze 33. i 36. Pułku Piechoty oraz młodzi chłopcy, gimnazjaliści i studenci z ochotniczego 236. Pułku Legii Akademickiej pod dowództwem por. Stanisława Matarewicza i ppor. Mieczysława Słowikowskiego wraz ze swym kapelanem księdzem Ignacym Skorupką

odpierali nacierającą na Warszawę armię bolszewicką. Znajdowała się ona ledwie 18 km od stolicy. Dla większości młodych, często nieletnich nie obytych z bronią żołnierzy bój pod Ossowem stał się ich chrztem bojowym. Huraganowy atak bolszewików na pozycje polskie rozpoczął się o godz.3.30 i trwał z niewielkimi

przerwami do godz.16.00. Chcąc dodać odwagi do natarcia młodym żołnierzom na czele tyraliery ruszył ksiądz Ignacy Skorupka z krzyżem w ręku i słowami „za Boga i Ojczyznę”. Bój był bardzo zażarty. Już w pierwszym starciu nie zauważony przez nikogo zginął ksiądz Skorupka. Jego pokłute bagnetami



Śmierć księdza Ignacego Skorupki w Ossowie

mi ciało znaleziono dopiero po bitwie. Ossów został obroniony. Straty były ogromne, wielu ochotników zginęło. Z pułku liczącego 800 żołnierzy na polu boju pozostało ponad 300.

Słabo wyszkoleni, nie wchodzący dotąd prochu ochotnicy, w większości uczniowie szkół warszawskich rozbili zaprawionych w bojach bolszewików, którzy parli od zwycięstwa do zwycięstwa. Potyczka w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny stała się pierwszym polskim zwycięstwem na przedpolach Warszawy, a zarazem punktem zwrotnym w całej wojnie 1920 roku. To właśnie od 14 sierpnia następuje splot nieoczekiwanych zdarzeń.

W niedzielę 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny o godz. 1.00 w nocy w Wólce Radzywińskiej śpiących, nie spodziewających się niczego bolszewików samowolnie, wbrew rozkazom zaatakował w sile jednego batalionu por. Stefan Pogonowski. Już po bitwie okazało się, że uderzył w najczulszy punkt nacierającej armii sowieckiej, na sztab 27. dywizji, sam w tej zaciętej walce ginąc. Wieczorem 15 sierpnia zostaje ostatecznie wyzwolony Radzymin. 16 sierpnia następuje uderzenie znad Wieprza, które poprowadził osobiście sam Naczelnny Wódz Józef Piłsudski idąc do boju z żołnierzami w pierwszym szeregu. Rosjanie byli zaskoczeni, nie spodziewali się uderzenia z flanki. Widzieli się już w roli zwycięzców, prześcigając się, który pierwszy z dowódców zdobędzie stolicę. A tak w panice obawiając się okrążenia, zamknięcia w „kotle” opuszczali zajęte ledwo kilka dni temu tereny, porzucając sprzęt, działa i wozy. Klęska była totalna. Niedawni zwycięzcy stali się zwyciężonymi. Ujawnił się wielki talent i kunszt wojenny Naczelnego Wodza oraz jego sztabu. Wojenna maszyna ruszyła wstecz. Armia była w rozsypce. Na każdym odcinku bolszewicy ponosili ogromne straty. 19 sierpnia gen. Michał Tuchaczewski ogłasza odwrot na całym froncie. Krwawy napór Armii Czerwonej na Warszawę i dalej na zachód został powstrzymany. Nie ziściły się słowa gen. Tuchaczewskiego: „Droga światowego pożaru prowadzi przez trupa Polski”.

Wiktorii nad bolszewikami zawdzięczamy męstwo polskiego żołnierza i Bożej Opatrzności. Po latach Józef Piłsudski wspomni: „... w tych dniach palec Boży dotknął ziemi...”. Bitwa na przedpolach Warszawy przeszła do historii jako 18. decydująca o losach świata.

Zjednoczony naród, bo w jednym szeregu stanęli chłopci, robotnicy i inteligencja walczyl, aby zachować z trudem zdobytą wolność, umiał również dziękować Bogu za zwycięstwo. 3 czerwca 1921 roku w Warszawie odprawiono nabożeństwo dziękczynne do Najświętszego Serca Jezusa za cud ocalenia niepodległości Polski. Nabożeństwo celebrował nuncjusz apostolski Achille Ratti, przyszedł papież Pius XI. Tego samego dnia w Krakowie Episkopat Polski ponowił Akt Poświęcenia Polski Sercu Jezusa.

## W BRATNIEJ MOGILE - NA WIECZNĄ CHWAŁĘ

Po bitwie w Ossowie ciała poległych żołnierzy pochowano w tymczasowej mogile przy szkole w Ossowie. W tym samym roku utworzono na terenie poligonu za rzeką cmentarz wojskowy. Część



Wrzesień 1920 r. poświęcenie pierwszej mogiły poległych żołnierzy

ciał poległych w bitwie rodziny zabrały do Warszawy, by tam spoczęły, pozostałych 92 żołnierzy pochowano na nowo utworzonym cmentarzu, na którym stanął dębowy krzyż. W miejscu śmierci księdza Skorupki na polu Romana Orycha, mieszkańcy Ossowa postavili dębowy krzyż, własnoręcznie wykonany.

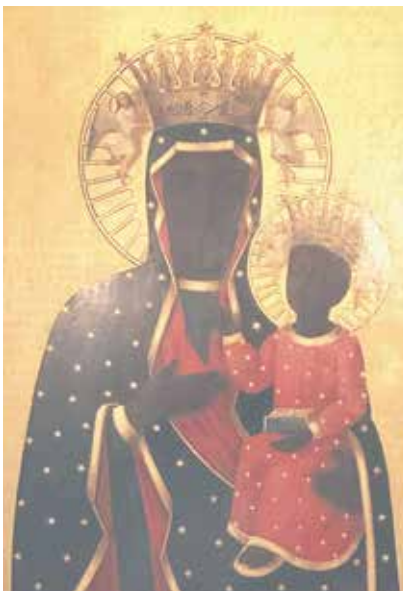
Ksiądz Ignacy Skorupka mianowany pośmiertnie na stopień majora pochowany został w grobie rodzinnym na Starych Powązkach (kw.244 – V – 15). Pogrzeb (17 sierpnia) przemienił się w wielką manifestację patriotyczną. Ksiądz Skorupka stał się bohaterem narodowym. Nie było miasta i osady, w których jedna z ulic nie nosiłaby jego imienia. Powołana do życia Wojskowa Rada Opieki nad grobami i cmentarzami wspólnie z kościelnymi władzami zajęła się urządzaniem miejsc pamięci. Zawsze 14 bądź 15 sierpnia odbywały się uroczystości patriotyczno - religijne z udziałem licznie zgromadzonych wiernych. „Żołnierz Polski” w nr. 36. z 1922 roku. tak pisał o uroczystościach w Ossowie: „Dnia 13 sierpnia na błoniach Ossowa, ks. kapelan



Krzyż w miejscu śmierci ks. Ignacego Skorupki



Pomnik pamięci poległych (1932)



Matka Boża Zwycięska z Ossowa

wzniesiono piękny w swej wymowie pomnik zwieńczony krzyżem. Na przedniej ścianie nieznany autor umieścił orla, który wzbija się do lotu. Trzyma on w szponach paskową tablicę z wrytymi nazwiskami poległych żołnierzy. W kilka lat później w 1928 otoczono cmentarzyk ceglany murem i zbudowano niewielką kaplicę na planie półkola według projektu prof. Brunona Zborowskiego. Po II wojnie światowej prof. Zborowski nadzorował odbudowę zburzonej przez Niemców wieży kościoła Świętej Trójcy w Kobylce (1944). W 1932 roku w kaplicy cmentarnej umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej autorstwa Franciszka Jędrzejczyka ufundowany przez mieszkańca Warszawy Wincentego Krasińskiego, być może członka rodziny żołnierza, który spoczął w Ossowie. Wincenty Krasiński w 1933 roku ufundował dzwon i zbudował przy kaplicy dzwonnice. Na dzwonie umieścił napis: „... imię moje Walenty, Ludwik, Teodor, Władysław, Wincenty. Chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedynego głoszę, a dla zmarłych o wieczny odpoczynek przez Najświętszą Pannę proszę”.

## HISTORIA OBRAZU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ Z KAPLICY W OSSOWIE

Dzieje tego obrazu spisano w dokumencie. Oto jego treść: „Działo się na Jasnej Górze w dniu 13 lipca roku tysięcznego dziewiętnego trzydziestego drugiego od narodzenia Zbawiciela Świata, a pięćsetnego pięćdziesiątego od obrania przez Najświętszą Bogurodnicę Jasnej Góry Częstochowskiej za swą stolicę. Do ojca Piusa Przeździeckiego - Generała OO. Paulinów oraz ojca Dominika Zienkowskiego - Przeora Klasztoru na Jasnej Górze - zgłosił się Wincenty Krasiński przyniosłszy ze sobą konterfekt Najświętszej Panny według wersji Częstochowskiej, przez mistrza Franciszka Jędrzejczyka odtworzony farbą olejną na desce lipowej 137 cm wysokości a 99 cm szerokiej. Wincenty



Dokument spisany 13 lipca 1932 r. na Jasnej Górze

Krasiński oznajmił, że obraz ten, sumptem jego nabyty, przeznaczony jest do ołtarza w kaplicy wzniesionej na mogile poległych wraz z księdzem Ignacym Skorupką w pamiętnym roku „Cudu nad Wisłą” pod Ossowem, aby w tym miejscu gdzie ludowi swemu specjalną okazała opiekę Królowa Korony Polskiej część jej była oddawana i aby za Jej pośrednictwem Majestat Boży przyjmować raczył Ofiarę Niekrwawą składaną tam w każdą rocznicę tego wiekopomnego faktu dziejowego. Wincenty Krasiński prosił o uroczyste poświęcenie tego obrazu, a



Prezbiterium kościoła św. Trójcy w Kobylce (w absydzie obraz ossowski)

zanosząc sam kornie błagania przed Cudownym Obrazem suplikował OO. Paulinów o modlitwę i wstawianictwo przed Najświętszą Panną, aby nie raczyła gardzić prośbami zanoszonymi do Niej przed Obrazem w ossowskiej kaplicy. W myśl powyższego, jako powiada psalm XX: Czego pragnęło serce Jego dałeś mu Panie, a prośbie ust jego nie odmówiłeś. Stało się: obraz przeznaczony dla Ossowa pozostał na Jasnej Górze i nazajutrz tj. 14 lipca 1932 r. od samego rana był wystawiony w Kaplicy i oparty po stronie Ewangelii o ołtarz z Cudownym Obrazem aż do Jego zasłonięcia, w którym to czasie odprawione zostało 10 Mszy Świętych, a sam akt poświęcenia dokonany został o godz. 9 rano przez O. Piusa Przeździeckiego - Generała zakonu podczas sprawowania przez Niego Mszy Świętej Konwencji, w której zanosił modły w intencji wyżej wymienionej wraz z obecnym Franciszkiem Jędrzejczykiem i Wincentym Krasińskim. Na dowód tego wszystkiego, spisano akt niniejszy ku wiecznej pamiętce dla potomnych, których podpisani



Prezbiterium kaplicy Matki Bożej Zwycięskiej w Ossowie



Korony dla ossowskiego obrazu Matki Bożej Zwycięskiej (wyk. Janusz Szyszko)

część Najświętszej Panny przekazują po wsze czasy”. Pod dokumentem złożyli podpisy Generał OO. Paulinów O. Pius Przeździecki, sekretarz generalny O. Tomasz Frączek, Wincenty Krasinski, Przeor Klasztoru Jasnogórskiego O. Dominik Zienkowski, kustosz Bazyliki Jasnogórskiej O. Marian Paszkiewicz i Franciszek Jędrzejczyk.

Zapewne 14 sierpnia 1932 roku obraz został uroczystie wprowadzony do kaplicy i umieszczony w ołtarzu w obecności wiernych z Ossowa i Turowa oraz gości z Warszawy. Obraz w kaplicy był do 1939 roku. Z chwilą wybuchu II wojny światowej obraz, dzwon oraz wyposażenie kaplicy przewieziono do kościoła Świętej Trójcy w Kobyłce chroniąc je tym samym przed zniszczeniem bądź kradzieżą. Liczono, że będzie to trwało krótko. Jednak stało się inaczej, obraz dopiero po prawie 40 latach powrócił na swe miejsce w kaplicy. Po II wojnie światowej władze komunistyczne robiły wszystko, aby pamiętać o wojnie 1920 roku wyrugować z kart historii. Kaplicę jak i cały teren wokół niej włączono do poligonu wojskowego, pilnując, aby nikt tu nie przybywał. Groziło to sankcjami. Kaplica i cmentarz popadały w ruinę. Przetrwały jedynie dzięki staraniom księży i parafian z Kobyłki. Po zburzeniu w 1944 roku wieży kościoła w Kobyłce przez wycofujące się wojska niemieckie zniszczeniu uległ również obraz św. Athenogenesa znajdujący się wysoko w prezbiterium świątyni. Na kilka lat w okragłym rozglifowanym otworze wystawiono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z kaplicy ossowskiej. Ponownie obraz z Ossowa wrócił do prezbiterium w 1971 roku po spaleniu ołtarza w kościele Świętej Trójcy i został tam aż do odbudowy ołtarza.

Przez całe lata kaplica w Ossowie była zamknięta dla wiernych. Dopiero z chwilą przybycia do parafii Świętej Trójcy w 1969 roku księdza Kazimierza Konowrockiego sytuacja uległa znacznej poprawie. Ksiądz Prymas Stefan Kardynał Wyszyński delegując tego kapłana do parafii w Kobyłce zlecił mu dwa zadania:

- odbudowę wieży kościoła, tak aby jak przed laty miał on dwie wieże
- przywrócenie wiernym kaplicy i cmentarza w Ossowie.

W 1977 roku kaplica wraz z cmentarzem została wydzielona z terenu poligonu. W roku następnym ksiądz proboszcz Kazimierz Konowrocki przeprowadził generalny remont kaplicy przywracając jej pierwotny wygląd. Odnowioną kaplicę 24 września 1978 roku uroczystie poświęcił ksiądz biskup Jerzy Modzelewski. Obraz Matki Bożej Częstochowskiej powrócił na swe miejsce do ołtarza w kaplicy w Ossowie. Po wielu latach walki o to miejsce księdza Konowrockiego, kaplica zgodnie z życzeniem księdza Prymasa została przywrócona wiernym. Odtąd w każdą niedzielę mieszkańcy Turowa i Ossowa mogą uczestniczyć w nabożeństwach. W 1982 roku ksiądz Konowrocki dokonał rozbudowy kaplicy według projektu arch. Lecha Dunina. Po rozbudowie kaplica mogła pomieścić około 800 wiernych.

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia 1982 roku dekretem Kurii Metropolitarnej Warszawskiej kaplicy w Ossowie nadano tytuł: „Matki Boskiej Zwycięskiej”. Mszę Świętą odprowadził i rozbudowaną kaplicę poświęcił ksiądz biskup Zbigniew Kraszewski.

Obraz od chwili powstania w 1932 roku po kilkudziesięciu latach, wystawiony na polowe zmienne warunki atmosferyczne, pamiętajmy, że kaplica nie była ogrzewana, wymagał gruntownej konserwacji. Pierwszą renowację obrazu wykonał ksiądz prałat Kazimierz Konowrocki w latach 80. XX wieku. Nie wiemy kto przeprowadził niezbędne prace konserwatorskie, nie zachowała się żadna dokumentacja, ale wykonano je fachowo. Obraz cieszył oczy wiernych przez następne kilkadziesiąt lat. Kolejnej konserwacji obraz poddano po prawie 40 latach. Na zlecenie księdza prałata Jana Andrzejewskiego proboszcza Bazyliki Mniejszej w Kobyłce konserwację obrazu przeprowadziła pani Barbara Barańska, artysta malarz a zarazem konserwator. Obraz był w złym stanie. Należało uzupełnić liczne spękania oraz oczyścić obraz z korników, które zaatakowały lipową deskę. Prace były żmudne i trwały kilka miesięcy. Przywrócono dawny blask obrazu i jest on dziś równie piękny jak za czasów jego autora. Włożony w nowe ramy pięknie wygląda i świeci pełnym blaskiem.

W ramach przygotowania do obchodów 100-lecia Bitwy Warszawskiej ks. proboszcz Jan Andrzejewski rozpoczął starania o koronację obrazu. Korony do obrazu wykonał Janusz Szyszko 15 sierpnia 2020 roku w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w 100 - lecie Cudu nad Wisłą koronacji obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej z Sanktuarium w Ossowie dokona Przewodniczący Episkopatu Polski Jego Ekscelencja ksiądz arcybiskup Stanisław Gądecki.

## FRANCISZEK JĘDRZEJCZYK - AUTOR OBRAZU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ Z OSSOWA



Franciszek Jędrzejczyk (1871-1938)



Chrystus w cierniowej koronie (mal. Franciszek Jędrzejczyk)

Gdy pierwszy raz pani Barbara Barańska zobaczyła obraz bardzo jej się spodobał. Stwierdziła, że został wykonany ze znanostwem sztuki malarskiej i musiał malować go dobry malarz sztalugowy. Autorem obrazu jest Franciszek Jędrzejczyk i taka też sygnatura widnieje na obrazie. Dziś ta postać jest zupełnie zapomniana, jedynie zdawkowe informacje można przeczytać o nim na stronie gminy Włoszczowa. Franciszek Jędrzejczyk malował głównie obrazy religijne do wielu kościołów w Polsce, w tym również do kościoła św. Floriana na warszawskiej Pradze. Zapewne przez księży tam pracujących Franciszek Jędrzejczyk został polecony fundatorowi obrazu Wincentemu Krasinskiemu. W 1932 roku Franciszek Jędrzejczyk był już uznanym i cenionym artystą z tytułem malarza cechowego. Krasinski w dokumencie spisany na Jasnej Górze nazywa go „mistrzem”.

Franciszek Jędrzejczyk urodził się 2 października 1871 roku we wsi Ciężkowiczki w parafii Maluszyn koło Radomska (na trasie Włosz-

czowa- Gidle), jako syn Józefa i Eleonory z Majewskich. Pochodził z rodziny chłopskiej, która posiadała niewielkie gospodarstwo rolne. Jędrzejcykowie mieli 4 dzieci - 3 synów i córkę. Najstarszy syn Ludwik, następnie Franciszek, Józef i córka Michalina. Podobnie jak jego rodzeństwo Franciszek uczęszczał do szkółki elementarnej w Maluszynie, istniejącej od 1849 roku. Nic nie wiemy na temat jego dzieciństwa. Gdy miał niespełna 15 lat, udał się do Częstochowy, gdzie uczył się malarstwa, zapewne u swego brata Ludwika, przebywającego tu od 1879 roku. Jak to się stało, że najpierw Ludwik, a następnie Franciszek - synowie chłopskich gospodarzy - których nie stać było na kształcenie dzieci, znaleźli się w Częstochowie. Było to możliwe dzięki wsparciu państwa Ostrowskich z Maluszyna. Zauważając nieprzeciętny talent malarski starszego z braci Ludwika Ostrowscy wysyłają go do Częstochowy do malarza Konstantego Krzemińskiego, by uczył się fachu. Być może to Ludwik łożył na utrzymanie brata po jego przyjeździe do Częstochowy w 1872 roku. Po pięciu latach nauki Ludwik zdaje celująco egzaminy przed cechem malarzy w Częstochowie i otrzymuje dyplom malarza cechowego. Od 1888 roku bracia Ludwik i Franciszek malują wspólnie obrazy o tematyce religijnej. Gdy w 1892 roku Ludwik wstępuje do zakonu paulinów, kończy się dla Franciszka nauka zawodu. Po ukończeniu seminarium we Włocławku w 1898 roku o. Augustyn, bo takie imię przyjął Ludwik, powraca do klasztoru na Jasnej Górze. Bracia kontynuują wspólną pracę, często razem malując obrazy religijne. Franciszek malował obrazy na płótnie, blasze, drewnie, głównie na potrzeby kościołów i kaplic w Częstochowie i okolicach oraz dla pielgrzymów. Jak pisze Aleksander Jaśkiewicz w „Słowniku Artystów Polskich i Obcych ...”, Tom III, Warszawa 1979 Franciszek „malował wielokrotnie Chrystusa w cierniowej koronie, najczęściej zaś Matkę Boską Częstochowską. Malował je na deskach, czasem cyprysowych niekiedy miały malowane twarze, a sukienki rzeźbione i wysadzone sztucznymi kamieniami. (za jeden z takich obrazów na Państwowej Wystawie Krajowej otrzymał brązowy medal). Jego obrazy najczęściej trafiały do kościoła św. Floriana w Warszawie, kościoła św. Jakuba w Częstochowie, do kaplicy zamkowej na Pieskowej Skale. Po zakończeniu I wojny światowej Franciszek prowadził w Częstochowie sklep z dewocjonaliami. Zmarł w Częstochowie w 1938 roku i tu zapewne został pochowany. Często w mniej fachowych opracowaniach Franciszek mylony jest ze swoim bratem - „malarz Franciszek Jędrzejczyk- Paulin z klasztoru Jasnogórskiego”. I tak to losy ich splatają się po dzień dzisiejszy. Ich najmłodszy brat Józef również był malarzem.

I jeszcze słowo o o. Augustynie Jędrzejczyk. W 1933 roku o. Augustyn maluje na zlecenie Stolicy Apostolskiej na Jasnej Górze wierną kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo. Malarza polecił papieżowi Henryk Rosen, który dla Piusa XI w Castel Gandolfo malował fresk ze sceną śmierci księdza Ignacego Skorupki pod Ossowem. Obraz ten po dzień dzisiejszy znajduje się w papieskiej kaplicy. Przed obrazem Jasnogórskiej Pani modlili się papieże: Pius XII, Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł I, Jan Paweł II, Benedykt XVI, Franciszek.

Ludwik Jędrzejczyk (o. Augustyn) aż do śmierci brata Franciszka w 1938 roku współpracował z nim służąc mu radą i pomocą i jak dawnej za ich młodości lat nanosił drobne korekty nadając „szlif” jego obrazom. Być może obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej z Sanktuarium Narodowego w Ossowie to ich wspólne dzieło.

MIROSŁAW BUJAŁSKI





## W 100 rocznicę bitwy nad Wkrą w Sochocinie

W sierpniu 1920 roku walki prowadzone były na przedpolach Warszawy na przestrzeni około 450 km. W tym czasie rozegrała się bitwa nad Wkrą, która miała miejsce również na ziemi sochocińskiej. Tu następowała przeprawa przez Wkrę, tu doszło do ciężkich walk wojsk polskich z armią bolszewicką. 14 na 15 sierpnia 1920 roku Sochocin został zdobyty po zaciętej walce na bagnety. W sierpniu 1920 roku krwawych walk stoczonych było wiele a ostatecznym ich efektem było nasze zwycięstwo. Generał Sikorski powiedział do żołnierzy, cyt:

„...Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili, jak sam widziałem prowadzić boso pułk do ataku. Dumny jestem że pod moimi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskim zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach”.

18 sierpnia w 100 rocznicę bitwy nad Wkrą w Sochocinie, na cmentarzu parafialnym nastąpi uroczyste odsłonięcie pamiątkowych tablic z nazwiskami żołnierzy poległych podczas wyzwolenia Sochocina. Wcześniej w kościele parafialnym odbędzie się msza św. w intencji Ojczyzny i Bohaterów poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

W ten sposób oddamy hołd wszystkim, którzy nadludzkim wysiłkiem, własną krwią i życiem walczyli dla Polski.

KRYSPIN KADEJ

**Program uroczystości 18.08.2020r. w Sochocinie:**

16:45 Przemarsz Pocztów Sztandarowych i zaproszonych gości sprzed Gminnego Ośrodka Kultury do kościoła parafialnego w asyście Orkiestry Dętej Sochocin

17:00 Msza Święta w intencji Ojczyzny oraz Bo-

haterów poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.

18:00 Przemarsz Pocztów Sztandarowych i zaproszonych gości na cmentarz parafialny w asyście Orkiestry Dętej Sochocin i Stowarzyszenia IV Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej

18:15 Uroczystości na cmentarzu parafialnym  
- odegranie hymnu Polski  
- modlitwa w intencji poległych w wojnie polsko-bolszewickiej  
- odsłonięcie i błogosławieństwo pamiątkowych tablic

- Apel Pamięci  
- złożenie dwóch symbolicznych wieńców przez delegację ustaloną przez organizatorów na grobie upamiętniającym poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku

- odegranie przez orkiestrę pieśni pt. „My, Pierwsza Brygada”

## Dni Pamięci Brygady Syberyjskiej



Dziesięć lat po debiucie podobnego wydarzenia w Chorzeli, na północnym skraju Mazowsza, po raz kolejny odbędą się Ogólnopolskie Dni Pamięci Brygady Syberyjskiej. To ma być hołd złożony jednej z najofiarniejszych jednostek wojskowych biorących udział w Bitwie Warszawskiej.

23 sierpnia 1920 roku o Chorzeli został stoczony dramatyczny bój pomiędzy 1. Syberyjskim Pułkiem Piechoty a oddziałami osławionego dowódcy kozackiego Gaj-Chana. Całodniowa bitwa zakończona została masakrą kilkudziesięciu Polaków, którymi wylupywano oczy i obcinano kończyny. Wieczorem tego dnia nawała kozacka opuściła miasto, które wkrótce znowu było w polskich rękach.

Tak wyglądał jeden z ostatnich epizodów operacji nazywanej Bitwą Warszawską. Walki

chorzelskie były zarazem zwieńczeniem szlaku bojowego Brygady Syberyjskiej – oddziału sformowanego z niedobitków V Dywizji Strzelców Polskich, która związała się niemal dwa lata wcześniej na Syberii.

Szlak Brygady Syberyjskiej jest wdzięcznym materiałem na rasowy film wojenny. Niestety, w Polsce o tym wyczerpie mówi się raczej niewiele. I faktycznie, Brygada Syberyjska nie walczyła długo podczas wojny przeciwko bolszewikom. Ale determinacja jej żołnierzy o powrót do kraju – to już historia fascynująca. Wielomiesięczne przebijanie się przez Syberię, walki o utrzymanie Kolei Transsyberyjskiej, upokarzająca kapitulacja pod stacją Klukwiennaja, wreszcie przebijanie się małymi grupkami na wybrzeże Pacyfiku i trzymiesięczny powrót do kraju parostatkiem Jarosław, po to tylko, by wpaść w sam środek walk o Warszawę i cały kraj – to zaiste niezwykła historia udowadniająca, że marzenia można przekuć w rzeczywistość.

Pamięć o Brygadzie od lat stara się podtrzymywać Towarzystwo Przyjaciół Chorzeli. To członkowie tej organizacji wyciągnęli z historycznego niebytu wydarzenia z 1920 roku, które rozegrały się w tym mieście. W 2007 roku rozpoczęto społeczną zbiórkę na nowy pomnik. Ostatecznie wyremontowano mogiłę, odnaleziono część nazwisk pochowanych tu żołnierzy, rokrocznie wspomina się histo-

rię Brygady. W 2010 roku po raz pierwszy zorganizowano Ogólnopolskie Dni Pamięci Brygady Syberyjskiej. Teraz, po dekadzie, uroczystość powraca. Oczywiście w wymiarze takim, na jaki pozwalają warunki sanitarne. Najważniejsze jednak, że się w ogóle odbędzie.

Uroczystości potrwać od 21 do 23 sierpnia. W ich trakcie zaprezentowana będzie m.in. wystawa poświęcona historii Brygady Syberyjskiej, a także historia pamięci o samej Brygadzie w Chorzeli. Organizatorzy planują także pokaz przedwojennego filmu pt. „Bohaterowie Sybiru” z Eugeniuszem Bodo w roli głównej.

Kluczowe jednak będą obchody na cmentarzu dokładnie w 100. rocznicę masakry. Tego dnia oficjalnie zostanie zaprezentowany Dzwon Pamięci – niezwykle ciekawy sposób upamiętnienia przez organizatorów 100. rocznicy wojny z bolszewikami. Dzwon został odlany z uzbieranych środków pochodzących ze sprzedaży dzwonu. W ten sposób do działań mogli przyłączyć się praktycznie wszyscy mieszkańcy miasta i gminy Chorzeli. Łącznie udało się zebrać przeszło 45 ton złomu! Za to udało się odlać 150-kilogramowy dzwon, który będzie nosił nazwę „Pamięć i Wdzięczność”.

Jeśli warunki epidemiczne na to pozwolą, o godzinie 17.00 odbędzie się koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Obchody związane z Ogólnopolskimi Dniami Brygady Syberyjskiej objął swoim patronatem narodowym Prezydent RP Andrzej Duda.

MIW



**Fragmety wspomnień Leokadii Stańczak – Bortkiewicz, córki Antoniego Stańczaka urodzonego w 1898 roku w Stegnie gmina Iłów i Pelagii Stańczak z domu Chudzyńska urodzonej w 1900 roku w Zalesiu parafia Brzozów. Antoni Stańczak był żołnierzem Legionów Piłsudskiego, brał udział w bitwie o Warszawę w sierpniu 1920 roku, w odbijaniu Wilna i w pochodzie do Kijowa. Za zasługi wojenne otrzymał ziemię w osadzie Puzieniewicz koło Nowogródka. 18 września 1939 roku został aresztowany przez Sowietów, zesłany do Ostaszkowa, zgładzony 19 maja 1940 roku w Miednoje.**

„Urodziłam się w 1926 roku w Puzieniewiczach koło Nowogródka. Miałam czterech młodszych braci. Żyliśmy dostatnio i szczęśliwie na tak zwanych „kresach”. Rodzice pobudowali dom, stodołę ze spichlerzem, serownię oraz drwalnię. Nasz kościół parafialny znajdował się w Mirze koło Zaosia, znanego z miejsca urodzenia Adama Mickiewicza. Tragedia naszej rodziny zaczęła się od przyścia Armii Czerwonej 17 września 1939 roku. Dzień był piękny, słoneczny. Już od rana spokój zakłócały latające samoloty i spadające wokół nas bomby. Około południa zawitali do nas komuniści białoruscy i żądali zdania broni, której przecież u nas nie było. Był natomiast duży skład serów i innych produktów mlecznych. Zostały one natychmiast zarekwirowane dla Armii Czerwonej. Sowieci pozamykali nasze budynki na 3 kłódki. Widząc, co się dzieje i słysząc pogroźki, jeszcze przed zachodem słońca Tatusz kazał zaprząć konie, ażeby wyjechać z domu i przenocować w ukryciu w stodole u zaprzyjaźnionego Białorusina w Turcu, naszym pobliskim miasteczku. Rano wróciliśmy do domu i zastaliśmy kompletne spustoszenie. Rozkradziono blisko dwudziestoletni dorobek naszych

# Przeznaczeni na zagładę

rodziców. Nawet z tych 2000 zarekwirowanych serów nie pozostawiono ani jednego. Po naszym powrocie wkrótce pojawili się komuniści, aresztowali w naszej obecności naszego Tatusia, zabrali konie. Nam: pięciorgu dzieciom i Matce pozostała pościel, wóz bez koni i to, co było na nas z ubrania. Dzień 18 września 1939 roku był dla naszej rodziny dniem rozstania się na zawsze z Ojcem, który był dla nas ukochaną osobą i którego szukaliśmy nieustannie przez Czerwony Krzyż i inne organizacje, aż do 1991 roku, kiedy to otrzymaliśmy od Rodziny Katyńskiej kopię listy zamordowanych przez NKWD z datą 19 maja 1940 roku. Było tam nazwisko naszego Tatusia (...) 18 września 1939 roku po aresztowaniu Tatusia i wywiezieniu w nieznane, dobrzy sąsiedzi, żony osadników, przyjęli nas do swoich ocalałych domów i przetrzymali nas aż do dnia deportacji, to jest do 10 lutego 1940 roku. Tego wydarzenia chyba nikt z nas nie zapomni. Zima była bardzo mroźna, ziemia pokryta grubą warstwą śniegu. O godzinie 4 rano zadrało wszystko od wielkiego łomotania w drzwi, które oprócz zamków zawsze były podparte belką. Po ich otwarciu wpadła do domu zgraja uzbrojonych czerwonoarmistów, przeczytali rozkaz i kazali „sobiratsa z wieszczami” czyli zabierać się z rzeczami i przy -40 stopniach mrozu wyrwano nas z domu, załadowano pod bronią na sanie, gdzie Mamusia poprzykrywała nas pierzyną, aby ratować przed zamrażaniem. Odtransportowano nas do towarowego pociągu w Stołpcach. Do wagonów ładowano po 65 osób. Zmarznięci i przestraszeni ludzie

wrzucali swój ocalony dobytek do bydlęcych, brudnych wagonów, niedostosowanych do transportu ludzi w humanitarnych warunkach. W środku każdego z nich stał żelazny piecyk do ogrzewania. Za nim wyrwana część deski w podłodze tworzyła dziurę, przeznaczoną na ustęp. Pod dachem wagonu były po dwa nieoszlone, zakratowane małe okienka i kilka szpar, rozjaśniających wnętrze pomieszczenia (...) Dano nam 17 zmarzniętych bochenków czarnego chleba i paczkę solonej ryby na 65 osób na dwa dni. Jako dodatek – trzy wiadra gotowanej wody, tak zwany „kipiotok”. Strażnicy ostrzegali nas, że każda próba ucieczki będzie karana śmiercią. Zasunęli drzwi, zawiązali je drutem z zewnątrz. Stuk zdezelowanych i gwałtowne szarpnięcie zmysłowało nam, że pociąg rusza wioząc nas w nieznane. Wiedzieliśmy, że jedziemy na wschód. Włosy przymarzały do wilgotnych ścian wagonów (...) Jechaliśmy prawie dwa tygodnie: przez Smoleńsk, Wołogdę do Wożegi, skąd przewieziono nas saniami na Żarowski pasiołek czyli osadę. Tam poza drzewami tajgi nic nie było, a zima, głód i rozpacz nie ustępowały. Umieszczono nas w przemarzniętych barakach jak sardynki, po 17 osób w jednym. Tam w niedługim czasie zmarł mój 6-cio miesięczny braciszek, którego nie mogliśmy nawet po ludzku pochować, bo grób kopaliśmy patykami w zamrzniętej ziemi (...) W niedługim czasie pozwolono nam zbudować sobie przyce do spania i stoły z nieheblowanych desek przymocowanych do ścian i podpartych grubymi, sękatymi pniami. Poza „kipiotok” brakowało wszystkiego. O mleku

, czy owocach mogliśmy tylko pomarzyć. Byliśmy głodni, chorowaliśmy, a wszy i pluskwy wysysały z nas ostatki krwi. Nie było się w co ubrać i nie było gdzie nabyć nowego ubrania i nie było za co. (...) Nasza Mamusia stała się „lesorubem”, czyli drwalem, bo musiała zdobyć te 3 ruble „awansu” każdego dnia. My, dzieci pomagaliśmy jej paląc gałęzie, pilując klocki drewna do napędzania traktorów oraz karczując pole pod kartofle, zbierając maliny i jagody (...) Po dwóch latach, kiedy Niemcy rozpoczęli wojnę z Sowietami, dano nam więcej swobody, ale żywności, to już prawie nie było. Nie można było nawet marzyć o 400 gramowym przydziale chleba. Wszyscy z osady postanowiliśmy ruszyć na południe, gdzie się organizowała Polska Armia. Wyjechaliśmy wynajętym towarowym pociągiem. Podróż trwała ponad 2 miesiące w warunkach nie lepszych od tych z 10 lutego 1940 roku, ale wagony już nie były zaryglowane. Kradliśmy po drodze co się tylko dało, ażeby napęlić żołądki i nagrząć wagony. Wielu zginęło po drodze, bo nie zdążyli wrócić na czas do pociągu, który ruszał i stawał, kiedy tylko chciał. Byli tacy, którzy wskakując nań w biegu zostali pomiażdżeni lub pokaleczeni. Przejechaliśmy przez Moskwę, Swierdłowsk, Czelabińsk, Magnitogorsk na Uralu, poprzez Kazachstan do granicy chińskiej, gdzie się tory kolejowe kończyły. Stamtąd zawrócono nas na zachód i przez Kirgistan dojechaliśmy do Uzbekistanu. Stamtąd było już tylko około 40 km do polskiego obozu w Kermine. Tam pomimo szalejących epidemii było nam lepiej, bo mieliśmy chleb na śniadanie,



a na obiad zupeł. (...) Stamtąd zgłosiłam się do Wojskowej Szkoły Młodych Ochotniczek mając lat 16. Moi dwaj bracia: Tadek i Karol wstąpili do Junackiej Szkoły Kadetów (...). Będąc przy ugrupowaniu wojskowym wyjechałam w sierpniu 1942 roku okrętem Zdanow do Pahlewi, gdzie nas oczyszczono, umundurowano i odkarmiono na tyle, że z kościotrupów zamieniliśmy się znowu w typowe, piękne polskie dziewczęta. Stamtąd odbyła się długa podróż przez Teheran, Bagdad, Jordanię, Syrię do Palestyny, gdzie ulokowano nas w końcu na stałe w klasztorach Nazaretu, aby spokojnie żyć i zdobywać wiedzę w języku polskim. Szkoła Młodych Ochotniczek była ostoją polskości i patriotyzmu. Tam w 1947 roku zdałam maturę (...). Do Polski nie wróciłam, gdyż nie było wolnej Polski...”

**OPRACOWAŁA: WANDA DRAGAN  
LEOKADIA STAŃCZAK – BORTKIEWICZ  
MIESZKA W KANADZIE, JEST CZŁONKIEM ZARZĄDU  
KONGRESU POLONII KANADYJSKIEJ, AKTYWNIE  
DZIAŁA W WIELU ZWIĄZKACH POLONIJNYCH.  
POSIADA LICZNE ODZNACZENIA, MIĘDZY INNYMI  
KRZYŻ SYBIRAKA.**

## Iłów pamięta. Uroczystości w 76 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego



**Uroczystość odbyła się na terenie przykościelnym przy Kolumnie Niepodległości w Iłowie. Obecnie na tym terenie trwają prace renowacyjne, co nie przeszkodziło organizatorom: Stowarzyszeniu Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej oraz Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej w sprawnym zorganizowaniu uroczystości.**

Prowadzący uroczystość - Sławomir Ambroziak podkreślił wagę pamięci rodaków o rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego dla całego społeczeństwa, nawiązał do postaci księdza prałata Wacława Karłowicza, kapelana Powstania

Warszawskiego, który był pierwszym po wojnie proboszczem w Iłowie. Z kolei Wanda Dragan odczytała fragmenty książki opisującej tragizm Powstania i okoliczności związane z ukryciem krzyża z katedry warszawskiej i przeniesienia go kanałami do pomieszczeń szpitala powstańczego. Czynnikiem tego dokonał wspomniany ksiądz Wacław Karłowicz.

Wanda Świdorska, urodzona w Warszawie, obecnie mieszkająca w Ślubicach, przekazała zgromadzonemu na uroczystości swoje wspomnienia związane z tragicznymi dniami sierpnia i września

1944 roku widziane oczyma 12 letniej wówczas dziewczynki.

Ksiądz proboszcz Krzysztof Borucki modlił się za poległych powstańców, w tym szczególnie za żołnierzy AK z Ziemi Iłowskiej.

Po Apelu Poległych nastąpiła ceremonia składania kwiatów i zniczy. Wśród delegacji składających byli: wójt gminy Iłów Jan Krasniewski, Przewodniczący rady Gminy Sławomir Tomaszewski, radni gminni, delegacja Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, strażacy, osoby prywatne.

## Ocalony medalion

**Pomnik Marszałka Piłsudskiego w Iłowie postawiony był w 1932 roku, w 14 rocznicę Odzyskania Niepodległości. Powstał ze składek społeczeństwa Iłowa i okolicznych wiosek. Na obelisku wraz z tablicą upamiętniającą nazwiska mieszkańców Iłowa, poległych w Bitwie Warszawskiej, znajdował się wmurowany, okrągły medalion z brązu, na którym widniała podobizna Józefa Piłsudskiego. W 1939 roku doszło do zniszczenia tego pomnika przez Niemców. Medalion z brązu dostał się w tamtym czasie do rąk Juliana Gajewskiego, który go ukrył przed zniszczeniem i grabieżą.**

Autorem historii medalionu jest mieszkaniec Sochaczewa pan Mieczysław Gajewski. Jego dziadek – Julian Gajewski

mieszkał w Iłowie od 1904 roku, aż do zakończenia II wojny. Prowadził działalność rzemieślniczą najpierw w Iłowie, a następnie po przeprowadzce w Sochaczewie. To Mariusz Ambroziak zadbał o to, by ukrywany przez lata medalion odkupić od rodziny Gajewskich. Tak też się stało. Medalion w 2018 roku w 100 lecie Odzyskania Niepod-

ległości powrócił do Iłowa. Znalazł godne miejsce na Kolumnie Niepodległości. Kolumna posadowiona jest w pobliżu kościoła parafialnego w Iłowie, jest okazałą budowlą, wykonaną z piaszczowca. Wzorowana jest na kolumnie znajdującej się w pobliżu katedry na Wawelu w Krakowie. Przy Kolumnie Niepodległości w Iłowie odbywają się apele w rocznicę odzyskania niepodległości, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, jak również w rocznicę Cudu Nad Wisłą, kiedy to nasi bohaterzy żołnierze pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego rozgromili sowiektów w sierpniu 1920 roku.

U boku marszałka Józefa Piłsudskiego walczył również Antoni Stańczak urodzony w Stegnie gmina Iłów. Wykazał się dużym bohaterstwem. Za wybitne zasługi na polu walki otrzymał od Naczelnego Wodza majątek ziemski na Wileńszczyźnie. O jego losach i losach jego rodziny piszemy w artykule „Przeznaczeni na zagładę”.

**WANDA DRAGAN**



# Piastów pamięta o bohaterach Powstania Warszawskiego



**Pamięć 1944.** Pod takim tytułem zorganizowane zostały piastowskie obchody 76 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Główne uroczystości z udziałem delegacji władz miasta, społeczności Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Powstania Warszawskiego, instytucji i organizacji społecznych odbyły się przy Pomniku Bohaterów Powstania Warszawskiego na terenie szkoły. O godz. 16.30 rozpoczął się koncert Kapeli Warszawskiej im. Staśka Wielanka. Obecność Kapeli wprowadziła wszystkich w refleksję nad tym co wydarzyło się 76 lat temu. O 17.00 zawyły syreny, tak jak w wielu innych miastach Polski, samochody stanęły nie tylko na piastowskim rondzie, czas zatrzymał się, by oddać hołd Bohaterom 1944 roku.

W kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata przy ul. M. Ogińskiego została odprawiona Msza Święta w intencji poległych i pomordowanych w Powstaniu Warszawskim. Ważne słowa księdza proboszcza Grzegorz Bereszyńskiego nawiązały do ofiary powstańców wszystkich mieszkańców Walczącej Stolicy złożonej na ołtarzu Ojczyzny. Po mszy św. wszyscy zainteresowani piosenką powstańczą, mieli możliwość, przy zachowaniu wszelkich obostrzeń sanitarnych, wspólnie śpiewać repertuar znany już przecież od wielu lat.

Nazajutrz, 2 sierpnia mieszkańcy Piastowa oddali hołd powstańcom, którzy 76 lat temu wczesnym rankiem drugiego dnia powstania stoczyli krwawą

bitwę z Niemcami na polach pęcickich. W bitwie poległo 31 polskich żołnierzy. Wziętych do niewoli jeńców Niemcy rozstrzelali tego samego dnia wieczorem.

W zbiorowej mogile-mauzoleum w Pęcicach wraz z 90 swoimi towarzyszami broni spoczywają polegli w bitwie i zamordowani 2 sierpnia 1944 roku młodzi mieszkańcy Piastowa:

Hanna Mużeczka, „Walka”, łączniczka i sanitariuszka WSK (lat 36)

Żołnierze 1752 plutonu łączności 7 kompanii „Jowisz” VII Obwodu „Obroża” AK:

strz. Bogdan Bednarczyk „Bogdaniec” lat 17

strz. Franciszek Napiecek „Franko” lat 17  
strz. Tadeusz Pietraszkiewicz „Soplica” lat 16  
strz. Ryszard Sikorski „Rysiek” lat 18  
strz. Wiesław Andrzej Radke „Wiesiek” lat 16  
strz. Janusz Rudnicki-Oleszczyc „Orzeł” lat 20  
strz. Zbigniew Urbanek „Tadek” lat 16

Dwa dni po bitwie pęcickiej, 4 sierpnia 1944 roku, w potyczce z Niemcami na szosie Warszawskiej w centrum Piastowa poległ 18-letni kpr.pchr. Janusz Świerczewski „Rawicz”, dowódca plutonu do zadań specjalnych 7 kompanii „Jowisz” z Piastowa.

Cześć i wieczna chwała Bohaterom Powstania Warszawskiego!

**ŹRÓDŁO I FOT: UM PIASTÓW**



## KARCZEW PAMIĘTA ...

W setną rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku Rada Miejska w Karczewie Towarzystwo Przyjaciół Karczewa wsparte przez Oddział Powiatowy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z siedzibą w Karczewie złożyło wniosek o nadanie nowo wybudowanemu rondowi przy Kościele w Karczewie nazwy „Bitwy Warszawskiej 1920 roku”.

Bitwa Warszawska 1920 roku, zwana „Cudem nad Wisłą” jest oceniana jako 18 decydująca bitwa w dziejach świata, jak nazwał ją w tytule swojej książki Lord Edgar Vincent D’Abernon. Francuski generał Louis Faury w jednym z artykułów w 1928 roku porównał Bitwę Warszawską do Bitwy pod Wiedniem: „Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu usługę, którą nie dość oceniono”.

Bitwa stoczona w dniach 13–25 sierpnia 1920 roku pomiędzy Polską i Rosją Radziecką, zdecydowała o zwycięstwie w wojnie polsko-bolszewickiej. Tym samym

powstrzymała pochód wrogiej ideologii komunistycznej na zachód Europy. Wiele mieszkańców Karczewa zgłosiło się na ochotnika do Wojska Polskiego, aby uczestniczyć w walkach o niepodległość Polski. Ich liczbę szacuje się na 42 osoby. Kierując się patriotycznym obowiązkiem i umiłowanie ojczyzny mieszkańcy Gminy Karczew stanęli do walki o jej wolność.

W uznaniu ich zasług społeczeństwo Karczewa nadało jednej z ulic miasta nazwę „Ochotników”.

14 października 2018 roku na skwerze przy Rynku Zygmunta Starego w Karczewie odsłonięta została tablica upamiętniająca udział Ochotników z Gminy Karczew, którzy w latach 1918–1920 walczyli o niepodległość Polski. W świadomości społecznej ciągle żywa jest pamięć o patriotycznej postawie i poświęceniu obywateli naszej gminy dla dobra Ojczyzny.

**ZARZĄD I CZŁONKOWIE  
ODDZIAŁU POWIATOWEGO  
MAZOWIECKIEJ WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ  
Z SIEDZIBĄ W KARCZEWIE**

## Legionowo: powstał mural Bitwy Warszawskiej

Ogrodzenie Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni w Legionowie ozdobił mural Bitwy Warszawskiej. Zdjęcia w artykule.

Na prezentacji muralu minister obrony Mariusz Błaszczak opowiedział, że dzięki walce naszych przodków w Bitwie Warszawskiej udało się obronić państwowość oraz resztę Europy przed komunizmem, który nadchodził z Rosji. Bitwa ta była ogromnym militarnym wydarzeniem.

„Mural w Legionowie to jeden z serii murali, które powstaną w związku z rocznicą Bitwy Warszawskiej.”

Co więcej, MON ma jeszcze rozstrzygnąć konkurs na podobne murale w całej Polsce. Akurat na tym można zauważyć istotne dla wojny polsko-bolszewickiej postaci, między innymi Józefa Piłsudskiego. Rysunek zaprojektowany został przez Rafała Roskowińskiego, artysty znanej na przykład ze stworzenia Gdańskiej Szkoły Muralu. Za-



znaczył on, że nareszcie, po trzydziestu latach, spełnił swoje marzenie. Zawsze chciał upamiętnić formę Bitwy Warszawskiej. Mural Bitwy Warszawskiej jest więc świetnym efektem.

Obraz tworzony był dwa tygodnie. Jego powierzchnia liczy około 400 metrów kwadratowych. Wysokość osiąga 3 metry, a długość 130. Mural kosztował kilkadziesiąt tysięcy złotych.

**AGATA ROGOZIŃSKA / PORTAL WARSZAWA I  
OKOLICE / WIO.WAW.PL  
FOT: PAWEŁ MAŁACZEWSKI**

W trakcie orędzia, towarzyszącego prezydenckiej inauguracji Andrzej Duda nie objawił nieoczekiwanej charyzmy ani niczym nie zasugerował, że jego druga kadencja różni się będzie od pierwszej. Przypomnił bardziej powszechny niż zwykle udział obywateli w wyborach. Zapowiedział, że będzie prezydentem polskich spraw, ale konkretnych inicjatyw zabrakło.

Duda jako kolejny po Aleksandrze Kwaśniewskim polityk składał prezydencką przysięgę po raz wtóry, po udanej reelekcji. Zresztą jako jedyny z jego poprzedników właśnie Kwaśniewski pojawił się w tym dniu w Zgromadzeniu Narodowym. Prezydenta nie chwalił, spotkał się ze swoimi, z klubem Lewicy. Jej posłanki wystąpiły w tęczyowych strojach i podobnych barw maskach ochronnych, żeby zaprotestować w ten sposób przeciw represjom wobec środowisk LGBT. Była wicemarszałek Wanda Nowicka wręczyła prezydentowi list w ich obronie. Prezydentowi pokazywano też egzemplarze Konstytucji, czego intencją było wypomnienie mu, że raz już na nią przysięgał, a potem jej przepisy łamał.

Największa formacja opozycyjna - Koalicja Obywatelska nie uczestniczyła gremialnie w obradach, ograniczając się do wysłania delegacji. Znalazł się w niej m.in. dawny legendarny opozycjonista Bogdan Borusewicz. Posłanka Klaudia Jachira z KO rozwinęła transparent pod adresem Dudy ze słowem „krzywoprzysięzca”. Posłowie Konfederacji skupili na sobie uwagę odmową założenia masek ochronnych. Jeśli narracje większości telewizji 24-godzinnych i stacji radiowych skupiły się na tego typu szczegółach parlamentarnej etnografii, to taka hierarchia informacji stanowi wyrazisty dowód, że samo orędzie prezydenta nie zostało odebrane ani jako kontrowersyjne ani szczególnie odkrywcze.

Andrzej Duda zapewnił o doskonałym stanie demokracji w Polsce. Wskazał na wysoką frekwencję wyborczą, jakby podkreślając, że daje mu mocny tytuł

# Druga inauguracja Dudy. Bez zaskoczenia



do sprawowania urzędu. Obiecał, że będzie prezydentem polskich spraw. Wśród najważniejszych z nich wymienił bezpieczeństwo, rodzinę, inwestycje, pracę i godność. Reklamował koncepcję „trójmorza” i zapewnił o trwałości sojuszu z Ameryką, ale nawet nie wspomniął o Polakach z zagranicy: inna rzecz, że wystąpienie było bardzo krótkie.

Wśród wielkich przedsięwzięć, z których władza nie zrezygnuje, prezydent wymienił gazoport w Świnoujściu, przekop Mierzei Wiślanej oraz Centralny Port Lotniczy. Wspomniął o ochronie klimatu, czystej wody i powietrza. Znalazł też czas na ciepłe słowa pod adresem rolników.

Prezydent Duda przypomniał też, że zaprosił do swojej siedziby Rafała

Trzaskowskiego - wcześniej głównego konkurenta w wyborach - i spotkanie się odbyło. Opowiedział się za tonowaniem sporów politycznych. Wystąpienie prezydenta nie porwało jednak jego zwolenników ani nie przekonało przeciwników. Przeważały komentarze dokładnie takie, jakich można się było spodziewać jeszcze przed przemówieniem. Mało kto też

pamięta, co Duda mówił pięć lat temu, w dniu swojej pierwszej inauguracji. Wszystko wskazuje na to, że styl jego kolejnej kadencji niewiele będzie odbiegać od sposobu, w jaki dotychczas sprawował swój urząd. Zabrakło nawet werbalnej próby zdystansowania się od własnego politycznego zaplecza, chociaż Duda o kolejną kadencję nie może się już ubiegać, więc - co sam akcentuje - odpowiada wyłącznie „przed Bogiem i historią”, jak określała status prezydenta ostatnia przedwojenna konstytucja kwietniowa z 1935 r. PiS chętnie powołuje się na sanacyjną tradycję.

Pisowska większość nie przystała na opóźnienie obrad Zgromadzenia Narodowego, chociaż składa się ono z Sejmu i Senatu, a obie izby parlamentu swoje posiedzenia wcześniej odłożyły z powodu zagrożenia pandemią. Związany z przysięgą i orędziem procedurom towarzyszyły jednak wzmożone zabezpieczenia medyczne. Politycy w tym roku nie będą mieli wakacji, nie tylko z tego powodu, że posłom i senatorom przyjdzie odbyć zaległe posiedzenia.

Powszechną uwagę skupia teraz na sobie wcale nie perspektywa drugiej kadencji Andrzeja Dudy ale pomysł podziału Mazowsza, forsowany przez partię rządzącą. Przygotowane przez PiS rozdzielenie regionu na dwa województwa: Warszawę z okolicami i pozostałą część Mazowsza oznacza dla mieszkańców nie tylko liczne utrudnienia natury administracyjnej, ale kolejne wybory przed terminem. Zapowiada się również rekonstrukcja rządu Mateusza Morawieckiego, powiązana ze zmniejszeniem liczby ministerstw (ich liczba doszła do 23, podczas gdy w Austrii wystarczy jedenaście), więc również rządzący nie mają wiele czasu na rozpamiętywanie tego, co w gmachu na Wiejskiej powiedział ich prezydent.

ŁUKASZ PERZYNA

# Niewidoczna rewolucja

Sięgając w głębi już dla wielu Polaków historię, po 1989 roku trzeba było zmienić bardzo duże obszary prawa tak, by w Polsce mogła zacząć funkcjonować normalna, nie państwowa przedsiębiorczość.

Od początku przemian przedsiębiorcy narzekali na to samo - nawet w pierwszej kolejności nie na to, że przepisy ciągle się zmieniają, czy że podatki rosną - zawsze podstawowym problemem było to, iż nie dało się przewidzieć, w jaki sposób one będą działać i co zrobią z nimi urzędnicy.

Minione trzydzieści lat to ciągle dochodzenie do punktu, gdy przepisy doprowadzają do paradoksów lub absurdów. Wówczas wykonywało się krok do tyłu, odwołując się do zasad bardziej podstawowych i na tej podstawie próbowano po raz kolejny zbudować coś, co będzie działać. Czyli stworzyć w końcu przepisy szczegółowe, wywodzone z zasad ogólnych, które uznawano za sprawiedliwe.

To, co wydarzyło się przy okazji wprowadzenia stanu epidemii, jest zjawiskiem innym - całkowicie już o charakterze kataklizmu. Nagle okazało się, że nie ma hierarchii prawa, nie ma tych punktów, do których można się cofnąć, jeśli znajdziemy się w ślepych zaułku absurdu. Stało się tak dlatego, iż jednego dnia najważniejsze okazały się rozporządzenia, które w gruncie rzeczy w żaden merytoryczny sposób nie są umocowane w ustawach, czy wręcz wytyczne Głównego Inspektora Sanitarnego. Takiej rangi akty prawne stanęły w nad konstytucyjną i wszystkim innym. A wytyczne GIS w praktyce polegają na tym, iż na bieżąco zmieniane są na stronie internetowej tego organu administracji oraz na stronach innych ministerstw według stosownej branży. W ten sposób osiągnęliśmy stan, gdy już kompletnie nie



da się nic przewidzieć, nie tylko jak prawo będzie rozumiane i wykonywane przez urzędników, ale nawet to, jak będzie wyglądać za 15 minut.

Przewidywanie efektów tego, jak stanowione przepisy będą skutkować z innymi, nieraz odległych dziedzin prawa uchwalonymi wcześniej, nigdy nie było silną stroną działalności rządzących. Teraz stało się po prostu niemożliwe. Można być pewnym, że piszący projekty ustaw i uchwalający je nawet nie próbują

się o to kłopotać. Przykład z ostatnich dni o którym pisałem niedawno - Rządzący wymyślili sobie, iż w związku z zamknięciem żłobków i przedszkoli należy rodzicom przyznać zasiłki opiekuńcze. Na początku miało być to kilkanaście dni. Ten czas minął, zasady przedłużono przez ogłoszenie w mediach - czyli formalnie rodzice nie chodzili do pracy bez żadnej podstawy prawnej (sic!). W końcu z mocą wsteczną zalegalizowano to rozporządzeniem. Dla pracodawców była to trudna sytuacja, bo po pierwsze nie było pracowników, a po drugie nie można przewidzieć i zaplanować funkcjonowania firm. Teraz okazało się, iż pracownicy zwolnieni przez władzę z pracy dla opieki nad dziećmi za ten czas nabywali uprawnień urlopowych bo okresy w których nie wykonuje się pracy a za które przysługuje wynagrodzenie, powodują nabywanie uprawnień urlopowych. Innymi słowy, to pracodawca będzie musiał zapłacić jeszcze za te nabyte uprawnienia urlopowe.

Czy rządzący przewidywali taki skutek? Uważali za sprawiedliwe, takie dodatkowe obciążenie kosztami pracodawców? Czy właśnie w ogóle się nad takimi konsekwencjami nie zastanawiali? Jest im to obojętne?

Już padają głosy o tym, iż jesienią epidemiczne ograniczenia mogą powrócić. Czy rzeczywiście było tak, iż nowe zasady prawne regulowania wszystkiego ad hoc, bez żadnych tłumaczeń, aktami

rangi wytycznych GIS musiało nastąpić, bo trzeba było natychmiast ratować życie milionów ludzi? Można powątpiewać.

Czy nie jest tak, że pod pozorem epidemii władza wprowadza zasady rządzenia całkowicie uznaniowe, realizujące cele, których rządzeni nie są w stanie zrozumieć ani poznać? Bo jak inaczej można interpretować obecną sytuację, gdy w pakiecie ustaw „tarczy” pojawiły się przepisy o niekaralności urzędników?

Zapytać trzeba też o ciagle zmieniający się pogląd. Maski potrzebne, maski niepotrzebne. Wesela czy baseny bezpieczne, a teraz z powodu wesel mają być zastrzeżone restrykcje. Społeczeństwo przestaje w tej sytuacji przestrzegać pierwotnie lansowanych zasad, to teraz na przedsiębiorców próbuje się przerzucać egzekwowanie obowiązków. Wysokość kar ma zostać drastycznie podwyższona.

Można to tłumaczyć na dwa sposoby. Rząd nie panuje nad niczym. To całkowity chaos. Decyzje nie są podejmowane na podstawie merytorycznych (naukowych) przesłanek, a doraźnych bodźców. Ale jest też tłumaczenie inne. To jest działalność celowa. Ma nas to przyzwyczaić do tego, że władza dowolnie w każdym momencie może zmieniać sposób działania.

Stare przysłowia cisną się na usta: o naciąganiu struny, o kropki przelewającej, cierp ciało, i rewolucji która zjada....

W szóstym miesiącu pandemii, 3 sierpnia 2020 roku,

RYSZARD SKOTNICZNY

# Skąd się biorą malaria i AIDS w Afryce

**Afryka jest kontynentem, który wydaje się przyciągać to wszystko, co wyleciało kiedyś z puszki Pandory. Wszelkie biedy i choroby. Wśród nich malaria i AIDS sieją tu spustoszenie, zabierając i młodych, i starszych. Czasowo dochodzi ebola a teraz Covid-19.**

Jakie jest ludowe źródło tych chorób? Pomysłowość i ludowa fantazja są niezgłębione.

W Rwandzie dowiedziałem się, że malaria znajduje się w deszczu. Idę większą drogą. Ktoś do mnie podchodzi z dużym, świeżo zerwanym zielonym liściem bananowca. Na wsi taki liść często służy jako parasol. Jeśli deszcz nie zaczyna ukośnie, liść rzeczywiście przed deszczem chroni. „Nie idź na deszczu, bo będziesz miał malarię”, usłyszałem. Przygodny znajomy przekonywał mnie, że w deszczu jest malaria i jak zmoknę, to niechybnie ją złapię.

Choć z nim dyskutowałem i wskazywałem na komary jako jedyną przyczynę malarii, to jednak starszy pan przekonać się nie dał. Dlaczego? Rwanda jest jak na Afrykę krajem chłodnym. Praktycznie jest się ciągle w górach. Rwanda jest położona na wysokości między 1000 a 4500 metrów nad poziomem morza. Stąd w czasie deszczu jest chłodno, a nawet zimno. A kuchnia jest na zewnątrz. Ogień zapala się na przygotowanie posiłku a nie do ogrzania zziębniętych członków. Człowiek przemoknięty wchodzi do domu zbudowanego z cegieł z gliny (najczęściej takie domy są na wsi), w domu nie ma sufitu – od razu jest blaszany dach a między ścianami a dachem są kilkunastocentymetrowe przerwy. W czasie deszczu jest tam po prostu zimno. Przemoczony, zmarznięty, w zimnym domu, z o

osłabionym od różnych chorób organizmem, łatwo łapie temperaturę. Osłabione ciało staje się podatne na powroty malarii. I tak oto wracamy do deszczu jako – według niektórych mieszkańców wsi – źródła malarii.

Przypomnijmy, że malaria jest chorobą przenoszona przez komary, wywołaną przez pasożyta. Przenoszona jest przez komary a nie przez deszcz. Ale – to ważne – mając raz jedną malarię, można na nią zapasć przez duże fizyczne zmęczenie lub mocny stres.

Światowa Organizacja Zdrowia podaje, że w 2018 roku było 228 milionów zachorowań na malarię, z czego 405 tysięcy osób zmarło, głównie w Afryce. Co dwie minuty umiera na świecie dziecko z powodu malarii; większość z nich w Afryce subsaharyjskiej. Tego samego roku wydano 2,7 biliona dolarów na walkę z malarią. Badania trwają, choć jak do tej pory nie ma opatentowanej szczepionki. W 2019 roku trzy kraje afrykańskie: Ghana, Kenia i Malawi poddały się testom na szczepionkę. Światowa Organizacja Zdrowia ma nadzieję zwalczyć malarię do 2050 roku.

Są leki prewencyjne, które zaleca się turystom udającym się do Afryki na kilka tygodni lub pracownikom kontraktowym jadącym tam na kilka miesięcy. Ktoś kto przebywa na tym kontynencie stale, raczej nie bierze leków prewencyjnych. Zdaje się na los. Ja sam miałem malarię kilkanaście razy. Dla studentów na oddziale tropikalnym w poznańskim lub gdyńskim szpitalu takie rarytasy są cennymi okazami do badań i zadawania pytań. Na tle Afryki Rwanda ma dosyć niski wskaźnik zachorowań na tę tropikalną chorobę. Jest tu wysoko i chłodno. Rwandyjskie ministerstwo zdrowia



rozesłało po kraju pracowników ze spryskiwaczami. Mieli prawo wejść na każde podwórko i do każdego domu. W ośrodkach zdrowia rozdawano darmowo siatki do zawieszenia nad łóżkiem. Prowadzono też krajową akcję uświadamiania społeczeństwa na temat malarii. I skutki są pozytywne.

Drugą groźną chorobą jest AIDS. I w tym przypadku dowiedziałem się – tym razem w Kamerunie – skąd ta choroba przybywa i gdzie się ukrywa.

HIV/AIDS pozostaje chorobą najbardziej dotykającą kontynent afrykański. Na 33 miliony osób chorych aż 67 procent żyje w Afryce. Kameruńskie ministerstwo zdrowia podało w 2018 roku, że żyje tam 540 tysięcy osób dotkniętych

VIH/AIDS. Najwięcej zakażeń zdarza się wśród osób poniżej 25 roku życia. Liczba osób chorych jednak zmniejsza się. W 2004 roku było 5,5 procent populacji zarażonej wirusem HIV, w 2011 roku 4,3 procent, kiedy w 2018 ta liczba obniżyła się do 3,4 procent.

W Afryce są, jak wiadomo, dwie główne pory roku: sucha i deszczowa. Trwają po kilka tygodni lub wiele miesięcy. Na nie asfaltowych drogach pora deszczowa jest wyzwaniem. Stąd na tych drogach co kilkadziesiąt kilometrów znajdują się tzw. bariery deszczowe. Najczęściej są to zwykłe szlabany. Pilnujący ich specjaliści policjanci zamykają drogę na początku mocnego deszczu. Na wysokości szlabanu jest

mały przejazd wyznaczony metalowymi słupkami. Jeśli samochód się między nimi zmieści – może jechać. A mieszczą się w nim jedynie samochody osobowe. Ciężarówki muszą zostać w wiosce aż do ustania deszczu.

Każda taka wioska posiada obok bariery deszczowej bary i pokoiki do spania. Wyposażeniem takiego pokoiku jest łóżko. Z reguły nic więcej. Często się zdarza, że kierowcy nie śpią w nich sami. Rano, po deszczu, odjeżdżają z wioski a AIDS w niej zostaje. Dlatego tłumaczono mi, że AIDS znajduje się w kołach samochodów ciężarowych i przywożą go kierowcy hen, z daleka.

**RYSZARD KUSY  
KIGALI / RWANDA**

## Czy globalne i lokalne idzie w parze?

**W ostatnich miesiącach wielu publicystów zadaje sobie pytanie, czy pandemia która dopadła świat, nie spowoduje zahamowania rozwoju globalnej struktury gospodarki? Czy globalne łańcuchy wartości mogą być zerwane? Pojawiają się publikacje, które wskazują wady globalizacji. Przeżywamy obecnie trudny dla światowej gospodarki okres.**

W momencie wielkiej międzynarodowej niepewności, gdy różne wielostronne instytucje są sparaliżowane, a państwa narodowe z trudnością dają sobie radę, miasta i ich liderzy stają się wizjonerami na miarę XXI wieku. Miasta chcą być częścią globalnego podziału pracy. Burmistrzowie wiedzą, że ich miasta należą w równym stopniu do cywilizacji globalnej sieci, jak i do ich krajów ojczystych. Jednak poza kilkoma megamiastami na Zachodzie i Dalekim Wschodzie, niewiele wiemy o tysiącach miast w Afryce, Ameryce Południowej, w Azji, które będą odpowiedzialne za 90% przyszłego wzrostu populacji. Skąd te braki w wiedzy?

Otóż ciągle patrzymy na świat w kategoriach krajów narodowych. Krępuje nas XVII-wieczny paradygmat zaściankowej narodowej suwerenności. Tyle że w XVII wieku, kiedy tworzyły się kraje narodowe, mniej niż 1% światowej populacji mieszkała w miastach. Dzisiaj 54% mieszka w miastach. Do roku 2050



to będzie około 70%. Świat się zmienia. Mamy 193 państwa narodowe, ale istnieje co najmniej tyle samo miast, które mogą z nimi rywalizować w kontekście władzy i wpływów. Rozwój miast i tworzenie megamiast jest faktem. Zgodnie z tym co mówi i pisze Parag Khanna – światowej sławy pisarz i autorytet w zakresie doradztwa strategicznego, „nasz globalny system ewoluuje od pionowo

zintegrowanych imperiów XIX wieku, poprzez horyzontalnie współzależne narody XX wieku, w globalną cywilizację sieciową w XXI wieku. To łączność, a nie suwerenność, stała się zasadą organizacyjną ludzkości.”

Globalna rewolucja w dziedzinie łączności we wszystkich jej formach - w transporcie, energii i komunikacji -

umożliwiła tak wielki skok w mobilności ludzi, towarów, zasobów, wiedzy, że trudno byłoby myśleć o samej geografii. Jest to milowy krok w mobilności ludzi, zasobów i idei. Ale jest to ewolucja, ewolucja świata od geografii politycznej, czyli tego, jak prawnie dzielimy świat, do geografii funkcjonalnej, co znaczy, że tak naprawdę działamy w świecie, od narodów i granic, po infrastrukturę i łańcuchy dostaw.

Według Parag Khanna „ta stale rozwijająca się matryca infrastrukturalna obejmuje już 64 miliony kilometrów dróg, cztery miliony kilometrów linii kolejowych, dwa miliony kilometrów rurociągów i milion kilometrów kabli internetowych.” A co z granicami międzynarodowymi? Mamy mniej niż 500 000 kilometrów granic. Stajemy się globalną cywilizacją sieciową, ponieważ dosłownie ją budujemy. Światowe roczne budżety wojskowe i obronne to około 2 biliony dolarów, podczas gdy na światową infrastrukturę w obecnej dekadzie chcemy wydawać około 9 bilionów dolarów rocznie. Łączność w XXI wieku pozwala na planetarną urbanizację. Każdego dnia setki milionów ludzi korzysta z Internetu i pracuje z ludźmi, których nigdy nie spotkali. Każdego roku ponad miliard ludzi przekracza granice, a oczekuje się, że w nadchodzącej dekadzie liczba ta wzrośnie do trzech miliardów. Jesteśmy cywilizacją globalnej sieci i to jest nasza mapa. Mapa świata, w którym geografia nie jest już ograniczeniem ani przeznaczeniem.

Parag Khanna jest założycielem i partnerem zarządzającym FutureMap, firmy doradztwa strategicznego opartej na danych i scenariuszach. Jest autorem sześciu bestsellerów na całym świecie, podróżował do większości krajów świata i posiada tytuł doktora London School of Economics.

**WIESŁAW FRYDRYCH**

„Lockdown (zamknięcie) to podejście średniowieczne, katastrofalne ekonomicznie oraz społecznie, które nie było konieczne. Głównym celem COVID - 19 było maksymalne zarażenie tak wielu ludzi jak to tylko możliwe, maksymalne zadłużenie tyłu państw, jak to tylko możliwe, w ramach próby wykreowania nowego ładu społeczno - gospodarczego. Dziś mamy wiedzę historyczną dotyczącą pandemii i jej skutków i wiemy, że w większości państw reakcje były zdecydowanie przesadzone i niepotrzebne”. (Business Insider z 19 lipca 2020 r.)

Czyżby kolejna teoria spiskowa, jeszcze jeden oszalelec, czy też niedouczony ekonomista? Nie, to prof. Konrad Raczkowski, były wiceminister finansów, członek Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, dyrektor Instytutu Ekonomicznego Społecznej Akademii Nauk. W Polsce w czasie epidemii udało się nawet przeprowadzić wybory prezydenckie, mimo iż liczba zachorowań w lipcu była dużo większa niż w maju. Przy okazji koronawirusa znowelizowano także ustawę z 2 marca 2020 r. o zmianie niektórych ustaw w zakresie systemu ochrony zdrowia związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID - 19, zawieszając na czas epidemii odpowiedzialność karną urzędników za przekroczenie przepisów przy zamówieniach publicznych, co stanowi wręcz zaproszenie i zachętę do wszelkiej maści przewalek. Skutki wszyscy znamy: przepłacone maseczki, nadające się tylko do wyrzucenia testy na koronawirusa, zamówione i z góry zapłacone respiratory, których nikt nie widział na oczu. W normalnym państwie w okresie zagrożenia, a stan epidemii niewątpliwie spełnia ten warunek, przepisy o odpowiedzialności karnej się zaostrza, u nas... odwrotnie. Co ciekawsze, za takim rozwiązaniem głosowała także opozycja wychodząc

# Moja teoria spiskowa. Po szczycie UE w Brukseli



chyba słusznie z założenia, że przepis zwalniający z odpowiedzialności karnej to prawdziwy skarb, który może się okazać przydatny w przypadku dojścia do władzy, a także w sytuacji, gdy główny strateg gospodarczy Polski - Minister Rozwoju, Wicepremier Jędrzejko Emilewicz zapowiada (Gazeta.pl.), iż „po epidemii na rynek niemal z dnia na dzień trafi 40 mld zł. Nad Polską przeleci olbrzymi helikopter z pieniędzmi.” Przeleci..., ale czy wylądować?

Ale co tam jakieś 40 mld zł. Prawdziwy grad pieniędzy zapowiedzieli przedstawiciele 27 państw Unii Europejskiej na szczycie w Brukseli. W ramach Funduszu Odbudowy Komisja Europejska pożyczyci od zewnętrznych instytucji finansowych gigantyczną kwotę 750 mld euro, na którą składa się 390 mld euro tzw. bezzwrotnych subwencji (termin mylący o czym w dalszej treści artykułu) i 360 mld euro kredytów gwarantowanych przez wszystkie kraje Unii. Sytuacja bez precedensu – po raz pierwszy w historii Komisja Europejska zaciąga astronomiczny kredyt 750 mld euro, obciążając spłatą państwa członkowskie, co dla niektórych może być nie do udźwignięcia.

Kto na tym skorzysta, a kto straci? Z kwoty 390 mld euro subwencji największym beneficjentem są Włochy, które na walkę z następstwami koronawirusa otrzymają 81 mld euro, Hiszpania 80 mld euro i Francja 40 mld euro. Niemcy, Holandia, Szwecja, Dania i Austria uzyskały znaczące obniżenie składki człon-

kowskiej. Holandia też może mówić o sukcesie, gdyż zapewniła sobie możliwość nie wpłacania do kasy Unii części przychodów z cel.

Ale o największym sukcesie mogą mówić ci, którzy nie brali bezpośrednio udziału w szczycie przedstawicieli rządów państw UE – to instytucje finansowe, które pożyczą pieniądze Komisji Europejskiej, z gwarancją solidarnej spłaty przez wszystkie państwa członkowskie. Genialny interes. Chapeau bas – prezydent Francji Emmanuel Macron naprawdę dużo się nauczył pracując w banku Rothchilda.

Wiemy już kto zyskał – w takim razie czy ktoś stracił? Polscy negocjatorzy

wynegocjowali 34 mld euro subwencji, co niewątpliwie stanowi znaczącą kwotę, ale jej otrzymanie jest uzależnione dodatkowo od przestrzegania przez Polskę zasad praworządności z czym delikatnie mówiąc, mamy pewien problem. Kwoty tej możemy także nie otrzymać, gdy okaże się, że... zbyt dobrze sobie radzimy z popandemiczną odbudową gospodarki, co nie jest wcale wykluczone. Ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze nas czeka po 2027 r., gdy nadejdzie czas spłaty kredytu zaciągniętego przez UE, a wówczas Polska jako płatnik netto będzie musiała zwrócić do kasy Unii 14,8 mld euro z otrzymanych 34 mld euro, gdy się okaże, że planowane dodatkowe przychody Unii z tytułu sprzedaży zezwoleń na

emisję z tytułu CO2, tzw. opłata węglowa za emisję nakładana na towary importowane spoza Unii, opodatkowanie działalności korporacji międzynarodowych na terenie Unii oraz podatek cyfrowy nie wystarczają na spłatę kredytu. A wszystko to w imię solidarności europejskiej, niewiele mającej wspólnego jak się okazuje z elementarną sprawiedliwością, gdyż o czym chyba wielu zapomniało, albo nie chce pamiętać, pomimo 16 lat w UE, wciąż należymy do grupy najbiedniejszych państw. W najbliższej przyszłości możemy również zapomnieć o wyższych dopłatach dla rolników, na badania rozwojowe, służbę zdrowia, gdyż przedstawiciele 27 państw zdecydowali o obniżeniu funduszy na powyższe cele.

O ostatnim szczycie niektórzy mówią, że miał charakter historyczny i mają rację, nie tylko ze względu na imponującą kwotę kredytu zaciągniętego przez UE gwarantowaną przez państwa członkowskie, ale na przyspieszonej, żeby nie powiedzieć ekspresowej federalizacji i fiskalizacji UE pod bezdyskusyjnym przywództwem Niemiec. Bez koronawirusa, a przede wszystkim bez zamknięcia na wiele miesięcy gospodarek europejskich, a w konsekwencji wywołania recesji na niespotykaną skalę w powojennej historii Europy, w ciągu zaledwie kilku miesięcy Niemcy osiągnęli cel, który wydawał się mało realny i bardzo odległy. Aż się nasuwa słowo – Blitzkrieg. I jak tu nie wierzyć w teorię spiskową?

MAREK CZARNECKI

## Negocjacje budżetowe UE

**Kolejne negocjacje budżetowe skłaniają do kolejnych podsumowań naszego członkostwa. Z powodu łatwości te porównania zwykle dotyczą przepływów czystej gotówki. Zupełnie niesłusznie: przytaczając większość korzyści i kosztów związanych z członkostwem nie ma nic wspólnego z dotacjami i składkami członkowskimi. Dostęp do wspólnego rynku, wspólny i powielany ład instytucjonalny, wolny przepływ osób, harmonizacja norm i ich wspólne ustalanie – to tylko początek listy korzyści przynoszących nam miliardy. Oczywiście po stronie kosztów mamy nadmierną regulację w wielu zakresach, ale trzeba też przyznać, że ten koszt bywa wielokrotnie niższy przez nieudolną implementację dyrektyw przez lokalnych polityków.**

Szacowanie dokładnej wartości jest tu jednak trudne i podobnie trudne do wytłumaczenia obywatelom. Pojęcia takie jak „praworządność” są pełne zawilosci, a przeciętny obywatel nie zdaje sobie sprawy z ich wartości w codziennym życiu: przynajmniej tak długo aż kolumna rządowa nie uderzy w jego samochód lub nie uda mu się wyleczyć ojca ministra sprawiedliwości. Stąd skupianie się na saldzie wpłat i wypłat ze wspólnego budżetu. A i tu mamy imponujące wyniki: 10 miliardów euro rocznej nadwyżki. To także duży argument dla nas za członkostwem, choć szkoda, że jedyny tak głośno omawiany. Kiedy nasza nadwyżka spadnie mogą to wykorzystać przeciwnicy UE

by nawoływać do jej opuszczenia – podobnie jak to miało miejsce w przypadku Brexitu. O faktycznych korzyściach członkostwa Brytyjczycy przekonują się na własnej skórze – tracąc je.

Jednak pojawiają się próby podważenia istotności i tej kolosalnej nadwyżki. Jedną z głębszych metod są wylczenia wykazujące, że z każdego trafiającego do nas euro, znacząca jego część wraca z powrotem do Niemiec. To w jakiś sposób ma unieważniać wartość otrzymanych dotacji i jakoby na dotowaniu nas miały korzystać kraje starej UE (z Niemcami na czele). Ten argument jest zupełnie absurdalny z przynajmniej dwóch powodów.

Po pierwsze jeśli sklepikarz idąc do swojego sklepu da po drodze ubogiemu 10 zł, a ubogi następnie wyda to 10 zł w sklepie tegoż sklepikarza na chleb to można powiedzieć, że pieniądze wróciły do sklepikarza. Owszem ma je z powrotem w swoim portfelu. Czy to znaczy, że nie pomógł? Odpowiedź jest dość oczywista – ubogi ma chleb, sklepikarz ma chleba mniej. Zasadniczo gdyby sklepikarz dał ubogiemu chleb bez pośrednio nie byłoby tego całego gadania o „wracających pieniądzach”. Tyle tylko, że nie wiedział czego ubogiemu potrzeba i czy zechce to kupić u niego. Jedyna korzyść jaką sklepikarz uzyskał to fakt, że za chleb uzyskał 10 zł a kupił go za mniej. Innymi słowy pomoc nie wyniosła 10 zł, bo tak naprawdę należy ją pomniejszyć o zysk na chlebie.

Jest jeszcze drugi powód dla, którego argument o „wracających euro” jest absurdalny. Jakiegokolwiek euro wypłacane krajom spoza strefy euro, bo tylko tam można za nie coś kupić. Czyli innymi słowy, o ile beneficjenci nie będą trzymać pieniędzy w materacach, wydadzą je w krajach strefy euro. Zatem każde euro tam siłą rzeczy wróci. Co nie zmienia faktu, że beneficjenci będą mieli dzięki temu więcej towarów i usług. Niektórzy i w tym dopatrują się korzyści dla darczyńców: nowe rynki. Tyle tylko, że skoro budżet UE jest zrównoważony to każde dodatkowe euro na rynkach zewnętrznych jest okupione jednym euro mniej na rynku wewnętrznym. Oczywiście dla niektórych branż może to być korzystne rozwiązanie, dla innych będzie jednak gorsze – jak to przy grze o sumie zerowej.

Zatem korzyść z transferów jest bezsporna. Można oczywiście debatować nad efektywnością ich wykorzystania – ale to już kamyczek do ogródka naszych lokalnych polityków. W tym kontekście warto się pochylić nad wynikami ostatnich negocjacji. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to ostatnia wieloletnia perspektywa, w której uda nam się uzyskać znaczącą nadwyżkę. Rządzący odrzabili sukces w tym zakresie. Podane przez premiera kwoty są nieoficjalne i niepotwierdzone w innych źródłach. Zakładając jednak, że są prawdziwe – to są



co do kwoty rekordowe, ale nasz udział w budżecie spadnie. Innymi słowy wydaje się, że można było ugrać więcej. O to jednak było trudno bo Polska ze względu na zszarganą reputację i pozywane kanały komunikacyjne jest w całym przedsięwzięciu bardziej przedmiotem niż podmiotem negocjacji.

Jednocześnie premier Morawiecki dokonał dwóch przełomów w Polskiej polityce, które wydawały się mało prawdopodobne: po pierwsze pojawiły się zobowiązania Polski w zakresie transformacji energetycznej oraz zgoda na uzależnienie wypłat od przestrzegania zasad UE w tym praworządności. W obu przypadkach komunikaty premiera wprost przeczą wypowiedziom polityków unijnych czy zapisom w dokumentach po szczycie, przekonując nas, że nic takiego

nie miało miejsca. Również gwałtowne ruchy w obozie rządzącym już po powrocie są zastanawiające. Możliwe są dwa scenariusze. Jeden mówiący o skrajnej niekompetencji premiera zgadzającego się na rzeczy, na które zgodzić się nie miał. Druga mówi o grze Morawieckiego wbrew części swego obozu by zbliżyć nas z UE i ograniczyć pole manewru w dalszych harcach co bardziej rozentuzjzmowanych polityków ZP – zwłaszcza z obozu Solidarnej Polski. Z każdego punktu widzenia opcja druga jest lepsza.

**DR TOMASZ KASPROWICZ, CFA. WICEPREZES FUNDACJI RES PUBLICA, REDAKTOR RES PUBLICA NOWA I LIBERTÉ, PARTNER W GEMINI. WYKŁADOWCA AKADEMICKI Z DOŚWIADCZENIEM NA TRZECH KONTYNTENTACH. DOKTOR EKONOMII, PRZEDSIĘBIORCA, PUBLICYSTA.**

# O zakupach w internecie. Siła i zalety branży e-commerce

**Branża e-commerce należy do najdynamiczniej rozwijających się w Polsce sektorów gospodarki. Według prognoz firmy Gemius, wartość zakupów online w tym roku ma przekroczyć 60 mld złotych. W sieci kupuje już 56 proc. internautów, czyli ok. 15 mln Polaków. Tyle statystyk.**

Trzeba natomiast zadać pytanie, co dokładnie oznacza modne dziś pojęcie e-commerce i kiedy mamy z nim do czynienia. Wbrew potocznemu pogładowi, nie oznacza ono całości zjawisk związanych z biznesem w internecie, gdyż określa jedynie handel elektroniczny. Jego polskim odpowiednikiem jest słowo e-handel opisujące wiele form zakupów dokonywanych w sieci. Na branżę e-commerce składają się platformy handlowe i streamingowe, sklepy wirtualne, portale informacyjne, a nawet małe blogi, oferujące internautom przeróżne towary i usługi.

## Zaczęło się od Allegro

Zakupy online wynalazł w 1979 roku brytyjski przedsiębiorca Michael Aldrich, człowiek bardzo zasłużony na rynku innowacji IT (w 1980 roku wynalazł Teleputer, wielofunkcyjne domowe centrum informacyjno-rozrywkowe, które było połączeniem technologii sieci komputerowych, telewizyjnych i telekomunikacyjnych). Natomiast samo słowo e-commerce weszło do powszechnego użytku w 1997 roku za pośrednictwem firmy IBM.

Rewolucję e-commerce zapoczątkowała w Polsce stworzona w 1999 roku przez Arjana Bakkerę platforma Allegro.pl do wystawiania towarów na sprzedaż. Pierwotnie powstała z myślą

o kolekcjonerach, stąd jej opcja licytowania towarów, z czasem wiele małych i dużych firm zaczęło na niej oferować swoje towary. O rozwoju transakcji handlowych na Allegro świadczy opcja „kup teraz”, która dziś jest o wiele popularniejsza od licytacyjnej. Allegro zdobyło wiarygodność dzięki możliwości oceniania i komentowania przez użytkowników jakości dokonywanych zakupów, na jego popularność wpłynęły ponadto niższe ceny towarów niż w tradycyjnych sklepach oraz ich szeroki wachlarz, od książek po unikatowe stare meble. Innymi pionierami sprzedaży w polskiej sieci były duże firmy Empik i Merlin, z czasem dołączyło do nich wiele innych platform, takich jak Ceneo, OLX i Zalando, a nawet hipermarkety. Rozwój branży e-commerce wpłynął na zmianę tradycyjnego handlu. Wzrost sprzedaży książek w sieci był jedną z przyczyn upadku wielu stacjonarnych księgarni.

## Różne formy e-commerce

Kupowanie w sieci jest dosyć złożonym zjawiskiem. Można zaobserwować transakcje bezpośrednie, czyli kompleksowe, polegające na całkowitym zakupie i odbiorze towaru w sieci. Dotyczy to ebooków, ściągania plików muzycznych, płatnego dostępu do bazy tekstów. O transakcjach pośrednich mówimy wtedy, gdy poszukiwanie towarów, usług, nowych kontrahentów, przesyłanie dokumentów i płatności odbywa się przez internet, zaś dostawa zamówionego towaru lub usługi odby-

wa się bezpośrednio, w tradycyjny sposób. Zaś forma hybrydowa łączy dwie poprzednie i polega na tym, że wszystkie czynności dokonywane są w sieci z wyjątkiem płatności.

## Transakcje z różnymi partnerami

Podziału sfery e-commerce można też dokonywać ze względu na rodzaj stron uczestniczących w transakcjach. Pod następującymi skrótami ukrywają się określone formy sprzedaży:

B2B (ang. business to business) polega na wymianie handlowej między przedsiębiorstwami; ich kontakty dotyczą nie tylko zawierania transakcji, ale również poszukiwania partnerów, budowania sieci dostawców i odbiorców itd. Rozwijają się zarówno wertykalnie (w obrębie jednej branży), jak i horyzontalnie (dotyczy wielu branż i często niezwiązanych z produkcją dóbr).

B2C (ang. business to consumer) zachodzi wtedy, gdy przedsiębiorca sprzedaje towar konsumentom.

C2C (consumer to consumer) to handel elektroniczny wyłącznie pomiędzy konsumentami odbywający się często za pośrednictwem serwisów ogłoszeniowych czy aukcji internetowych

C2B (consumer to business) obejmuje handel internetowy pomiędzy konsumentem a firmą.

W przypadku A2C (administration to consumer) jedną ze stron transakcji jest organ administracji państwowej, drugą obywatel; tą drogą obywatel załatwia urzędowe sprawy (na przykład składa wniosek o wyrobienie paszportu).



## Zalety

E-commerce nie rozwijałby się tak szybko, gdyby nie liczne jego zalety. Jeśli chodzi o przedsiębiorców, jest tańszy, gdyż oszczędzają oni na wynajmie przestrzeni handlowych i zatrudnianiu wielu pracowników. Jeśli przedsiębiorca dysponuje własną logistyką, nie jest uzależniony od podwykonawców.

W przypadku konsumentów, zakupy przez internet nie zajmują tyle czasu, co w tradycyjnych sklepach, gdyż nie trzeba udać się do sklepu czy też salonu sprzedaży, ceny są zazwyczaj niższe, bo transakcje odbywają się bez kosztownych pośredników, nawet wówczas gdy wliczymy opłaty kurierskie. O wiele szerszy asortyment towarów, także przecenionych i unikatowych na rynku, oraz możliwość porównywania cen to dodatkowe korzyści wypływające z e-handlu. Robienie zakupów przez internet skłania też do przemyślenia swoich decyzji, tak by nie miały kompulsywnego charakteru jak podczas wizyt w galeriach handlowych. Brak możliwości przymiarkowania ubrań czy też

butów jest utrudnieniem, ale i tę przeszkodę internauci pokonują przymierzając towary w sklepach albo dokładnie zapoznając się z opisami rozmiarówek danych marek. Osobną zaletą e-zakupów jest ich dyskretny charakter, co ma znaczenie przy zakupach dla dorosłych. I najważniejsza rzecz: zakupy w internecie, podobnie jak stacjonarne, nie wykluczają zwrotów w przypadku ich niezgodności z umową. Nabywcy przysługuje ponadto prawo do namysłu i związany z tym 10-dniowy, liczony od daty dostarczenia towaru okres na odstąpienie od umowy bez względu na to, czy towar ma, czy nie ma jakiegokolwiek wady.

W okresie pandemii znaczenie e-commerce przybrało jeszcze bardziej na sile. Ciesząc się z tego faktu, należy tylko wyrazić nadzieję, że nie spadną możliwości zakupowe klientów.

MPG Media - zapewniamy pełną obsługę firm w Internecie!

POZNAJ NAS NA WWW.MPGMEDIA.PL



**Polacy znów ruszyli za granicę. Dlatego wybierając się w podróż warto pomyśleć o ubezpieczeniu turystycznym Karta SIC, tym bardziej że jest ono ważne cały rok. Oferta firmy SIGNAL IDUNA obejmuje ryzyko związane z zachorowaniem na COVID-19.**

Polacy wyjeżdżają głównie do pracy. Agencje zatrudnienia zanotowały na początku lipca 10–30-proc. wzrost liczby chętnych do prac sezonowych za granicą. Jeśli natomiast chodzi o wyjazdy turystyczne, są one nadal ograniczone, ale nie w takim stopniu, by nie można było wyjechać do Grecji czy też Chorwacji, które zapraszają naszych rodaków.

By w pełni cieszyć wyjazdem zagranicznym, warto pomyśleć o ubezpieczeniu turystycznym Karta SIC, tym bardziej, że ważna jest ona przez rok od daty zakupu. Pełną i szybką obsługę online w tym zakresie zapewnia warszawska multiagencja ubezpieczeniowa Ama Consulting.

Karta SIC jest przeznaczona dla osób od 5 do 30 roku życia. Jej posiadacze ubezpieczeni są w czasie podróży zagranicznych w zależności od tego, jaki wybrali wariant (World, World Sport, World Sport Plus) od:

# Przed wyjazdem za granicę pomyśl o ubezpieczeniu turystycznym

■ kosztów leczenia wraz z assistance w związku z nagłym zachorowaniem lub nieszczęśliwym wypadkiem;

■ kosztów ratownictwa;

■ następstw nieszczęśliwych wypadków w tym śmierć i trwały uszczerbek na zdrowiu;

■ odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym za szkody na osobie i szkody rzeczowe;

■ odpowiedzialności cywilnej związanej z amatorskim uprawianiem sportu, wyczynowym uprawianiem sportów, uprawianiem sportów zimowych i sportów wysokiego ryzyka.

Ochroną ubezpieczeniową nie są objęte zdarzenia mające związek między innymi z: umyślnym działaniem ubezpieczonego, działaniem pod wpływem alkoholu, narkotyków lub innych środków odurzających i zaburzeniami psychicznymi.

Ubezpieczenie obowiązuje na terenie wszystkich państw świata, z zastrzeżeniem, że w zakresie ubezpieczenia kosztów leczenia oraz odpowiedzialności cywilnej nie obowiązuje na terenie Polski, w kraju stałego zamieszkania, USA i Kanady.

Karta SIC należy do sztandarowych produktów firmy SIGNAL IDUNA. Od 8 maja br. ubezpieczyciel ten rozszerzył ochronę ubezpieczeniową w produktach Bezpieczne Podróże i w Karcie SIC World, World Sport, World Sport Plus o koszty leczenia spowodowane przez SARS-CoV-1, SARS-CoV-2 z ich mutacjami. Rozszerzenie obejmuje ryzyko odwołania lub przerwania imprezy

turystycznej związane z zachorowaniem na COVID-19.

Całoroczne ubezpieczenia turystyczne można nabyć drogą online.

Ama Consulting ma w swojej ofercie również ubezpieczenie zdrowotne dostępne w trzech pakietach Pełnia Zdrowia Direct, Pełnia Zdrowia Polmed, Pełnia Zdrowia Start+. Są one do nabycia online po atrakcyjnych cenach i bez konieczności wypełniania ankiety medycznej. Pakiety oferowane są w dwóch wariantach, indywidualnym i rodzinnym. Maksymalny wiek ubezpieczonych wynosi 60 lat, minimalny rok. Umowy podpisuje się na rok.

Produkty gwarantują pokrycie kosztów konsultacji z lekarzami specjalistami, badań laboratoryjnych i zabiegów szpitalnych. Zakres oraz rodzaj świadczeń wzrasta wraz z kolejnym wariantem. Jeśli w pierwszym wariantcie zakres ubezpie-

czenia obejmuje konsultacje z pięcioma specjalistami, to w drugim już z piętnastoma plus dużą liczbę zabiegów szpitalnych i ambulatoryjnych.

Pakiety Pełnia Zdrowia Direct, Pełnia Zdrowia Polmed, Pełnia Zdrowia Start+ zapewniają dostępność do świadczeń oferowanych przez wiele placówek medycznych w całym kraju współpracujących z ubezpieczycielem. Ubezpieczony otrzymuje Kartę Ubezpieczenia, którą posługuje się w kontaktach ze wskazanymi placówkami oraz dzwoniąc na Call Center. Jednostka ta ustala terminy leczenia oraz zajmuje się jej organizacją.

DANE KONTAKTOWE:

UL. CYPRYJSKA 2G,  
02-761 WARSZAWA

BIURO OTWARTE PON. – PT. W GODZ. 9:00 - 15:00

TEL.: +48 22 742 10 75 ; +48 501 778 006

MAIL: KONTAKT.MOKOTOW@AMACONSULTING.PL

WWW.AMACONSULTING.PL

**Pakiet Ubezpieczenie Turystyczne Karta SIC jest już dostępne on-line!**

**SPRAWDŹ**